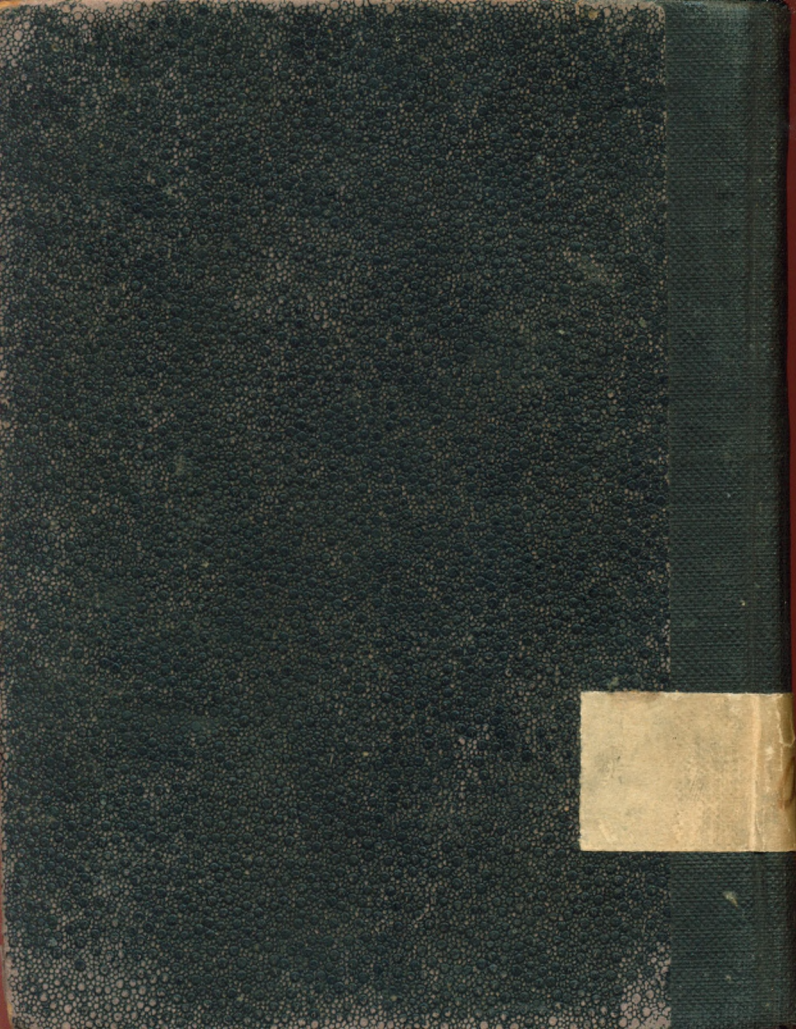






For

Superior

Superior

W. Szekspir.

130395

L: 191

TROILUS I KRESYDA.

Komedia w pięciu aktach.

Z oryginału przełożył

STANISŁAW ROSSOWSKI



Lang
Baran

ŁWÓW. [1897]

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

ALFRED BRUGGER

Księgarnia

SKŁAD W ŁWOWIE

W ŁWOWIE



130395

PRYAM, król Troi.

HEKTOR

TROILUS

PARYS

} jego synowie.

DEIFOBUS

HELENUS

MARGARELON, nieprawy syn Pryama.

ENEASZ

} wodzowie trojańscy.

ANTENOR

KALCHAS, kapłan trojański, po stronie Greków.

PANDARUS, wódz Kresydy.

AGAMEMNON, naczelny wódz Greków.

MENELAUS, jego brat.

ACHILLES

AJAKS

ULISSES

} greccy wodzowie.

NESTOR

DYOMEDES

PATROKLUS

TERSYTES, pokraka grecki.

ALEKSANDER, służący Kresydy.

SŁUŻĄCY Troila.

SŁUŻĄCY Parysa.

SŁUŻĄCY Dyomedesa.

HELENA, małżonka Menelausa.

ANDROMACHE, małżonka Hektora.

KASANDRA, córka Pryama, wieszczka.

KRESYDA, córka Kalchasa.

Trojańscy i greccy wojownicy; orszaki.

Rzecz odbywa się w Troi i w greckim obozie
przed Troją.

Prologus.

Sceną jest Troja. Z wysp Grecyi książęta,
Gdy im zawrzała gniewem krew gorąca,
Do portu Aten statki swe wysłali
Z liczną załogą służby i ryszunkiem
Okrutnej wojny. Sześćdziesiąt i dziewięć
Wodzów w książęcych mitrach odpłynęło
Z Atyki w stronę Frygii.. Ślub ich święty.
Ze zburzą Troję, gdzie pani Helena,
Menelausowi wydarta, z Parysem
Śpi w jednym łożu: oto sedno wojny.
W stronę Tenedos spieszą;
Zrzucają z siebie wreszcie dzielny ciężar,
Głębokie statki; na równinach Ilium
Kipi świeżością, męstwem grecki obóz,
A gród Pryama, sześciobramna Troja,
(Dardania, Thymbrya, Ilias, Chetus, Troas,
Antenorides), potężne podwoje
W mig zatrzęsnęła na ciężkich zawiasach,
By dać ochronę swym synom.
Oczekiwanie więc, niepokój niećąc
W burzliwych duchach i Greków i Trojan,
Wszystko na kartę kładzie... Tu ja stoję
Jako prologus, w zbroi nie ufając

Poety pióru, głosowi aktorów, —
(Tylko ponieważ rzecz wymaga tego),
Staję, by zwieścić wam, zacni słuchacze,
Że sztuka, przeskakując walc początek,
Zacznie od środka i to tylko ruszy,
Co z sceny może przemówić do duszy.
Gańcież i chwalcie... Ja zniosę spokojnie
Czy złe, czy dobre, — całkiem jak na wojnie.



AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Troja.

Wchodzą TROILUS i PANDARUS.

Troilus. Giermka przywołaj, niech mi zdejmie zbroję!
Po co tam walczyć pod Troi murami
Mnie, który w sercu dziką noszę walkę?
Niechaj w bój spieszy, komu w łonie jeszcze
Zostało serce; Troil już go nie ma!

Pandarus. Wciąż zatem stara piosnka?

Troilus. Greczyn jest silny i wéwieczony w sile,
W zręczności śmiały i dzielny w śmiałości.
Jam zasię słabszy, niżli łyzy niewieście,
Od snu korniejszy, głupszy od głupoty,
Lękliwszy niżli dziewica w noc ciemną.

Pandarus. Dość ci już nagadałem z mojej stro-
ny; nie myślę się dalej wdawać w tę historję. Kogo
nęci placek pszenny, niech czeka zanim mąkę umielą.

Troilus. Czyż nie czekałem?

Pandarus. Tak, na zmielenie; ale teraz czekaj,
aż mąkę spytłują...

Troilus. Czyż nie czekałem?

Pandarus. Tak, na pytlowanie, ale teraz czekaj, aż ciasto ukiśnie.

Troilus. I na to czekałem.

Pandarus. Tak, na ukieszenie... Lecz czyż to już dosyć? A wymiesić placek, a formę nadać, a w piecu podpalić, a wypiec... Ba, ba, jeszcze po tem wszystkim trzeba czekać, aż pieczywo ostygnie, jeśli nie chcesz ust sobie sparzyć...

Troilus. Cierpliwość nawet, chociaż to bogini,

Przed męką chyżej cofa się odemnie.

Ileż to razy u stołu Pryama,

Gdy nagle na myśl przyjdzie mi Kresyda —

Przyjdzie? Czyż wyszła kiedy z moich myśli?

Pandarus. Już to prawda: wczorajszego wieczoru była tak piękną, że piękniejszej dziewczyny trudno sobie nawet wyobrazić.

Troilus. Posłuchaj: serce chciało mi już pęknąć,

Tak je westchnienia rozsadzały ciche.

By nic nie poznał ojciec, ani Hektor,

Ukryłem w fałdach uśmiechu westchnienie,

Biorąc wzór z słońca, co świeci wśród burzy.

Lecz z troski zawsze, nawet kiedy miota

Pozory szczęścia — rodzi się zgryzota.

Pandarus. O, tak! Gdyby jej włosy nie były odrobinę ciemniejsze od włosów Heleny — chociaż co to szkodzi? — nikt nie potrafiłby odróżnić jednej od drugiej. Oczywiście, nie mogę zapominać, że Kre-

syda jest moją krewniaczką. Nie chciałbym jej, jak to się powiada, wymazać z pamięci. Ach, gdyby ją kto wczoraj, jak ja, słyszał mówiącą! Nie uwłaczam bynajmniej rozumowi twojej siostry Kasandry, w każdym atoli razie ..

Troilus. Pandarze, słuchaj, mówię ci, Pandarze!

Jeżeli twierdzę, że tam utonęła
Moja nadzieja, nie pytaj, na ile
Zapadła sążni... Mówię ci: szaleję
Z miłości dla Kresydy. Zwiesz ją piękną,
W otwartą ranę serca mego wglądasz,
Prawisz o licu, o włosie, o głosie,
O chodzie... Słuchaj, jej rączka tak biała,
Że wszelka białość sama na ten widok,
Jakby atrament, wyrok sobie pisze:
A jaka mięka! Łabędzi puch nawet
Wobec niej cięży, muśnięcie zaś zda się
Twardem, jak zgrzebne dłonie. Prawisz o tem
Podezas gdy ja przysięgam ci, że kocham.
Pandarze! W każdą z ran, które mi miłość
Zadała, wkładasz mową swą nie balsam,
Jeno ukuty przez nią sztylet.

Pandarus. Mówię, co prawda.

Troilus. Mniej nawet!

Pandarus. Jako żywo, umyvam ręce od wszystkiego. Niech ona sobie będzie, jaka jest! Jeśli jest piękną, tem lepiej dla niej; jeśli zaś nie jest piękną — nie bój się: potrafi dać sobie radę.

Troilus Drogi Pandarze... Co tobie, Pandarze?

Pandarus. Przejadła mi się ciągnęła mitręga. Nie umiesz ty mnie ocenić i ona nie umie mnie ocenić. Nabiegałem się tędy i owędy, a czy mi kto choć dobre słowo powiedział za to?

Troilus. Gniewasz się, drogi Pandarze? Czy na mnie?

Pandarus. Ponieważ to moja krewna, nie uchodzi więc za tak piękną, jak Helena. Gdyby jednak nie była moją krewną przyznałby każdy, że może być ładną Helena, lecz i jej nie nie brakuje. Cóż? Mnie to ani swędzi, ani boli! Niech nawet czarna będzie, jak murzynka, wszystko mi jedno!

Troilus. Czyż twierdzę, że Kresyda nie piękna?

Pandarus. Twierdź sobie, co ci się podoba! Głuptas z niej, że nie poszła za ojcem; do Greków powinna się udać — powiem jej to przy pierwszym widzeniu. Co do mnie, nie chcę się odtąd mięszać...

Troilus. Pandarze!

Pandarus. Powiedziałem.

Troilus. Poczciwy Pandarze!

Pandarus. Proszę cię, daj mi pokój! Zostawiam wszystko tak, jak zastałem — i basta!

(Pandarus odchodzi. Słychać w oddali trąby bojowe).

Troilus. Zmilknij surowa gro, przekłety dźwięku!

Głupcy z głupcami walczą. Że Helena

Piękna, nie dziwo, jeśli ją codziennie

Krwiają różujecie własną... Mnie ten powód

W bój nie pociągnie... Wyżej miecz mój cenię.

Lecz Pandar — bogi, jakże mnie nękanie!

Tylko przez niego przystęp do Kresydy...
Niech-że kto zdoła użyć go za swata,
Ona zaś głuchą jest na wszelkie prośby.
O, Apolinie, przez miłość twej Dafne,
Powiedz, czem jest Kresyda, Pandar, ja sam w końcu ?
Indye jej łożem, ona zaś ich perłą...
Wszystko pomiędzy tronem jej, a Ilium,
Jest jakby dzikie, rozhukane morze ;
Na niem ja kupcem, Pandar — sterownikiem,
Łodzią, załogą : niepewna nadzieja.

(Odzywają się surmy bojowe. Wchodzi Eneas).

Eneas. Książę Troilus — dla czego nie w boju ?

Troilus. Bo nie! Odpowiedź godna ust kobiety,

Tak, jak kobieca rzecz nie być tam dzisiaj...

Jest coś nowego? Jaki przebieg walki?

Eneas. Powrócił larys, krwią obłany, ranny...

Troilus. Z czyjej że ręki padł cios?

Eneas. Z Menelausa...

Troilus. To rzecz zabawna w tem spotkaniu srogiem :

Parys raniony Menelausa rogiem !

Eneas. Słyszysz? Na ostro śnać starli się! W drogę!

Troilus. Czemuż „chcę“ tyle nie znaczy, co „mogę!“

Eneas. Choćby w tej chwili.

Troilus. Naprzód więc, a śmiało!

(Wychodzą).

SCENA DRUGA.

Tamże.

Wchodzi : KRESYDA i ALEKSANDER, jej służący.

Kresyda. Kto przeszedł tędy?**Aleksander.** Hekuba z Heleną.**Kresyda.** Którędy poszły?

Aleksander. W stronę wschodniej bramy,
 Aby z jej szczytu, skąd widok rozległy,
 Przyjrzeć się walce. Hektor, niezachwiany
 Nigdy w spokoju, dzisiaj czegoś nie swój;
 Wyburezał Andromachę, zbił strażnika;
 Jakgdyby wojna była gospodarką,
 Wstał dziś przed świtem. Wstawszy wdział wnet
 I ruszył w pole, gdzie każda roślinka [zbroję,
 Jak prorok płacze, przewidując skutki
 Gniewu Hektora.

Kresyda. Cóż go rozgniewało?

Aleksander. Tak to tłumaczą: w szeregach helen-
 [skich

Walczył z trojańskiej krwi księżę, Hektora
 Krewniak, Ajaksem zwan.

Kresyda. Cóż mówią dalej?

Aleksander. Jestto mąż, twierdzą wszyscy, nadzw-
 Stoi na własnych nogach. [czajny.

Kresyda. To potrafi każdy mężczyzna, byle nie
 był chory lub pijany, naturalnie jeśli nóg mu nie
 brakuje.

Aleksander. Ten mąż jednak, o, pani, przybrał sobie właściwości różnych zwierząt; jest on śmiały jak lew, chytry jak niedźwiedź, wytrwały jak słoń. Natura nagromadziła w nim tyle przymiotów sprzecznych, że jego dzielność rozplywa się w niedorzeczność, a jego niedorzeczność nawet, zaprawdę, jest rozsądkiem. Nie masz takiej cnoty, która nie rzuciłaby nań przynajmniej odblasku i nie masz takiej przywary, której chociaż odrobinka nie przyłgnęłaby do niego. Ten bohater wpada bez przyczyny zarówno w melancholię, jak w szal radości; umie wziąć się do wszystkiego, a jednak wszystko staje się w jego ręku do niczego. Istny to Bryareusz, gościem ubezwładniony, mający sto rąk, ale żadnego z nich pożytku; możnaby go także przyrównać do oniemiałego Argusa, który posiada wprawdzie oczy, ale nie posiada siły widzenia.

Kresyda. Jakże ten człowiek, którego sam opis mnie rozśmiesza, zdołał wywołać w Hektorze burzę gniewu?

Aleksander. Opowiadają, że we wczorajszej bitwie zmierzył się Ajaks z Hektorem i przyprowadził go o pogrom... Owóż ten pogrom, ta hańba mają być przyczyną, iż Hektor odtąd jadła nie tknął i przez całą noc ani na chwilkę nie zmrużył oczu do snu.

(Wchodzi Pandarus).

Kresyda. Któż to idzie?

Aleksander. Stryj wasz panienko, Pandarus.

Kresyda. Już to z Hektora dzielny żołnierz!

Aleksander. Nie znaleźć drugiego takiego, panielko.

Pandarus. Co mówicie? Co mówicie?

Kresyda. Dzień dobry, stryjaszku!

Pandarus. Dzień dobry, kochana Kresydo! O czym to rozmawiasz? Dzień dobry, Aleksandrze! — Jakże się miewasz, duszko? Dawno byłeś w Ilium?

Kresyda. Dziś rano, stryjaszku!

Pandarus. O czym rozmawialiście, gdym nadzedł? Czy Hektor miał już na sobie zbroję i wyruszył do boju, gdy stanęłaś w Ilium? Helena zapewne jeszcze nie wstała, nieprawdaż?

Kresyda. Hektor już poszedł, ale Helena jeszcze nie wstała.

Pandarus. Tak, tak, Hektor wcześniej dziś się zerwał!

Kresyda. Mówiliśmy właśnie o tem. Mówiliśmy również i o tem, że był wzburzony.

Pandarus. Był wzburzony?

Kresyda. Tak twierdzi Aleksander.

Pandarus. Naturalnie, że był wzburzony. Wiem nawet, dla czego. Skroi on im dzisiaj kurtę, można to z góry przepowiedzieć, Troilus zaś z pewnością nie da mu się zawstydzić. Niech się tylko mają na baczności przed Troilem — mnie przecie można wierzyć.

Kresyda. Cóż to? Miałyby i on zionąć gniewem?

Pandarus. Kto, Troilus? Jemu stanowczo należy się pierwszeństwo.

Kresyda. Na Jowisza! Niepodobna przecie ich dwóch porównywać nawet.

Pandarus. Troila z Hektorem? Czyż nie poznasz mężczyzny z samego wejrzenia?

Kresyda. Od razu — jeśli przedtem widziałam go i znałam.

Pandarus. Bardzo słusznie! Ja zawsze powiadam swoje: Co Troilus, to Troilus!

Kresyda. W takim razie najzupełniej zgadzamy się z sobą, ja bowiem twierdzę, że co Troilus, to nie Hektor.

Pandarus. Stanowczo nie! A co Hektor, to nie Troilus — do pewnego stopnia.

Kresyda. Bądźmy więc sprawiedliwi: Każdy z nich jest samym sobą!

Pandarus. Samym sobą? O, ty biedny Troilu! Ja pragnąłbym, aby był —

Kresyda. Jest przecie...

Pandarus. Z taką odpowiedzią mogę wybrać się na bosaki do Indyi.

Kresyda. Hektorem on przecie nie jest.

Pandarus. Ale sam sobą... Ba, w tem sęk właśnie, że on nie jest sam, to znaczy, ja pragnę, by on sam nie był. Istnieją jeszcze na szczęście bogi. Czas płaci, czas traci. Tak, Troilu! Szczęśliwy byłbym, gdyby ona miała moje serce w swem łonie. — Tego jednak stanowczo nie uznaję, by Hektor był czemś lepszym, niż Troilus.

Kresyda. Wybacz, stryjasku!

Pandarus. Jest on starszy.

Kresyda. Przepraszam cię, stryjasku!

Pandarus. Hektor młodszy jest od Troila. Nie dziwiłbym się tobie, gdyby Hektor był w jego wieku. Ale Hektor długo jeszcze czekać musi, nim będzie miał taki rozum, jak Troilus.

Kresyda. Na co mu tego, skoro on ma własny rozum?

Pandarus. I jego zalety.

Kresyda. Obejdzie się bez nich.

Pandarus. I jego urodę.

Kresyda. Nie wyszłaby mu na dobre. Własna piękniej go zdobi.

Pandarus. Brak ci dobrego smaku, Kresydo. Helena sama zaklinała się niedawno, że Troilus, jeśli już o brunatnej cerze mowa — brunatny on bowiem bez kwestyi — chociaż znowu nie tak bardzo brunatny —

Kresyda. Nie, tylko brunatny.

Pandarus. Po prawdzie: i brunatny i nie brunatny.

Kresyda. Po prawdzie: i prawda i nieprawda.

Pandarus. Owoż Helena przyznała, iż ma kolory ładniejsze niż Parys.

Kresyda. O, Parys ma kolorów podostatkiem.

Pandarus. I jemu ich nie brakuje.

Kresyda. Chyba Troilus za wiele ma kolorów. A jeśli kolory jego stawia Helena ponad kolory Pa-

rysa, w takim razie mamy tu do czynienia z kolorową wyższością. Jeśli Parys jest dość czerwony, a Troilus bardzo czerwony, to pochwałę taką uważać należy jako zbyt jaskrawą, by mogło być z nią komu do twarzy. Tak samo może złoty język Heleny pisać tryumfy pochwalne na cześć miedzianego nosa Troila.

Pandarus. Przysięgam, że jak mi się zdaje, kocha go Helena bardziej niż Parysa.

Kresyda. Byłoby to ze strony Greczynki istotnie zabawne.

Pandarus. Ależ, naprawdę, duszko. Niedawno stanęła obok niego we framudze sklepionego okna, a wiesz zapewne, że Troilus ma wszystkiego trzy czy cztery włoski na brodzie...

Kresyda. Nie potrzeba umieć matematyki więcej, jak byle szynkarz, aby z tych jednostek skleić sumę.

Pandarus. Jest on, co prawda, jeszcze bardzo młody, a jednak jego ścięгна są jakby ze stali, tak dalece, że aż do wysokości dwóch lub trzech funtów uniesie taki sam ciężar, jak, dajmy na to, jego brat Hektor.

Kresyda. Taki młody, a tak już unosi?

Pandarus. Aby ci dowieść, jak zakochaną w nim jest Helena, przytoczę tylko jedno. Pomyśl, proszę, — ona, Helena, położyła białą swą rączkę na jego rozszepioną brodę...

Kresyda. O, Juno, bądź nam miłościwa! Któż mu brodę rozszepił?

Pandarus. Nie widziała-żeś tam uroczego dołka? Mojem zdaniem, Troilus uśmiecha się milej, niż ktokolwiek inny we Frygii.

Kresyda. O, tak! On umie uśmiechać się.

Pandarus. Nieprawdaż?

Kresyda. Zupełnie jak deszczowa chmura w jesieni.

Pandarus. Cyt, cyt! Chciałem ci przecie wykazać, że Helena zakochaną jest w Troilu.

Kresyda. Troilus nie pogniewałby się, gdybyś tego dowiedział. Czy jednak potrafisz?

Pandarus. Troilus? Ba, jemu tyle zależy na Helenie, co mnie na pustem jajku.

Kresyda. Jeżeli lubuje się tak samo w pustych jajach, jak w pustych głowach, to chyba wyrzekniesz się pisklat.

Pandarus. Doprawdy, ciągle jeszcze nie mogę powstrzymać się od śmiechu, gdy wspomnę, jak go ona łechtała po brodzie. Bo nie ma gadania, że jej rączka posiada przedziwną białość; każdy musi to przyznać.

Kresyda. Bez przykrości nawet.

Pandarus. Nagle przychodzi jej chęćka wyszukać biały włos na jego brodzie.

Kresyda. Biedna broda! Niejedna brodawka bogatsza od niej.

Pandarus. Było też śmiechu, było! Królowej Hekubie spadały łzy z oczu.

Kresyda. Jak młyńskie kamienie.

Pandarus. Śmiała się i Kasandra.

Kresyda. Ale pod garnkami jej oczu pałał zapewne łagodniejszy ogień. Czy i jej spadło co z oczu?

Pandarus. Śmiał się także Hektor.

Kresyda. A on z czego?

Pandarus. Z białego włosa, który Helena odkryła na brodzie Troila.

Kresyda. Gdyby to był włos zielony, pośmiałabym się i ja chętnie.

Pandarus. Śmiali się oni zresztą nie tyle z białego włosa, ile z trafnej odpowiedzi Troila.

Kresyda. Cóż on odpowiedział?

Pandarus. Helena rzekła: Na twojej brodzie znajduje się pięćdziesiąt jeden włosów, a i z tych jeden jest biały.

Kresyda. To było jej pytanie?

Pandarus. Naturalnie, bez pytania! On na to: „Pięćdziesiąt jeden włosów, z tych zaś jeden biały? Ten biały włos, to mój ojciec, reszta zaś to pięćdziesięciu jego synów.“ „O, Zeusie, zawołała, któryż z pośród nich jest Parys, mój małżonek?“ „Ów rogaty, odparł, dajcie go Parysowi.“ Toż to było śmiechu! Helena spiekła raki, Parys posiniał ze złości, wszyscy zaś inni śmiali się bez końca.

Kresyda. Niechże teraz będzie koniec, czas już najwyższy.

Pandarus. Dobrze, duszko. Ale pamiętaj, co ci wczoraj mówiłem.

Kresyda. Dobrze.

Pandarus. Przysięgam, że to najszczerza prawda. Nieborak płacze, jakgdyby w kwietniu przyszedł na świat.

Kresyda. A ja, w jego łzach skąpana, wybujam, jak pokrzywa w maju.

(Trąby dają hasło do odwrotu).

Pandarus. Posłuchaj, oto wracają z bitwy. Może pójdziemy popatrzeć, jak ciągną do Ilium? Nuże, droga krewniaczko; nuże, słodka krewniaczko, Kresydo!

Kresyda. Jak ci się podoba...

Pandarus. Tutaj, tutaj, wyborne miejsce! Stąd pysznie widać będzie. Wymienię ci wszystkich po nazwisku, jak przechodzić będą; przedewszystkiem jednak miej Troila na oku.

Kresyda. Ciszej!

(Przechodzi przez scenę Eneas).

Pandarus. Oto Eneas! Cóż? Nie dzielny rycerz? Powiadam ci, to kwiat Troi. Uważaj jednak na Troila; zobaczysz go zaraz!

(Przechodzi przez scenę Antenor).

Kresyda. Kto to jest?

Pandarus. Antenor, kaducznie bystra głowa, wierzaj mi; przytem bardzo dobry człowiek. Wodzi on rej wśród najmędrszych Trojan, a stature ma, przyznasz, okazałą. Gdzież się podział Troilus? Uważaj tylko, jak głową kiwa, gdy mnie spostrzeże.

Kresyda. O, kiwnie głową?

Pandarus. Przekonasz się!

Kresyda. Czy tylko bardzo was wzbogaci to kiwanie!

(Przechodzi przez scenę Hektor).

Pandarus. To zaś jest Hektor, — ten tutaj — czy widzisz? To ci chłopiec! Bóg z tobą, Hektorze! — Dzielny człowiek, kochanko! — O, dzielny Hektorze! — Patrz, jak się ogląda; taka postawa — to rozumiem! Czy to nie dzielny człowiek?

Kresyda. O, dzielny!

Pandarus. Nie prawdaż? Aż przyjemnie robi się każdemu na sercu, kto go obaczy. Ale popatrz, ile śladów cięcia na jego hełmie! Popatrz: czy nie widzisz? Popatrz jeszcze. Z nim nie ma żartów; on zna się na rzeczy. Z nim zacząć, a guzy pewne!

Kresyda. Czyżby od miecza?

Pandarus. Od miecza, czy nie od miecza, wszystko mu jedno. Choćby sam dyabeł wyruszył przeciw niemu, Hektorowi wszystko jedno. Do stu tysięcy dyabłów, aż przyjemnie człowiekowi pomyśleć! —

(Przechodzi przez scenę Parys).

Tam idzie Parys, tam idzie Parys; spojrzij tam jeno! Czy on nie piękny mężczyzna? Ba, teraz słynie nawet z męstwa! Kto to powiedział, że Parys wrócił dziś zraniony? Gdzie rany, jakie rany? Helena ucieszy się. — Ach, gdybym tylko zobaczył Troila. — Poczekaj; zaraz Troila zobaczysz!

(Przechodzi przez scenę Helenus).

Kresyda. A to kto?

Pandarus. Helenus. Nie pojmuję gdzie podział się Troilus. — To jest Helenus. — Cchyba, że pozostał dziś w domu. — To jest Helenus.

Kresyda. Umie Helenus bić się, stryjaszku?

Pandarus. Nie — a raczej, tak — o, on umie bić się. — Dziwi mnie tylko, gdzie Troilus. — Ale słuchaj! Czy lud nie woła: „Troilus!“ — Helenus jest przecie kapłanem.

Kresyda. Cóż to za ciura wlecze się?

(Przechodzi przez scenę Troilus).

Pandarus. Gdzie? Tam? Ach, to Deifobus. — Co? To Troilus! No! Rycerz całą gębą, kochanko! Hm.. Dzielny Troilu, kwiecie rycerstwa!

Kresyda. Cicho! Wstydzilibyście się, stryjaszku! Cicho!

Pandarus. Uważaj, nie spuszczaaj go z oka; o, dzielny Troilu! Przypatrz mu się dobrze, duszko! Czy widzisz: krew kapie z jego miecza, a jego szyzak jeszcze mocniej pozałamywany, niż hełm Hektora! A jak on patrzy, jak stąpa! O, młodzieńcze przedziwny, choć dwudziestu trzech lat nie skończyłeś jeszcze! Z Bogiem, Troilu, z Bogiem! Gdybym miał Gracyę za siostrę, albo boginię za córkę, pozostawiłbym mu wolny między niemi wybór! O, podziwny godny mężu! Parys? Parys wobec niego mucha. Idę o zakład, że Helena przemieniłaby się chętnie i dałaby sobie w dodatku wyjąć jedno oko, aby dostać Troila.

(Przechodzi przez scenę grupa wojowników)

Kresyda. Oto i inni idą.

Pandarus. Osły, woły, barany! Otręby i plewa! Musztarda po obiedzie! W obliczu Troila tylko żyć i umierać! Nie warto nawet, abys patrzyła na innych; przeleciały już orły, reszta to same kawki i wrony, kawki i wrony! Wolałbym być mężem jak Troilus, niż jak Agamemnon lub którykolwiek z Greków.

Kresyda. Ależ jeśli o Grekach mowa, to u nich Achilles w każdym razie więcej znaczy, niż Troilus.

Pandarus. Achilles? Ot, potyradło dobre do pehania taczek i dźwigania worów, wielbłąd i nie więcej!

Kresyda. Dobrze już, dobrze!

Pandarus. Dobrze, dobrze? Czy ty nie masz głowy na karku, czy ty nie masz oczu w głowie? Czy ty nie wiesz, co to mężczyzna? Czyż ród, wykwintne obejście, cnoty, młodość, łagodność itd. nie są podstawą męskiej chwały?

Kresyda. Siekaniną na pasztet, który kością staje w gardle.

Pandarus. Co też za kobieta z ciebie! I niech tu kto zgadnie, na czym się opierasz.

Kresyda. Na plecach, by bronić łona: na dwcipie, by bronić mych kaprysów; na tajemnicy, by bronić mej dobrej sławy. Maską broni mej urody i wszystkiego, co mnie trwoży. Na takich więc opieram się podstawach, a tysiące straży mam na zawołanie.

Pandarus. Wymień że choćby jednego z nich.

Kresyda. Ani mi się nie śni — i to właśnie jeden z najważniejszych członków mojej straży. I choćbym nie zdołała już ustrzedz tego, co pragnę widzieć nienaruszonym, ustrzegę przynajmniej ciebie, stryjasku, od wypapłania, jak się to stało, — chyba, że owe coś tak się rozrośnie, iż o tajemnicy nie będzie mogło być mowy, a wówczas i strzedz się byłoby zbyt bezcelnem.

Pandarus. Dobra-ś sobie!

(Wchodzi pachołek Troila).

Pachołek. Pan mój pragnie natychmiast mówić z wami.

Pandarus. Gdzież u licha?

Pachołek. W waszym domu, tam pan zdjąć chce rymsztunek.

Pandarus. Powiedz mu, kochanku, że zaraz przyjdę.

(Pachołek wychodzi).

Czy tylko nie raniony! Bądź zdrowa, duszko!

Kresyda. Bywaj zdrow, stryjasku!

Pandarus. Zaraz tu wrócę, kochanko.

Kresyda. Aby mi przynieść — ?

Pandarus. Zakład miłości od Troila.

Kresyda. Na ów zakład, stryjasku, jesteś rajfurem!

(Pandarus wychodzi).

Przysięgi, słowa, łzy — miłości dary

W imieniu jego przynosi ten stary;

Leez choć w mych oczach przerasta o głowę,
Troil pochlebstwa nawet Pandarowe —
Bacność! Przystraja nas w czar pożądanie,
Nasyć je tylko, a urok ustanie.
Niech o tem każda kochana pamięta,
Że w niepoddaniu się tkwi jej ponęta —
Że nie dorówna nigdy czar ziszczenia
Temu, co żądzę pragnień opłomienia.
Niechże mi świętą będzie ta maksyma:
Sługą, kto pragnie, — panem, kto otrzyma —
I choćby miłość owładła mną całą,
Nie zdradzi oko, co się z sercem stało!

(Wychodzi).

SCENA TRZECIA.

Część obozu greckiego przed namiotem Agamemnona.

Wchodzą AGAMEMNON, NESTOR, ULISSES, MENELAUS i inni.

Agamemnon. Książęta!

Od jakiej troski zżółkły wam oblicza?
Cel, który sobie zakreśla nadzieja,
Odkąd świat światem, spełnić się w całości
Nie może; trudność i przeszkody krążą
W najwznioślejszego nawet żyłach czyny.
Jako brodawki, płód zepsutych soków,
Wstrzymują rozwój smukłej, zdrowej sosny,
Aż się pokrzywi i skarleje w końcu —

Ani nas dziwić powinno, księżęta,
Gdy nas nadzieje zwiodły i lat siedem
Nie wystarczyło, by obalić Troję,
Gdyż każdy atak przez nas ułożony
Uległ spaceniu, nie osiągnął celu
Wbrew obliczeniom, które sobie skrzętnie
Poczynił umysł. Czemuż, o, księżęta,
Z wstydem patrzycie na spełnione czyny,
Jakgdyby hańbą było, to co w gruncie
Jest tylko nazbyt długą próbą Zeusa
Żadnego wiedzieć, czy wytrwałość jeszcze
Nie znikła z ziemi? Bo nie sztuka wytrwać,
Gdy szczęście sprzyja; bo tchórz, czy bohater,
Mędrzec czy głupiec; doktor, czy bakałarz
Stoik, czy piecuch — są wówczas jednacy.
Lecz gdy Fortuna burzą, wichrem smaga,
Gdy wszystko wielką poruszy łopatą,
Wtedy dopiero odlatuje plewa,
A to, co ciężkie przez swoją zawartość,
Zostaje, zdobne w cnoty, niezmięszane.

Nestor. Nie uwłaczając boskiemu tronowi,
Który posiadłeś, cny Agamemnonie,
Objaśni Nestor ostatnie twe słowo.
Wśród przeciwności daje się mąż poznać.
Na cichem morzu drobna łódka fruwa,
Gładką swą piersią prując wodę obok
Szlachetnej, dumnej nawy.
W tem zawadyaka Boreasz rozgniewał
Cichą Tetydę; spojrz, jak wały wodne

Szybko przecina okręt o potężnych
Zebrach; jak skacze po wodnym żywiole
Podobny rumakowi Perseusza!
Gdzież łódź, co chciała wątkością swą sprostać
Onej potędze? Umknęła do portu,
Jeśli jej Neptun nie połknął po drodze.
Jakże oddziela groźna burza łsu
Pozory siły od prawdziwej siły!
W piękny dzień mucha nawet strwoży trzodę,
Jakby sam tygrys; lecz gdy dzika burza
Ugnie kolano pękatego dębu,
A mucha schronu szuka, — wtedy tabun
Sam się wściekłością staje, rozwścieklony
I równie groźnym głosem odpowiada
Na onej furyi ryk.

Ulysses.

Agamemnonie!

Władko moźny, prawy Greków wzorze,
Ty serce naszych hufców, wielki duchu,
W którym powinna zamknąć się istota
I myśl nas wszystkich, wysłuchaj Ulyssa.
Hołd i cześć tobie, potężny swą władzą,
I tobie także wiekiem już czcigodny;
Cześć twoim słowom, wodzu, tak wybornym,
Iż Agamemnon i ręce Greczynów
Winne uwiecznić je w spiżu... A niemniej,
Mądre, Nestorze, twe słowa, srebrzyste,
Którymi niby węzłem eterycznym
Tak silnym jednak, jako oś niebiosów,
Przykułeś uszy Greków do swojego

Doświadczonego języka; — a jednak,
Przywódczo Greków i ty mężu światły
Pozwólcie ozwać się Ulissesowi.

Agamemnon. Władco Itaki mów; rzecz równie pewna,
Że nigdy zbędne, beztreściwe słowo
Z ust twych nie wyjdzie, — jak to, że szczekania
Tersytowego psa wziąć niepodobna
Za dowcip, za muzykę, albo wieszczbę.

Ulisses. Dotąd nietknięta, runęłaby Troja
I miecz Hektora zostałby bez pana,
Gdyby nie jedno.
Służby publicznej upadło pojęcie.
Popatrzcie: ile próżnych tam namiotów,
Tyle też u nas próżności stronniczych.
Jeżeli w wodzu nie widzimy ula,
Któremu wszystkie roje kornie służą,
Skąd ma się miód wziąć? Gdy stopnie zniesiemy,
To i najlichszy wyda się szlachetnym.
Wszak same niebo, z gwiazdami i ziemią,
Zważa na pewne stopnie i godności,
Na miejsce, bieg, stosunek, czas i formę,
Wedle dostojęństw ład swój utrzymując.
Jemu zawdzięcza Sol majestatyczny
Tron swój, Sol, z planet wszystkich najwspanialszy.
Jego uzdrawiające oko unieczystwia
Wpływy złośliwych gwiazd; jego spojrzenie
Jak słowo króla potężnie, wszechwładnie
Na złe i dobre pada. Lecz niech kiedy
Planety się zmieszają bez porządku,

Co za okropność! Co za zgroza, popłoch!
Jakie na morzu burze! Jak drży ziemia!
Jak wiatr szaleje! Trwoga, przewrót, rozłam
Unosi, grzebie, druzgoce, porywa,
Obraca w niwec z harmonię i spokój
Potrzebny państwow! Jeżeli więc stopnie,
Te szczeble na drabinie wszystkich szczytnych
Planów, zburzymy, nie się nam nie uda.
Jak bowiem mogą gminy, szkół godności;
Miast cechy; brzegów morzem rozdzielonych
Bratnie handlowe węzły; lub jak może
Pierwszeństwo i przywilej pierworódtwa,
Cześć dla starości, berła, tronu, laurów —
Odwieczne prawa zachować bez stopni?
Znieś stopnie, pozbaw dźwięku ową strunę,
I słuchaj, co za dysonanse! Wszędzie
Powstanie opór. Wzburzone wód tonie
Wylewem wały przesadzą i w błoto
Cały nam glob rozmiękcza; siła będzie
Tyranem słabej niezdarności; ojca
Zabije syn brutalny — siła bowiem
Nazwie się prawem; nie: prawo natenczas,
Jak i bezprawie utracą nazwisko.
Wszystko rozplynie się bez śladu w gwałcie,
Gwałt w samowoli, samowola w żądzy,
A ona żądza, wilk uniwersalny,
Podwójnie mocny: rozjuszony gwałtem,
Porwie świat cały, jako łup, aż w końcu
Połknie i ciebie też, Agamemnonie!

Ten chaos — znieśmy tylko stopnie -- wstanie
Zaraz z ich gruzów.

Brak czei dla stopni w tył cofa się zawsze,
Choć mu się zdaje, iż pospiesza naprzód.

Szydzi z dowódcy najbliższy poddany,
Z tego, co po nim pierwszy, szydzi drugi,

A z następnego niższy znów; tak zwolna
Nieposłuch coraz dalej jad swój szerzy,

Każdego trując gorączką zazdrości,
Przez blade, nędzne współzawodniczenie.

Owa gorączka właśnie broni Trojan,

A nie ich oręż. Słowem: ocaliła

Troję niezdarność nasza, nie jej siła.

Nestor. Bardzo roztropnie wykazał Ulisses

Złe, co potęgę naszą podkopuje.

Agamemnon. W choroby sedno sięgnąłeś, Ulissie;

Lecz jak ją leczyć?

Ulisses. Dzielny Achilles, w którym sąd powszechny

Zastępów naszych uznaje prawicę,

Słuch napełniwszy sobie lotną sławą,

Stał się zuchwałym, kapryśnym i siedząc

W namiocie, szydzi z naszych czynów. Patrokl

Na tymże samym wyprawia barłogu

Figle całymi dniami

I z idyotycznie zabawnym patosem

(Naśladowaniem zowie go oszczerca)

Małpuje nas. Niekiedy bywa, królu,

Nawet twojego majestatu tyka,

Krocząc jakgdyby sceniczny bohater,

Który ma duszę w kolanie i który
Ma za rzecz wielką, gdy zbudzi drewniane
Odgłosy desek, tupiąc o nie nogą.
Jak on z przesadą nędzną tam przedstawia
Twoją wspaniałość! Głos jego gdy huknie,
Brzmi jakby z dzwonu zbitego pochodził,
A w słowach bombast raziłby nas, nawet
Gdyby z Tyfona wypadły gardzieli.
Achillesowi tylko graj w to; leżąc
Leniwie na poduszkach, parska śmiechem
I w dłonie klaszcząc, woła: „Oh, cudownie!
Ależ to Agamemnon, jakby żywy!
Teraz udawaj Nestora! Odchrząknij,
Pogłaskaj brodę, jak on, nim się ozwie!“
A Patrokł trafia, jak południe trafia
Północ, i takie stwarza podobieństwa,
Jak wulkan jest podobnym do swej żony,
Ale przyjaciel Achilles znów woła:
„Cudownie! Cały Nestor! Mój Patroklu,
Pokaż mi jeszcze, jak podczas napadu
On się uzbraja w nocy!“ I Patrokłus
— Jakież to małe, skoro nawet wieku
Słabość za przedmiot śmiechu służy — kaszląc,
Chrzękając, chwyta gorączkowo ręką
Sprzączki u szyi pancerza, wśród czego
Pyszałek, ginąc prawie z śmiechu, woła:
„Dość już, Patroklu! Daj mi żebra z stali,
Bo jeszcze pęknę!“ Tak to im obydwom
Zdolności nasze, natura i postać,

Szczególne cechy i wspólne przymioty,
Spełnione czyny, projekty, rozkazy,
Wojenny odzew, ofiara rozejmu,
Tryumf, czy pogrom, prawda i zmyślenie
Łochop do głupstwa dają i do żartów.

Nestor. Zły zasię przykład tych obu, na których,
Wedle Ulissa wskazuje opinia
Jako na przodowników — zatrzał wielu.
Ajaks próżności pełen, nosi głowę
Tak dumnie, tak wysoko, jak rozparty
Achilles. W swym też, jak on, namiocie
Siedząc, wydaje uczyt swym stronnikom
I nas wykpiwa, jakby był wyrocznią.
On to podjudza głupca Tersytesa,
Co zwykł brać hańbę za dobrą monetę,
By nas sprośnemi lżył porównaniami,
I wciąż ośmieszał, niepomny strapienia,
Jakie nas gnębi pośród niebezpieczeństw.

Ulisses. Tchórzostwem dla nich nasza polityka,
Z wojennej rady, prawią, mądrość uszła;
Drwiąc z ostrożności, uznają jedynie,
To pięść zdziała; cicha praca ducha,
Roztrząsająca, ile rąk ma działać,
Gdy przyjdzie chwila; praca, co oznacza
Mozolnie z góry siły przeciwnika,
To wszystko dla nich warte torby sieczki:
Zabawka śpiochów, bój piór, rzeź w pokoju —
Chyba więc taran, który łamie mury,
Chyba gwałtowność jego uderzenia



Pierwszeństwo ma przed ręką, co go wzniosła,
A nawet przed tą, co chytrze, roztropnie,
Bystro działanie jego obmyśliła!

Nestor. Jakże przewyższa w takim razie w cenie
Koń Achillesa, synów Tetis!

(Za sceną słychać trąbienie).

Agamemnon. Trąby?

Spojrz, Menelausie, kto przybył.

Menelaus. Ktoś z Troi.

(Wchodzi Encasz).

Agamemnon. Co was sprowadza tutaj?

Encasz. Wolno spytać,

Czy w tym namiocie wielki Agamemnon?

Agamemnon. W tym właśnie.

Encasz. Czy ktoś, co księciem jest i posłem razem,
Śmie się przybliżyć do królewskich uszu?

Agamemnon. Może — i pewniej niżli pod opieką
Achilla nawet — tu, gdzie książąt grono,
Z Agamemnonem na czele zasiada.

Encasz. Taka uprzejmość daje bezpieczeństwo.
Lecz kto tym wzniosłym spojrzeniom jest obcy,
Jak zdoła poznać go?

Agamemnon. Jak poznać zdoła?

Encasz. Pytam, by całkiem przejąć się szacunkiem
I na oblicze przywołać rumieniec,
Podobnie jak Aurora, gdy zziębnięta,
Patrzy w twarz Feba...
Gdzie jest potężny, wzniosły Agamemnon?

Agamemnon. Albo z nas drwicie, lub też nazbyt
Dworskość wśród Trojan. [kwitnie

Eneasza. Dworskość łagodna, szlachetna, bezbronna,
Jak aniołowie — tak bywa w pokoju.
Lecz w gniewie nie brak nam wojennej cechy;
Żelazne ramię, wierny miecz, bóg w sercu
— Poszukać równych! Lecz cyt. Eneaszu!
Traci powaga sławy z swej wartości,
Gdy podziwiany sam sobie hołd składa;
Lecz kiedy sławę głosi wróg pobity,
Czyn, co ją zdradził, wart sięgać w błękity.

Agamemnon. Nazwałś siebie księciem, Eneaszem?

Eneasza. Tak, Greku, to jest me imię.

Agamemnon. Co ciebie
Sprowadza do nas?

Eneasza. Wybacz; to powierzyć
Mogę jedynie Agamemnonowi.

Agamemnon. Sekretów nie chce on mieć z Trojanami.

Eneasza. Alboż z sekretem przychodzę do niego?

Czyż trąbą w uszy jego nie zadałem,

Aby je zbudzić i skłonić ku sobie?

Przemówię zatem.

Agamemnon. Mów, jak wiatr, swobodnie.

To nie czas drzemki u Agamemnona.

Dowiedz się, Trojańczyku, że on czuwa

I sam ci o tem mówi.

Eneasza. Nieście surmy,
Spizowy dźwięk swój w ospałe namioty,

Każdemu z mężnych Greków obwieszczając,
Że Troja głośno myśl swą wypowiada

(Słysząc trąby).

Agamemnonie, żyje w murach Troi
Księżę Hektorem zwany, syn Pryama,
Którego rozejm przydługi i głuchy
Rdzą pokrył. Oto rzekł on: Uderz w trąby
I tak mów: Króle, książęta, władcy,
Gdy jest ktoś wśród szlachetnych synów Grecyi,
Kto wyżej ceni honor niżli spokój,
Kto w imię sławy drwi z niebezpieczeństwa,
Kto zna odwagę swą, lecz nie zna trwogi,
Kto szczerzej kocha bogdanę, niż słowa
I przysięgami wyraził, a stwierdzić
Jej wdzięk i wartość potrafi nietylko
Bronią miłości — temu zapowiadam:
W obliczu Greków zarówno, jak Trojan,
Hektor dowiedzie, lub spróbuje dowieść,
Że ma kobietę mędrszą, miłszą, droższą,
Niż którykolwiek Grek do piersi tulił.
Rankiem nazajutrz znowu trąby zabrzmiały
W waszym obozie i u murów Troi,
By powstał Greczyn wytrwały w miłości.
Jeśli się znajdzie, to Hektor go uczei.
W przeciwnym razie mówić będzie w Troi:
Greczynki, słońcem spalone, niegodne
Ni drzazgi z włóczni. — Oto moja misya.

Agamemnon. Dosłownie zakochanym rzecz powtórzę.
Gdy nie wystąpi nikt tak pałający,

Widocznie szukać by ich trzeba w domu.
Lecz my rycerze, a w rycerzy gronie
Nie wart zasiadać, kto jeszcze nie kocha,
Albo nie kochał, lub kochać nie będzie.
Więc kto w kochanków zaplątał się rzesze,
Niech występuje, lub sam w bój pospieszę.

Nestor. Powiedz ty jemu w imieniu Nestora,
Co był już mężem, gdy dziadek książęcia,
Niemłodziak teraz, ssął piersi matczyne. —
Że jeśli w nikim pośród naszych hufców
Chęć nie zapłonie, bić się za kochankę:
Powiedz, że siwą brodę pod hełm skryję,
Żelazem zwiedle osłonie ramiona,
I pójdę rzec mu, iż moja małżonka
Urodą babkę jego prześcignęła,
Czystością — wszystkie. Zobaczycie sami,
Jak stwierdzę prawdę krwi mej ostatkami.

Encasz. Niech Bóg zachowa. Czyż nie ma już młodych?

Ulisses. Amen!

Agamemnon. Szlachetny panie, podaj mi prawicę!
Wszak raczysz namiot nasz zaszczycić sobą?
Niech, o co idzie, dowie się Achilles,
I każdy z greckich rycerzy w namiotach.
Zjedz razem z nami, nim wrócisz do Troi;
Za przyjaciela zacny wróg nam stoi!

(Wychodzą, pozostaje Ulisses i Nestor).

Ulisses. Nestorze!

Nestor. Co mówi Ulisses?

Ulisses. Pod czaszką moją pewna myśl się rodzi,
Bądź czasem, który na świat ją dobędzie!

Nestor. Cóż to?

Ulisses. Posłuchaj mnie: siekierą tępą
Biją o twardy kloc. Nadmierną pychę,
Co wybujała wysoko w swawolnym
Achillu, sierp nasz niech skosi czempzędzej,
Bo gdy się posiew ten rozniesie w koło,
Zdusi nas wszystkich.

Nestor. Dobrze! lecz jak, powiedz!

Ulisses. Walka, do której dzielny Hektor wzywa,
(Chociaż wyzwanie obejmuje wszystkich),
W gruncie na Achillesa tylko dybie.

Nestor. Cel wpada w oczy; w skład ogółu zawsze
Wechodzą malutkie, poszczególne cząstki.
Niech tylko wieść rozniosą, a nie wątpię,
Że Achill, choćby mózg jego był suchszy
Od piasków Libii, (Apollo mi świadkiem,
Jak one suche), błyskawicznym sądem
Przejrzy natychmiast, jaki cel miał Hektor;
Pozna, że pił do niego.

Ulisses. I wystąpi?

Nestor. Tak, niezawodnie! Któż zresztą potrafi
W walce z Hektorem zdobyć sobie sławę,
Prócz Achillesa? Choć ten bój igraszką,
Od próby takiej zawisła opinia.
Trojańczyk naszym najlepszym przysmakiem
Połechce sobie czułe podniebienie;
I wierzaj mi, Ulissie — choć niesłusznie, —

Oceni wartość naszą wedle końca
Szalonej sprawy, gdyż tryumfu sława,
Chociaż jednostki tylko, za grunt służy
Powszechnej sławie, albo też niesławie.
Czyn taki — choć on będzie drobną głoską
W księdze, co z niego powstanie — wskazuje
W postaci dziecka to olbrzymie ciało,
Które ma urość. Obaczą nasz wybór
W szermierzu, który spotka się z Hektorem :
A wybór, jednomyślny zbiór zdań wszelkich,
Wybrańca stroi w glorię, wydobywa
Z całej wartości naszej, z całej siły
Sam ekstrakt męża. Gdy on nie dopisze,
Jak łatwo wówczas zwycięzca potrafi
W boju wzmóc jeszcze swą rzekomą wielkość.
Ambicya wszystkie poruszy narzędzia,
Niemniej potężna, jak ramię, co włada
Mieczem i włócznią.

Ulisses.

Wybacz memu słowu :

Niech więc Achilles nie walczy z Hektorem.
Jak kramarz, naprzód pokażmy zły towar,
Może go zbędziem się; w przeciwnym razie
Zwiększy się blask towaru wybornego,
Gdy zły wprzód ujrzą. Toż nie nalegajcie,
Aby Achilles zmierzył się z Hektorem,
Bo w ślad za sławą naszą, albo hańbą,
Dwaj najgroźniejsi pomkną towarzysze.

Nestor. Próżno ich szuka stary wyrok : kto oni?

Ulisses. Gdyby nie pycha Achilla, to sława,
Którą zdobędzie, i nam by przypadła;
Lecz on za butny przecie i bez tego;
I raczej Libii słońce niech nas spali,
Niż jego ona pycha i szyderstwo,
Jeśli zwycięzcą wyjdzie. A gdy przegra,
Zburzyłby całą wiarę w nasze siły
Pogrom jednego z nas. Losujmy raczej.



AKT DRUGI.



SCENA PIERWSZA.

Inna część obozu greckiego.

Wchodzą AJAKS i TERSYTES.

Ajaks. Tersytyesie!

Tersytes. Agamemnon — gdyby tak on miał wrzody — ale pełno wrzodów, na całym ciele? I gdyby wrzody pękać poczęły — przypuścemy... Żali nie znałyoby to wówczas, że cały wódz pęka? Czy nie byłby on rozgnojoną bolączką?

Ajaks. Boże!

Tersytes. Pokazałoby się przynajmniej, że można z niego przecież coś wydusić, a dzisiaj nie.

Ajaks. Skureczybyku, nie słuchasz? Niechże twoja skóra posłucha!

(Bije o).

Tersytes. Bodaj spadła na ciebie grecka zaraza, ty bękarcie, ty rycerzu z wołowym mózgiem!

Ajaks. No, ozwij-że się, ty gnijący zakisie; mów albo zbiję cię na kwaśne jabłko!

Tersytes. Prędzej ja tobie napędzę do łba moją żółcią trochę dowcipu i pobożności. Ale mnie się zdaje — że łatwiej przyszedłoby twemu koniowi palnąć mówkę z głowy, niżli tobie wyuczyć się na pamięć paciorka. Walić ty umiesz, prawda? A końskie parchy na twoje końskie maniery!

Ajaks. Co ogłoszono?

Tersytes. Żeś idyota, jak mi się zdaje.

Ajaks. Miej się na baczności, ty świnię morska, bo palce mnie swędzą!

Tersytes. Oh, czemuż nie swędzi całe ciało od stóp do głów i czemu ja nie mogę ciebie poskrobać! Wyszedłbyś z pod mych palców, jak trędowaty — ku uragowisku całej Grecyi. Czemu ty na placu boju nie umiesz bić lepiej od innych?

Ajaks. Pytam, co ogłoszono.

Tersytes. Ciągłe boczysz się i rzucasz kalumnie na Achilleśa; zazdrościsz mu sławy, jak Cerber za-

zdrości urody Prozerpinie; dla tego też szczekasz nań tak zawzięcie!

Ajaks. Ty, babo!

Tersytes. Czemu nie porwiesz się na niego?

Ajaks. Ty, rozlażłe ciasto!

Tersytes. Zmiażdżyłby cię on na okruszki, jak majtek kawał suchara.

Ajaks. Psia mać tobie była!

(Bije go).

Tersytes. Lepiej, lepiej!

Ajaks. Ty, stołku pod nogi czarownicy!

Tersytes. Nuże, lepiej, jeszcze lepiej, ty, głowo do pozłoty. Więcej u mnie rozumu w pięcie niż u ciebie we łbie. Dardański osieł mógłby nauczycielem być tobie, obskurny, bijący osłe! Twój psi obowiązek, młócić Trojan i to umiesz; ale spróbuj wejść pomiędzy ludzi z odrobiną oleju w głowie, a każdy sprzeda cię jak niewolnika. — Jeżeli dalej pozwolisz sobie bić mnie, to opiszę cię od pięty po czub, wyłuszcze ci jak najdokładniej, czym jesteś, ty, kreaturo bez serca, ty!...

Ajaks. Psie!

Tersytes. Oberwańcze!

Ajaks. Brysiu!

(Bije go).

Tersytes. Idyoto w służbie Marsa. Lepiej, prostaku; lepiej, wielbłądzie; jeszcze, jeszcze!

(Wchodzi Achilles i Patroklos).

Achilles. Czemu, Ajaksie tak znęcasz się nad nim?

Tersytes, powiedz mi, co tutaj zaszło?

Tersytes. Wszak widzisz go, nieprawdaż?**Achilles.** Lecz co zaszło?**Tersytes.** Spójrzij nań jeno dobrze.**Achilles.** Już spojrzałem.**Tersytes.** A jednak nie przypatrzyłeś mu się jeszcze dobrze; kogokolwiek bowiem w nim widzisz, jestto zawsze tylko Ajaks.**Achilles.** Głupiec! Wiem przecie o tem.**Tersytes.** Tak, ale głupiec nie zna sam siebie.**Ajaks.** Dla tego właśnie biję ciebie.**Tersytes.** Pi-pi-pi! Patrzcie jeno, jak jego dwcip kuleje! A jakie długie uszy ma jego paplanina. Bardziej poturbowałem mu mózg, niż on mnie skórę. Za szeląg dostanę dziesięć wróbli, a jego *pia mater* nie warta dziesiątej części jednego wróbla. Ten rycerz, Achillesie — ten Ajaks nosi mądrość swą w brzuchu, a w głowie kiszki. Już ja ci powiem, co o nim sędzę.**Achilles.** Mianowicie?**Tersytes.** Mojem zdaniem ten Ajaks —

(Ajaks zamierza się, aby go uderzyć, nie dopuszcza jednak do tego Achilles).

Achilles. Daj spokój, dobry Ajaksie!**Tersytes.** (ciągnąc dalej rozpoczęte zdanie). — nie ma nawet tyle rozumu, —**Achilles.** Zaprzestań...

Tersytes (kończąc). — By wystarczyło na zalepienie uszka w igle Heleny, o którą przyszedł tu bić się.

Achilles. Cicho, osłe!

Tersytes. Co do mnie najchętniej byłbym cicho, ale nie pozwala mi ten osiek, ot, popatrz: ten, tam!

Ajaks. Przeklęty psie! Zobaczysz —

Achilles. Chcesz-że rywalizować w konceptach z błaznem?

Tersytes. Ręczę, że nie; przyémilby go dowcip błazna.

Patroklos. Miarkuj się, Tersytesie!

Achilles. O cóż właściwie wam idzie?

Ajaks. Pytałem tę wstępną sowę o treść ogłoszenia — on zaś obryzgał mnie w zamian przewiskami.

Tersytes. Alboż jestem twoim sługą?

Ajaks. Otóż macie go!

Tersytes. Służę tu na ochotnika.

Achilles. Co prawda, przed chwilą wypadłeś z roli, bo nikt na ochotnika nie daje sobie garbować skóry. O hotnikiem był w tym wypadku Ajaks; ty odrobiłeś swą część z musu.

Tersytes. Doprawdy! I u was rozum rezyduje przeważnie w ścięgnach. Tak przynajmniej świat twierdzi. Nie bardzo Hektor obłowi się, jeśli któremu z was rozwali czaszkę; gdyby rozłupał pusty orzech, znalazłby to samo.

Achilles. Bierzesz się teraz do mnie?

Tersytes. Macie tu Ulissesa i starego Nestora, któremu rozum spleśniał już wówczas, gdy waszym dziadom nie wyrosły jeszcze paznokcie u palców; oni zaprzęgli was jak wołów do jarzma, abyście zorali pole walki.

Achilles. Co? Co?

Tersytes. To, co mówię! Nuże, Achillesie; nuże, Ajaksie!

Ajaks. Wytnę ci ozór!

Tersytes. Na nie to się nie zda: i wtedy jeszcze wymowniejszym będę od ciebie!

Patroklus. Ani słowa więcej, Tersytesie! Daj spokój!

Tersytes. Ja miałbym dać spokój, ponieważ życzy sobie tego psink Achillesa? Ja?

Achilles. Dostało się i tobie, Patroklu!

Tersytes. Raczej dyndać będziecie na stryczku, jak para osłów, niżby noga moja postać miała w waszym namiocie. Trzymam się tylko ludzi, którym nie wypowiedział jeszcze rozum służby; z cechem głupców nie chcę mieć nic wspólnego.

(Wychodzi).

Patroklus. Prawdziwe szczęście, że sobie poszedł!

Achilles. Słuchajcie: ogłoszono dziś w obozie,
Że jutro rano o piątej godzinie
Hektor trąbami wśród naszych obozów
I murów Troi zawezwie do walki
Rycerza, który chciałby się z nim zmierzyć,

By — mniejsza, poco!

Głupstwo! Bądźcie zdrowi.

Ajaks. Bądź zdrów, któż przyjmie wyzwanie?

Achilles. Nie wiem. Rozstrzygnie to los. On najlepiej
Wie, kto.

Ajaks. Ty, pewno. Wybadać rzecz muszę.

(Wychodzą).

SCENA DRUGA.

Troja. Sala w pałacu Pryama.

Wchodzą PRYAM, HEKTOR, TROILUS, PARYS i HELENUS.

Pryam. Ileż krwi, czasu i słów zmarnowano!

A Grecya mówi dziś Nestora usta:

„Zwróćcie Helenę, resztę zaś szkód, wszelką
Stratę honoru, czasu, trudów, kosztów,
Stratę krwi druhów, ogółem wszystkiego,

Co pochłoneła głodna żądza wojny,

Puścim w niepamięć“. I cóż Hektor na to?

Hektor. Choć nikt się Greków mniej niż ja nie lęka,

To z drugiej strony nie istnieje chyba,

Wzniosły Pryamie,

Kobieta bardziej wrażliwa i bardziej

Skłonna pod obaw naciskiem roztrząsać:

„Kto wie, co przyszłość przynieść jeszcze może?—“

Jak Hektor. Raną pokoju jest pewnoś,

Nadmierna pewnoś; roztropna wątpliwoś

Przyświeca mądrym, służy lekarzowi

Za sondę przy badaniu ran. Zwróćcie Helenę.
 Odkąd zabłysnął pierwszy miecz nasz dla niej,
 Każda dziesiąta dusza zśród tysiąca
 Dziesiątek dusz nam była równie drogą,
 Jak i Helena. Mam nasz lud na myśli.
 Skoro-śmy zatem tyle postradali
 Dziesiątek naszych dla tej, która dla nas,
 Jeśliby nawet i nie była obcą,
 Nie warta choćby jednej z tych dziesiątek —
 Jakiż rozsądny zabrania nam powód
 Wydać ją?

Troilus. Wstyd i hańba tobie, bracie!
 Śmiałżebyś honor i powagę króla
 Takiego, jak nasz ojciec, po kupiecku
 Ważyć na uncye? Śmiałbyś na szelągi
 Obliczać wartość jego nieskończoną?
 Chcieć pojąć przestrzeń bez granic i murów
 Łokciem i to tak nędznym, jak obawa,
 Jak zimny rozum — czyliż to nie hańba?

Helenus. Gdy nawet rozum łajesz, nie dziwnego,
 Że brak go tobie. Czy nasz rodzic nie ma
 Budować władzy swojej na rozumie,
 Ponieważ tobie chce się głupstwa pleść?

Troilus. Do mów i marzeń Igniesz, bracie kapłanie!
 Masz rękawice podszyte rozumem.
 Znam twoje argumenta: Wróg, wiesz o tem,
 Grozi ci; ostry miecz jest niebezpieczny,
 Rozum zaś wszelkiej uniknąć chce straty;
 Nic więc dziwnego, jeżeli Helenus

Na widok miecza i Greka natychmiast
Skrzydła rozumu do swych pięt przypina,
I jak Merkury, złajany przez Zeusa,
Lub jak meteor, czmycha! Jeśli rozum
Kazania ma nam prawić, to zamknijcie
Bramy i dalej spać! Męstwo i honor,
Argumentami tuczone, dostaje
Zajęcze serce; twój rozum przechera
Wątrobę z barwy, młodość z sił odziera.

Hektor. Bracie, Helena nie warta tych ofiar,
Które ponosim.

Troilus. Wartość, to rzecz zdania.

Hektor. Sama dowolność jednak jej nie stwarza.
Słuszność, powaga ceny tkwi zarówno
W własnej, wewnętrznej wartości przedmiotu,
Jak w zdaniu tego, który rzecz szacuje;
Szał bałwochwalczy tylko stawia wyżej
Obrzęd, niż Boga; szałem także klękać
Przed rzeczą, którą musi wprzód obrazić
Upodobanie w braku wszelkich zalet.

Troilus. Gdybym chciał dzisiaj wziąć sobie kobietę,
Wyborem wola moja pokieruje;
Wolę mą rozogniły wzrok i uszy,
Dwa zuchy drwiące z groźnych raf rozumu
I chęci. Jakże miałbym rzec się potem
— Gdyby mej woli złym wydał się wybór —
Kobiety raz wybranej? Wszelkie kruczki
Cofnąć się muszą tutaj przed honorem.

Wszakże jedwabiu, skoro już zużyty
Nikt nie odsyła kupcowi; z pogardą
Niedojezdzonych potraw nie rzucamy,
Czując już sytość. Uznano za słuszne,
Ażeby Parys pomścił się na Grekach;
Ogólny poklask dał mu przecie żagle.
Nawet odwieczne dwa wrogi: wiatr z morzem,
Zgodnie go wsparli... Szybko dopadł portu
I zamiast starej ciotki, tam więzionej,
Porwał królowę, Greczynkę tak świeżą,
Iż starcem przy niej zmarszczonym Apollo,
A zwiędłym kwiatem ranek. Jakiem prawem
Porwał ją? Greczyn więzi przecie tamtą.
Czy zaś zachodu warta? Czyż dla perły
Tysiące statków nie rzuca się w morze,
Albo kupcami nie zostają króle?
Gdy słuszną była wyprawa Parysa,
(A któż zaprzeczy? Wszak wszystko wołało:
„Idź! Idź!“) to przyznać musicie, iż cenny
Łup ją uwieńczył; musicie. Wszak ręce
Wznosząc, wołaliście: „Nieoceniona!“
Skądże więc dzisiaj depececie wzgardliwie
Własnej mądrości wynik, wbrew fortune,
A z poniżeniem tego, co wam było
Droższem niż ląd i morze! Sprośna kradzież!
Ukradłszy, boim się dziś łup zatrzymać,
Jak złodziej, skarbów skradzionych niegodny.
I chcemy chyba dowód dać w tej chwili,
Jak niecznie ongi Greków my skrzywdzili.

Kassandra (za sceną). Płacz, Trojo, płacz!

Pryam. Skąd krzyk ten? Skąd te jęki

Troilus. Poznaje głos szalonej naszej siostry.

Kassandra (jak wyżej). Płacz Trojo!

Hektor. To Kassandra!

(Wchodzi szalejąca Kassandra).

Kassandra. Płaczcie, Trojanie! Dziesiątki tysięcy

Oczu mi dajcie, wszystkie trysną łzami!

Hektor. Cyt, siostró, cyt!

Kassandra. Dziewki i chłopcy, mężowie i starcy,

I niemowlęta, łkać jedynie zdolne,

Jęczcie wraz ze mną, z góry wypłacając

Haracz niedoli, która dybie na nas.

Płaczcie, Trojanie; wprawcie do łez oczy:

Zguba nad Troją, runie piękne Ilium!

Parys — to pożar, co nas wszystkich zniszczy.

Płaczcie! „Helena“ morze cierpień znaczy!

Płaczcie! Gród płonie. Wypędźcie ją raczej!

(Wychodzi).

Hektor. Cóż, młody bracie? Czy ta pieśń straszliwa

Proroczej siostry nie budzi w twem sercu

Uczucia skrucy? A może krew w tobie

Tak wre, iż żaden zgoła głos rozwagi,

Zadna obawa o zły kres złej sprawy,

Jej nie ostudzi.

Troilus. Mój bracie, Hektorze,

Czy sprawa dobra, nie sądzić nam po tem,

Jaki zabiegów wynik. I czy słuszna,

Z powodu szału Kasandry poddawać
Serca obawom? Jej szal nierozumny
Niech w nas nie tłumi ochoty do walki,
Z którą tak ściśle związany jest honor
Nas wszystkich. Wszakże mnie to nie obchodzi
Więcej, niż innych synów Pryamowych,
I niech zachowa Zeus, abyśmy mieli
Walczyć, uczynić coś, obstawać przy czemś,
Co dałoby mogło choć najmniejszy powód
Do zasłużonej nagany.

Parys. W przeciwnym razie swawolą świat nazwie
To, co-m ja zrobił, a wy doradzili.
Ależ na bogi! Wasze przyzwolenie
Było skrzydłami mego przedsięwzięcia
I nawet wahać się nie dozwalało.
Cóż znaczy samo moje słabe ramię?
Odwaga, zapal jednego rycerza
Czegoż dokona, tam gdzie trzeba czoło
Stawić tysiącom? A jednak, przysięgam,
Gdybym miał podjąć sam tę trudną walkę,
I gdyby siła sprostać mogła chęciom,
Nie wyparłby się Parys swego czynu,
Ani by nie ustąpił.

Pryam. Z ciebie mówi
Oszłomienie rozkoszą, Parysie!
Gdy innym gorycz, tobie miód napływa;
Tak być walecznym — to chyba nie dziwa!

Parys. Nie myślę, królu, tylko o słodczy,
Tak małodusznym nikt u nas nie będzie,

Którą obdarza piękno swego pana;
Ja chciałbym także zarzut uwiedzenia
Stłumić zaszczytną obroną porwanej.
Co za piekielna byłaby to zdrada
Wobec Heleny; plama na czci waszej,
A dla mnie hańba, — wyrzekać się teraz
Jej posiadania pod naciskiem wroga.
Jak mogła nawet myśl równie wyrodna
Znaleść do waszych szlachetnych serc przystęp?
Aby nie zechciał w obronie Heleny
Wydobyć miecza i nikomu pewnie
Z najszlachetniejszych ubliżyć nie może
Śmierć dla Heleny. Zaklinam was przeto;
Zaprawdę, boju zaniechać nie śmiecie
O tę, nad którą nie droższego w świecie!

Hektor. Nie brak wam swady, Troilu, Parysie,
A przecież muska ona ledwie wierzcha
Istoty sprawy — zwyczajem młodości,
Która, już zdaniem Arystotelesa,
Moralnej filozofii nie dorasta,
Wasze wywody pragną schlebiać raczej
Dzikim i krwawym żądzom — niż rozdzielić
Ściśle i jasno słuszość od bezprawia?
Bo na wołanie prawdy i rozsądku
Głuchszą jest żądza zemsty i rozkoszy,
Niż ucho węża. Sama już natura
Żąda, by zwrócić rzecz właścicielowi.
A gdzież znajdziecie prawo bardziej słuszne,
Jak prawo męża do żony? Gdy przeto

Namiętność zdepcze to prawo natury,
A wielkie duchy rozbijałej żądzą
Zbyt się poddawszy, pójdą przeciw prawu,
To każdy jeszcze zakon ludu poda
Środki na poskromienie dzikich gwałtów,
Które szrank żadnych uszanować nie chcą.
Jeśli Heleny mężem jest król Sparty,
— A tak się rzecz ma — to prawo moralne,
Prawo natury i państwa, nam każe,
Porwaną zwrócić mężowi. Chcieć wytrwać
W złem — nie umniejsza to bynajmniej winy,
Zwiększa ją owszem. Tak przynajmniej Hektor
Sądzi, dochodząc prawdy. Mimo tego,
Ogniści bracia, ja pospołu z wami
Nie pragnę wcale, by Helenę wydać.
Sława nas wszystkich razem i każdego
Od rozstrzygnięcia sporu dziś zawisła.

Troilus. Dotknąłeś sedna wszech naszych zabiegów.
Gdyby tu nie szło o cześć, co nas silniej
Rozpala, niż dla zadośćuczynienia
Trzeba — nie dałbym utoczyć ni kropli
Trojańskiej za nią krwi. Ale, Hektorze,
Ona przedmiotem nam czci i honoru,
Pobudką męstwa i wspaniałych czynów;
Ona bicz kręci na najeźdźców barki,
W sławie zwiastuje nam nagrodę hojną,
A wiem na pewne, iż za żadne skarby
Hektor nie zrzekłby się sutego żniwa

Sławy, co z bojów tych spoziera ku nam
Z słodkim uśmiechem.

Hektor. Może ty masz słuszość,
Dzielna odrośli wielkiego Pryama.
Już wyprawiłem płomienne wyzwanie
Gnuśnym, niesforemym możnowładzcom greckim.
Rozbudzi ono ich ospałe duchy.
Podobno pierwszy ich bohater drzemie;
Zawiść, stronniczość opadła to plemię.
Głos mój podziła sądzę...

(Wychodzą).

SCENA TRZECIA.

Obóz grecki przed namiotem Achillesa.

Wchodzi TERSYTES.

Tersytes. Cóż dalej, Tersytesie? Tak-li grunto-
wnie ugrzązłeś w labiryncie złości? Tryumfować więc
ma ten słoń, Ajaks? On mnie bije, ja zaś mu urą-
gam: piękna satysfakcya! Wolałbym pomieniać się
za rolę; ja biłbym go, a on niech sztydzi! Do stu
kaduków! Nauczę się dyabłów zaklinać, aby zobaczyc,
że przecie złorzeczeniem nie rzuca się na marne, jak
grochem o ścianę! A potem ten Achilles! Ładny mi
inżynier! Jeżeli Troja ma dopiero wtedy upaść, gdy
ją ci dwaj podkopią, to mury stać mogą sobie spo-
kojnie, aż się rozsypią ze starości! O, wielki Boże,
sypiący piorunami z Olimpu, zechciej zapomnieć, że

jestes Jowiszem, królem bogów; a ty, Merkurze, pozbadź się całej węzowej przebiegłości twego kaduceusza — jeślibyście nie mieli zabrać im tej maluczkiej, maluczkiej — mniejszej od ziarna maku — odrobiny rozumu, jaką mają jeszcze; odrobiny tak nieznacznej, że byle głupca przerazi jej małość, bo nie wystarcza nawet na to, aby potrafili oswobodzić muchę od pająka, nie dobywając ciężkiego miecza dla rozcięcia siatki. Następnie życzę całemu obozowi porządnej zarazy, albo jeszcze lepiej — łamania w kościach; to należy się rycerzom, poczynającym wojnę dla spodnicy. Ot, i cały mój pacierz; szatan złości niech dopowie: Amen. Hejże, hola, mości księżu, Achillesie!

(Wchodzi Patrokłus).

Patrokłus. Kto tu? Tersytes? Kochany Tersytesie, przyjdź-że i palnij sobie parę głupstw!

Tersytes. Gdybym myślał o fałszywej monecie, jużbyś nie wymknął się mej uwadze, ale to nie nie szkodzi. Życzę ci, abyś otrzymał sam siebie w prezencie! Powszechne przekleństwo ludzkości: ignorancja i głupota, dostały ci się w udziale sownie! Niech cię strzegą nieba przed mentorem, a daleki bądź zawsze dyscyplinie! Niech krew tobą kieruje aż do grobowej deski! Jeśli potem babka karawaniarska nazwie cię pięknym trupem, to ręczę, że nie umywała innych nieboszczyków, jak tylko samych trędowatych. Amen! Gdzież Achilles?

Patrokłus. Co? Stałeś się pobożnisiem? Odma-
wiałeś modlitwę?

Tersytes. Tak jest; oby tylko wysłuchały mnie nieba!

(Wehodzi Achilles).

Achilles. Kto to?

Patrokłus. Tersytes, panie.

Achilles. Gdzie, gdzie? Więc to ty? Mój serku, mój proszku żołądkowy, dla czegoż to nie pokazałeś się tak dawno u mnie przy stole? Powiedz-no, czem jest Agamemnon?

Tersytes. Twym zwierzechnikiem, Achillesie. A teraz powiedz mi, Patroklu, czem jest Achilles?

Patrokłus. Twym panem, Tersytesie. W zamian jednak wyjaśnij mi, czem ty sam jesteś?

Tersytes. Człowiekiem, który zna ciebie, Patroklu. Powiedz mi jeszcze, Patroklu, czem ty jesteś?

Patrokłus. O tem powinienes ty, ponieważ znasz mnie, najlepiej wiedzieć.

Achilles. A więc powiedz, proszę cię, powiedz.

Tersytes. Przejdę jeszcze raz łańcuch kwestyi. Agamemnon trzęsie Achillem, Achilles jest moim panem, ja jestem znawcą Patrokla, a Patrokłus jest błaznem.

Patrokłus. Ty, łajdaku!

Tersytes. Cicho, błaznie, jeszcze nie skończyłem.

Achilles. On ma przecie przywilej. Nuże dalej, Tersytesie.

Tersytes. Agamemnon jest błaznem, Achilles jest błaznem, Tersytes jest błaznem i — jak wspominałem — Patrokłus jest błaznem,

Achilles. Dowiedź, że tego! Prędko!

Tersytes. Agamemnon jest błaznem, ponieważ zachciewa mu się wodzić Achillesa na pasku; Achilles jest błaznem, ponieważ pozwala się wodzić na pasku Agamemnonowi; Tersytes jest błaznem, ponieważ służy takiemu błaznowi, a Patrokłus jest błaznem, ponieważ jest błaznem.

Patrokłus. Dla czego jestem błaznem?

Tersytes. Zapytaj o to swego twórcę, mnie wystarczy wiedzieć, czem jesteś. Ale popatrzcie no, ktoś się zbliża.

(Wchodzą Agamemnon, Ulisses, Nestor, Ajaks i Dyomedes).

Achilles. Patroklu, nie chcę nikogo z nich na oczy widzieć. Chodź ze mną, Tersytesie.

(Odchodzi).

Tersytes. Bołaj was z taką nędzotą, z takim szalbierstwem, takim gałgąństwem! Cała rzecz kręci się około jednego durnia i jednej ladacznicy; bardzo, bardzo szanowny przedmiot dla rozdmuchania zawzięci stronnicej i ambicyi, poczem oczywiście trzeba się na śmierć zarębać. Bodajże trąd zjadł to tałałajstwo! Bodaj wojna i łajdactwo sprzątnęły ich co do jednego!

(Wychodzi).

Agamemnon. Gdzie Achilles?

Patrokłus. U siebie; ale czegoś nieswój, panie!

Agamemnon. Powiedz, że-m przyszedł tu w własnej

Choć złajał naszych posłów, rezygnując [osobie.

Z czei nam należnej, chcemy go odwiedzić,

Oświadczyć mu to wyraźnie, by nie mniemał,
Że praw nie znamy, nam przysługujących,
Że poniżamy się sami.

Patrokłus.

Oświadczę!

(Wychodzi).

Ulisses. Widzieliśmy go: stał przed swym namiotem.
On nie jest chory.

Ajaks. Oh, i jak jeszcze! Choruje przecie na
lwa; pycha rozsadza mu serce. Jeśli chcecie deli-
katnie wyrazić się o nim, nazwijcie to melancholią;
głową jednak ręczę, że to pycha. Ale czem się on
tak pyszni, czem? Żeby nam raz wyjaśnił. Słóweczko,
władzco!

(Bierze Agamemnona na stronę).

Nestor. Co stało się Ajaksowi, że tak zajadle
nań szczeka?

Ulisses. Achilles zdmuchnął mu z przed nosa
błazna?

Nestor. Kogo? Tersytyesa?

Ulisses. Właśnie jego.

Nestor. Gotowo Ajaksowi замуrować usta, bo
zginał mu jedyny argument.

Ulisses. Otóż nie. Przekonacie się, że jego argu-
mentem jest ten, który wszedł w posiadanie jego
argumentu: Achilles.

Nestor. Nie nie szkodzi: Lepiej nam z ich
frakeją, niż z ich akcją. Swoją drogą nie lada mu-
siało to być sojusz, mógł rozejść się z powodu błazna,

Ulisses. Nie dziwnego. Przyjaźń nie zawiązaną pod znakiem przyjaźni, byle głupiec potrafi obalić. Otóż wraca Patrokłus.

(Wchodzi Patrokłus).

Nestor. Achillesa z nim nie ma.

Ulisses. Słoń ma wprawdzie kolana, lecz nie po to, by składać dowody dobrego wychowania; nogi służą mu do chodzenia, nie do ukłonów.

Patrokłus. Achil oświadcza, iż mu bardzo przykro,
Jeśli coś więcej nad zwykłą rozrywkę
Przywiodło waszą miłość tu do niego
Wraz z przyjaciółmi; ma jednak nadzieję,
Iż to przechadzka zwykła dla strawności;
W sam raz po uciecie.

Agamemnon. Posłuchaj, Patroklu,
Znamy odpowiedź tę aż nazbyt dobrze.
Z wybiegów owych wyziera pogarda;
Trudno nam puścić ją płazem. Achilles
Niejedną rzadką posiada zaletę,
Trzeba to przyznać; ale jego cnoty
Zastosowane do niecnotliwości
Blask prawie cały tracą w naszych oczach;
Gdy talerz wstrętny, owoc — choć najlepszy —
Zgnije nietknięty. Idźże i zapowiedz,
Że przyjdziem go zobaczyć. I nie zgrzeszysz,
Jeśli mu powiesz, że się nam wydaje
Zanadto dumnym, a zanadto grzecznym;
Że pycha wznosi go wyżej, niż słuszną;

Godniejsi gną się przed zdzieniem jego,
 I z własnej woli władzy świętej znamię
 Kryją oględnie, aby nie zadrasnać
 Błędnych urojeń wyższości; przez palce
 Patrzą na jego dziecinne kaprysy,
 Na przypływ jego humoru i odpływ,
 Jakby to miało naprawdę rozstrzygać
 O losach walki. Powiedz mu to wszystko
 I powiedz jeszcze, iż gdy się przecenia,
 My nim gardzimy; niechaj leży sobie.
 Jak zbroja nazbyt ciężka, którą widząc,
 Mówi się: „Lżejszą podajcie! Ta w bitwie
 Na nic.“ Ruchliwy karzeł lepszy dla nas.
 Niż spiący olbrzym. — Powiedz-że to jemu!

Patrokłus. Powiem i zaraz przyniosę odpowiedź.

(Wychodzi).

Agamemnon. Mnie nie wystarczy odpowiedź przez
 [posła,

Niechaj sam przyjdzie. Pójdź po-ń Ulissesie!

(Ulisses wychodzi).

Ajaks. Nie rozumiem, czem jest on większem,
 niż inni?

Agamemnon. W każdym razie nie jest większy
 od własnego wyobrażenia.

Ajaks. Miałżeby być aż tak wielki? Nie sądzisz,
 Agamemnonie, iż uważa on siebie za wyższego ode-
 mnie?

Agamemnon. To z pewnością.

Ajaks. A ty podzielasz to zdanie? Ty je potwierdzasz?

Agamemnon. Nie, szlachetny Ajaksie; ty jesteś równie, jak on, silny, mężny, roztropny, zacny, a nie-równie bardziej okrzesany.

Ajaks. Jak właściwie można się pysznić? Skąd pochodzi pycha? Ja nie wiem, co to pycha!

Agamemnon. Czem czystszy twój umysł, Ajaksie, tem silniej promieniają twe cnoty. Pycha sama siebie pożera; jest ona własnem zwierciadłem, własną trąbą, własną kroniką. A kto chwali siebie słowami więcej, niż czynem, ten niszczy swe czyny godne pochwału.

Ajaks. Żabi skrzek milszy mi od pyszałka.

Nestor (do siebie). A jednak jesteś w sobie zakochany; czy to nie szczególne?

(Wchodzi Ulisses).

Ulisses. Nie chce Achilles w bój wyruszyć jutro.

Agamemnon. Czy podał powód?

Ulisses. Nie podał go wcale.

Usposobienia swego tylko słucho,
Zresztą odmawia wszelkiej uległości,
Zakamieniały w poziomem sobkostwie.

Agamemnon. Czemuż, proszony przyjaźnie, nie
[wyszedł

Z swego namiotu, chwilkę spędzić z nami.

Ulisses. On z lada muchy, właśnie gdy go proszę,
Robi wnet wołu. Choruje na wielkość:
Nawet, gdy z sobą tylko mówi, pycha

Tak go nadyma, iż tchu mu brakuje.
Krew jego kipi od zarozumialstwa;
Duch z ciałem toczy walkę, a wzburzenie
Państwem Achilles tak wstrząśnie, że kiedyś
Obali jego samego. Cóż więcej?
Tak zżarł go pychy jad, że znaki śmierci
Zewsząd wołają: „Przepadł!”

Agamemnon. Mój Ajaksie,
Mój drogi książę, pójdź doń, pozdrów jego.
Mówią, że czei cię, może więc choć trochę
Przyjdzie do siebie, skoro go upomnisz.

Ulisses. Agamemnonie, błagam, cofnij rozkaz.
Błogosławiony niech będzie krok każdy,
Co od Achilla oddzieli Ajaksa.
Miałżeby on pyszałek, co podlewa
Własnym olejem swą dumę i nie chce
Wziąć na uwagę nic, prócz tego chyba,
W co sam się wmieszał, lub co sam przeżuwa;
Miałżeby hołdy odbierać od męża,
Który nam większem niżli on bożyszczem?
Nie, nie! Ten trzykroć zacny, dzielny książę
Niech zasłużonych swych laurów nie kała
I dobrowolnie niech się nie poniża,
By on, co równie sławny, jak Achilles,
Do Achillesa szedł.
Po co bo tuczyć dumę i tak tłustą,
Albo też żaru dorzucać Rakowi,
Gdy płonie w świetnym Hyperiona znaku.

Ajaks do niego iść! Niech Zeus zachowa

I grzmiać niech powie: „Achil do Ajaksa!”

Nestor (do siebie). Wybornie! Skrobie właśnie, gdzie
[go swędzi.

Dyomedes (do siebie). Jak on łakomie chwalebę ssie
[w milczeniu!

Ajaks. Gdybym doń poszedł, musiałbym mu zaraz
Żelazną pięścią rozbić łeb!

Agamemnon. Nie pójdziesz!

Ajaks. Niech się czupurzy, już ja czub mu zmyję!
Puście mnie tylko.

Ulisses. Nie — i za całą nawet zdobycz wojny!

Ajaks. Samochwał nędzny!

Nestor (do siebie). Sam sobie basuje?

Ajaks. Cóż to, czy on się nie zna na grzeczności?

Ulisses (do siebie). Że też kruk zawsze musi kra-
kać na czarne!

Ajaks Potrafię ja jego humorom dobrać się do
żyły!

Agamemnon (do siebie). Chciałby leczyć, kto sam
powinien ukłaść się do łóżka!

Ajaks. Gdyby tylko wszysej tak, jak ja, myśleli...

Ulisses (na stronie). A dowcip odrazu przestałby
być modnym.

Ajaks. O, wówczas nie uszłooby mu coś podo-
bnego na zucha; powąchałby pismo nosem! Miałooby
zuchwalstwo odnieść tryumf?

Nestor (na stronie). Gdyby tak było, pół tryumfu —
twoje.

Ulysses (na stronie). Dziesięć dziesiątych przypadło by tobie.

Ajaks. Utrę mu nosa, giętkim go uczynię —

Nestor. Nie dość jeszcze gorący; nie żałuj mu pochwał, jak najwięcej; rozczyń go niemi, bo jego duma jest jeszcze sucha.

Ulysses (do Agamemnona). Mój władzco, przykrość zbyt bierzesz do serca.

Nestor. O, nie czyń tego, wodzu!

Dyomedes. W boju rzecz pewna, nie ujrzym Achilla.

Ulysses. Już wzmianka o nim niemile nas drażni.

Wszak mamy męża — lecz on wśród nas, zatem

Wolę już milczeć.

Nestor. Dla czego? Dla czego?

Wszak nie choruje, jak Achil, na pychę.

Ulysses. Niech wie świat cały, że on równie dzielny!

Ajaks. Pies podły, kto się poważy z nas szydzić!

Gdyby tak Trojańczykiem był!

Nestor. Toby dopiero splamiło Ajaksa.

Ulysses. Pysznił się kiedy?

Dyomedes. Gonił za rozgłosem?

Ulysses. Szukał zwad?

Dyomedes. Sobkiem był, lub gwałtownikiem?

Ulysses. Szczęściem łagodność twoją cnotą, książe!

Temu, co spłodził cię, tej, co karmiła,

Cześć! Mistrzom cześć twym! Przed twoim wrodzonym

Dowcipem, niech się w kącie schowają

Wszystkie nauki! Kto zaś twoje ramię

Wewieżył do walki, sam Mars niechaj temu

Odda połowę ze swojej wieczności.
Milo, co woły naszał, musi tobie
Ustąpić co do siły. Nie wspominam
O twej mądrości, co myśl ci okala
Jak płot, wał, grobla. Spójrzij na Nestora!
Już sam wiek musiał go uczynić mądrym.
Jakoż uczynił. Mogłóż być inaczej?
A jednak ojcie, przebacz; gdybyś ninie
W wieku Ajaksa miał był młodą głowę,
Nie stałbyś wyżej pod względem mądrości,
Jako nasz Ajaks.

Ajaks. Mam-że zwać cię ojcem?

Ulisses. Tak, dobry synu.

Dyomedes. Pozwól-no, Ajaksie!

Ulisses. Nie pora zwlekać; nie opuści lasu
Jeleń Achilles. Niech całą starszysnę
Zwoła nasz wzniosły wódz. Troja dostała
Posiłki od sąsiednich królów. Jutro
Z całym wysiłkiem czei swej musim bronić.
Oto jest mąż nasz! Ze wszystkich stron świata
Przyjdźcie szermierze: Ajaks was pozmiata!

Agamemnon. Proszę na radę. Śpij, śpij Achillesie.
Niech grzęźnie statek, prąd łodzie poniesie

(Wszyscy wychodzą).



AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Troja. Sala w pałacu Pryama. Za sceną przegrywa muzyka.

Wchodzą PANDARUS i SŁUŻĄCY.

Pandarus. Przyjacielu — proszę cię — na słóweczko. Czy nie chadzasz ty z panem Parysem?

Służący. Z nim — nie, ale za nim.

Pandarus. Pytam się, czy należysz do jego służby?

Służący. Tak jest.

Pandarus. Ano, to służysz zacnemu panu; niepodobna wyrażać się o nim inaczej, jak tylko z największymi pochwałami.

Służący. Niechże będzie pochwalony!

Pandarus. Znasz mnie, nieprawdaż?

Służący. No, tak — z wierzchu.

Pandarus. A więc poznaj mnie gruntowniej. Jestem pan Pandarus.

Służący. Mam nadzieję lepiej poznać waszą miłość.

Pandarus. Tego właśnie pragnę.

Służący. Pan bardzo łaskawy zatem?

Pandarus. Łaskawy? O, nie przyjacielu: jaśnie oświecony i dostojny — to moje tytuły.

(Odzywa się muzyka).

Co za granie?

Służący. Znam je tylko częściowo, bo ta muzyka podzielona jest na głosy.

Pandarus. A znasz muzykantów?

Służący. O, tych znam całkiem, panie.

Pandarus. Komuż oni grają?

Służący. Słuchaczom, panie.

Pandarus. Ale komu mianowicie?

Służący. Mnie i każdemu, kto lubi muzykę.

Pandarus. Z czyjego rozkazu, pytam.

Służący. Pan najlepiej wiedzieć musi, z czyjego rozkazu pyta.

Pandarus. Nie rozumiemy się, przyjacielu. Ja jestem zanadto uprzejmy, a ty zanadto z głupia frant. Kto zamówił muzykę?

Służący. Nareszcie rozumiem was, panie. Otóż grają wezwani przez księcia Parysa, mego pana, który sam przybył ich posłuchać, a z nim śmiertelna Wenus, serce piękności, niewidoma dusza kochania —

Pandarus. Kto? Moja krewniaczka, Kresyda?

Służący. Nie, panie: Helena; czyż trudno domyśleć się z jej honorowych tytułów?

Pandarus. Przekonywam się, przyjacielu, że nie znasz jeszcze panny Kresydy. Przybywam, aby z Parysem pomówić o księciu Troilu. Chciałbym dopaść go jak najprędzej, gdyż sprawa gorąca, aż kipi.

(Wchodzą Parys, Helena i orszak).

Najpiękniejsze pokłony tobie, mości księżę i pięknemu twemu otoczeniu! Piękne życzenia jak najpiękniej zdążają ku wam piękną drogą! Przedewszystkiem ciebie one szukają, najpiękniejsza królowo! Piękne marzenia niechaj będą wezgłowie dla pięknych twych skroni!

Helena. Zaczny panie, sypiesz pięknemi słowy, jak z rogu obfitości.

Pandarus. Cieszy mnie, że słyszę wyrazy najpiękniejszego zadowolenia, uroczą królowo. Najpiękniejszy księżę, pyszne kawałki tnie ta muzyka!

Parys. Wam panie, na szczęście nie ucięła głowy. Skorzystamy z tego: toż to będzie co słuchać, gdy utniesz którą z własnych kompozycji. Musisz bowiem wiedzieć, Helenko, że jestto prawdziwy mistrz harmonii.

Pandarus. Nie wierz, królowo...

Helena. O, panie!

Pandarus. Głos mój ochrypły; doprawdy, bardzo ochrypły.

Parys. O, znamy się na figlach!

Pandarus. Mam interes do księcia, droga królowo. Czy pozwolisz na słówko, mości księżę?

Helena. O, nie wymkniesz się nam, panie, tak łatwo. Nie darujemy ci: musisz nam zaspiewać.

Pandarus. Wasza królewska mość jest tak łaskawą żartować. Ale wracając do rzeczy, mości

książę — mój najłaskawszy książę i wysoce czcigodny przyjaciel, wasz brat, Troilus...

Helena. Panie Pandarus! Miodowy panie Pandarus!

Pandarus. Pozwól, słodka królowo, pozwól! — poleca się uniżenie —

Helena. Nie damy się zbić z tropu, a jeślibyś tego dokazał, niech nasza melancholia spadnie na twą głowę!

Pandarus. Słodka królowo! To mi słodka królowa! Nie! Co za słodka królowa!

Helena. A czy godzi się słodką królowę rozgryzać?

Pandarus. Nie, to mnie nie wyprowadzi w pole. To nie, z pewnością nie! Te słowa nie zamydlą mi oczu, nie, nie! — Otóż, mój łaskawy książę, Troilus prosi, byś usprawiedliwił jego nieobecność, gdyby król wieczorem u stołu zauważył, że go brakuje.

Helena. Najlepszy Pandarze!

Pandarus. Co mówi słodka królowa, najśłodsza królowa?

Parys. Co to znaczy? Co on zamierza? gdzie wieszczać będzie?

Helena. Ależ, najlepszy Pandarze!

Pandarus. Co powiada najśłodsza królowa? — Moja krewniczka także się nie pokaże. Ale to trudno; nie wypada pytać, gdzie wybiera się na noc.

Parys. Szyję dałbym za to, że do mojej lubej nieprzyjaciółki, Kresydy.

Pandarus. Ach, nie; cóż znowu? Książę jesteś w błędzie! Wasza luba nieprzyjaciółka jest chora.

Parys. A więc dobrze; usprawiedliwię go w razie potrzeby.

Pandarus. Ślicznie, drogi książę. Ale skąd też wpadła ci Kresyda na myśl? Nie! Wasza biedna, luba nieprzyjaciółka jest chora.

Parys. Domyślam się.

Pandarus. Domyślasz się, książę? Czego domyślasz się? Chodźmy, weźmy cytrę do ręki. A więc, słodka królowo?

Helena. To rozumiem, to pięknie z waszej strony.

Pandarus. Moja krewniaczka po uszy zakochała się w pewnej rzeczy, którą ty posiadasz, królowo.

Helena. Uczynięj jej z owej rzeczy chętnie podarunek, jeśli tylko nie jestto mój małżonek Parys.

Pandarus. Parys? O niego ona nigdy nawet nie zapyta. Wszakże oddawna rozdwojeni...

Helena. Rozdwojeni na dwoje, a gdzie dwoje, tam nie trudno i o troje.

Pandarus. Coś także! Dajmy już temu spokój! Chcecie posłuchać, to zaspiewam mą piosnkę.

Helena. I owszem — choćby zaraz. Jak-em Helena, masz drogi panie, piękne czoło.

Pandarus. Wolne żarty, wolne żarty!

Helena. Zaspiewaj nam, panie, miłosną piosnkę. O, ta miłość! Ona zgubi nas wszystkich! O, Kupido, Kupido, Kupido!

Pandarus. Miłosną piosnkę? Ależ i owszem!

Parys. Tak, o miłości śpiewaj, o niczem więcej, jak o miłości.

Pandarus. Otóż i piosnka, której żądasz:

O, czar miłości, czar nierozwiany!

Czy jeleni, czy łania,

Już strzał ich dogania,

Lecz życia nie bierze:

Ścięganej ofierze

Podaje balsam na rany.

Kochanek płacze: Co za rozpacz!

Ale po chwili, choć umrzeć chciał,

Miał radośnie: „Oh!“, „Hej!“ krzycząc, skacze;

Chęć śmierci w szczęścia zmienia się szal.

Miał: „Oh!“ smętnego, brzmi: „Ha-ha!“

I znowu: „Oh!“ -- i znów: „Ha-ha!“

Hej-ha!

Helena. Otóż to znaczy być zakochanym po uszy.

Parys. On-bo, kochanko, nie nie je, krom gołąbków: z nich czerpie krew gorącą, a gorąca krew wytwarza gorące myśli, z gorących myśli rodzą się gorące uczynki, wreszcie od gorących uczynków krok już tylko do miłości.

Pandarus. To więc jest genealogiczne drzewo miłości? Gorąca krew, gorące myśli, gorące uczynki; pochodzenie dyabła gorące. — Kto dziś wyruszył na pole walki, najdroższy książę?

Parys. Hektor, Deifobus, Helenus, Antenor i całe rycerstwo Troi. Byłbym dziś chętnie dotrzymał im towarzysztwa, lecz Helenka nie chciała żadną miarą pozwolić. Dla czego jednak nie stanął Troilus do szeregu?

Helena. Siadła mu na nos jakaś mucha; nie jest to zagadka dla ciebie, panie Pandarus.

Pandarus. Przeciwnie. O niczem nie wiem, słodsza od miodu królowo. — Ciekaw jestem, jak też im dziś poszło? — Będiesz księżę pamiętał, by brata usprawiedliwić?

Parys. Niezawodnie.

Pandarus. Pozwól was pożegnać, słodka królowo.

Helena. Pozdrów odemnie twą krewniaczkę.

Pandarus. Uczynię to, słodka królowo.

(Wychodzi. Za sceną trąbią do odwrotu).

Parys. Wracają. Pójdźmyż do komnat Pryama,
By ich powitać; a ty, słodka żono,
Dopomóż Hektorowi zdjąć zbroicę.
Gdy jego puklerz uczuje twą rączkę,
To niewątpliwie chętniej jej ulegnie,
Niż ostrej stali wprawionej w ruch siłą
Muskulów greckich; czego nie dokaże
Cała Helada, zrób: rozzbrój Hektora!

Helena. Służyć mu, chlubą jest dla mnie, Parysie!
Spełniając względem niego obowiązki,

Uświetnim tylko palmę naszej krasy,
Zaémimy siebie sami.

Parys. O, droga! Ciebie kocham ponad wszystko!

(Wychodzą).

SCENA DRUGA.

Troja. Ogród Pandara.

Wchodzą PANDARUS i SŁUŻĄCY TROILA.

Pandarus. Hejże! Gdzie twój pan? Czy u mojej krewniaczki, Kresydy?

Służący. Nie, czeka na was, panie, abyś go tam powiódł.

(Wchodzi Troilus).

Pandarus. Otóż właśnie nadchodzi: Jakże tam? Jak tam?

Troilus. Możesz już odejść!

(Wychodzi służący).

Pandarus. Widziałeś może moją krewniaczkę?

Troilus. Nie, choć wałęsam się wciąż pod jej drzwiami
Jak sowa dzika nad brzegami Styksu,
Na przewoźnika czekająca. Bądź mi
Charonem, przewieź mnie w lot na brzeg szczęsny,
Gdzie mógłbym marzyć na liliowem polu,
Dla zasłużonych oddanem. Pandarze!
Weź od Amora nieścignione skrzydła
I nieś mnie na nich do Kresydy.

Pandarus. Zaczekaj tu w ogrodzie, pójdę po nią.

(Pandarus wychodzi).

Troilus. W kółko obraca mnie oczekiwanie.

Przeczuwam rozkosz tak słodką, iż może
Pozbawić zmysłów. Co stanie się ze mną,
Jeśli istotnie usta mi orzeźwi
Czysty miłości nektar? Chyba przyjdzie
Śmierć lub zagłada, omdlenie lub rozkosz,
Nazbyt subtelna, zbyt przenikająca
I nazbyt słodka dla mych grubych zmysłów.
O to się boję i boję się jeszcze,
By upojenie mnie nie oślepiło
Jak w wojnie, kiedy setnie rozjuszony
Wpadną na wroga uciekającego.

(Pandarus wraca).

Pandarus. Kończy ubierać się; tylko co jej nie
widać; ale bądź roztropny. Biedaczka rumieni się
ciągle, a oddech ma tak krótki, jakby ją nastraszyło
jakieś widmo. Przyprowadzę ją, cudowna filutka,
a trzęsie się cała, jak złapany wróbel.

(Wychodzi).

Troilus. I mnie też ten sam lęk ugniata piersi;

Serce mi bije szybciej, niż w gorączce,
A wszystkie soki, ruch swój zatrzymały,
Jakby wasale, kiedy niespodzianie
Ujrzą monarszy majestat.

(Pandarus wraca z Kresydą).

Pandarus. Chodź-że, chodź! Po co rumienie się?
Wstyd — to głupiutkie dziecię. — Otóż i ona; przysię-

gaj jej tylko to, co wobec mnie zaprzysiągłeś. Co? Chcesz znowu dać drapaką? Trzeba cię dopiero za pomocą straży ubezwładnić? Przyjdź bliżej, prosimy. — Dla czego nie przemówi żadne do drugiego? Odrzuć-że tę zasłonę i pozwól podziwiać twój obraz. Biedny dniu! Jak ona boi się sprawić przykrość twemu światłu! Gdyby było ciemniej, znaleźlibyście już ku sobie drogę. Tak, tak! Teraz ty zaszachuj, a ty bierz damę! Patrzcie, ów pocałunek był zadatką. Nuż buduj, panie cieślo. Jakie miłe powietrze! Doprawdy, powinnibyście wygrać wszystkie karty, zanim pozostawię was samych sobie. Tylko odważniej, tylko raźniej, raźniej!

Troilus. Najdroższa, pozbawiłaś mnie całego zasobu wyrazów.

Pandarus. Słowami nie spłacisz żadnego długu; działać potrzeba; ale już ona podziła, gdy na ciebie przyjdzie pora do działania. — Co? Znowu emokanie? Jakto się mówi: „Ku poświadczeniu czego, obie strony nawzajem“... Ale wejdźcie, wejdźcie. Zapalę.

Kresyda. Czy wejdziesz, panie?

Troilus. O, Kresydo, ileż razy pragnąłem tam się dostać!

Kresyda. Pragnąłeś, panie? Bogowie są dobrzy — o, panie...

Troilus. Dla czego są dobrzy? Dla czego to mówisz? Jakież ukryte zamącenie dostrzegła moja słodka pani na dnie czystego źródła naszej miłości?

Kresyda. Oh, gdyby moja obawa miała oczy, znalazłabym więcej mętów, niż wody.

Troilus. Obawa przemienia aniołów w dyabły; patrzy ona zawsze przez fałszywe okulary.

Kresyda. Ślepa obawa prowadzona przez jasnowidzący rozum trafi nierównie łatwiej do celu, niżli ślepy rozsądek hasający bez obawy.

Troilus. Czegoż miałaby się obawiać moja ukochana! W orszaku Kupidyna nie znajdzie się żaden potwór.

Kresyda. Ani nie potwornego?

Troilus. Nie ponadto, do czego sami rwiemy się, przysięgając wylać morze łez, żyć pośród płomieni, skały połykać, tygrysy poskramiać, ponieważ sądzimy, że trudniej jest pani naszego serca wymyśleć dość prób, aniżeli wykonać cokolwiek niemożliwego. W tem cała potworność miłości, że chęciom nie masz końca, a siły obracają się w ciasnem kole; że pragnienia w niej bezgraniczne, a czyn jest niewolnikiem ograniczenia.

Kresyda. Powiadają, że każdy kochanek więcej przyrzeka, niżli wykonać jest w stanie, a jednak wiele swych sił zaoszczędza, nie wyzyskując ich wcale; powiadają, że przyrzeka działać za dziesięciu, a nie uczyni nawet dziesiątej części tego, co jeden mógłby wykonać. Kto zaś jak lew ryczy, a zachowuje się, jak zając — czyliż ten nie jest potworem?

Troilus. Alboż są tacy? Ja przynajmniej do nich nie należę. Dopiero po przejściu prób uznałbym się

godnym pochwał, a sądzonym chcę być wedle tego, co zdziałam. Niechaj terażniejszość nie wielbi żadnej przyszłej doskonałości; nie pragniemy wyprawiać chrześćin zasługi przed jej urodzeniem, a skoro na świat przyjdzie — jak najskromniejsze wybierzemy jej imię. Niezlomna wiara słowami nie szafuje! Troilus takim będzie dla Kresydy, iż cokolwiek niegodnego oszczerstwo nań wymyśli, śmieszam to będzie wobec jego wierności, a cokolwiek najprawdziwszego odśłoni prawda, prawdziwszem nie okaże się, jak Troilus!

Kresyda. Czy wejdiesz, panie?

(Wraca Pandarus).

Pandarus. Jako? Rumienieniu się nie koniec? I nie skończyliście jeszcze czezej paplaniny?

Kresyda. Pamiętaj, stryju, że jeśli zrobię coś niemądrego, pójdzie to na twój rachunek.

Pandarus. Najmocniej zobowiązany! Jeśli więc księciu podarujesz chłopaczka, niech on pójdzie na mój rachunek. Bądź wierną księciu, a gdyby cię zawiodł, to znowu obrachujesz się ze mną.

Troilus. Porękę masz więc już, pani; jest nią słowo twego krewniaka i moja niezachwiana stałość.

Pandarus. A teraz chciałbym coś powiedzieć i na jej korzyść. Dziewczęta naszego rodu lubią być długo wielbione; raz jednak pozyskane, dochowują na pewne wierności; formalne bodiaki, — powiadam ci — gdzie je rzucisz, tam się przyczepią, jak pijawki.

Kresyda. Śmiałość dodaje mi teraz otuchy:

Książę, nocami, dniami was kochałam

Od tylu, tylu miesięcy!

Troilus. Czemuż tak trudno przyszło mi cię zdobyć?

Kresyda. Pozornie tylko; byłam pokonana

Od pierwszej chwili, od czasu, jak — przebacz!

Za wiele mówię, zbyt mnie zawojujesz.

Kocham cię tedy, ale nie tak jeszcze,

Bym się nie mogła zaprzec; lecz nie, kłamię!

Niesforem dzieckiem, co matki nie słucha,

Było uczucie moje. — O, my biedne!

Co ja tu prawię? Któż nam wierny będzie,

Gdy same siebie zdradzamy tak łatwo?

A przecież zazdrościłam wam, mężczyźni,

I nieraz wasze pragnęłam mieć prawa,

By pierwsza mówić. — Luby, twe milczenie

Tak chytrze ciche, wydobywa ze mnie

Najskrytsze myśli. — O, zamknij mi usta!

Troilus. Chętnie, choć taką słodką brzmią muzyką.

(Całuje Kresydę).

Pandarus. Niezgorzej, daję słowo!

Kresyda. Usprawiedliwić zechciej mnie, mój książę,

Nie chciałam przez to wyżebrać całusa.

Wstyd mi. — O, nieba! Co ja uczyniłam!

Na teraz dość już, pożegnaj cię, panie!

Troilus. Już mnie pożegnasz luba Kresydo?

Pandarus. Pożegnasz? Żegnajcież się, ale do białego rana...

Kresyda. Nie, nie, już dosyć!

Troilus.

Co cię gniewa, luba?

Kresyda. To, że tu jestem.

Troilus.

A przecież przed sobą

Uciec nie możesz.

Kresyda.

Pozwól, że spróbuję.

Mam sobowtóra, dobrego, ten z tobą;

Inny sobowtór, zły, sam zdradza siebie

Ku pośmiewisku innych... Lecz gdzież byłam?

Muszę iść — sama już nie wiem, co mówię!

Troilus. Kto tak rozsądnie mówi, wie, co mówi!

Kresyda. Być może, książę, jestem bardziej chytra,

Niż zakochana i użyłam sztuczki,

Aby cię złowić. Lecz ty jesteś mądry,

Albo nie kochasz; bo-ć chyba bogowie

Mimo miłości, mają rozum w głowie.

Troilus. O, gdybym wierzył, że znajdę kobietę,

(A przedewszystkiem ciebie mam na myśli),

Zdolną na wieki zachować żar uczuć,

Młodość i czar swój uwieńczyć wiernością,

Urodę przechować sercem, świeżem zawsze

Nawet, gdy wiek podeszły krew ostudzi!

O, choćby tylko przez wzgląd na tę wiarę

Powinnaś zapał mój i szczerłość moją

Nieuszczuploną odwzajemnić miarą;

O, jakby mnie to podniosło! Niestety;

Jestem tak szczery, jak prawdy prostota,

Tak prosty, jak w dziecięcia ustach prawda!

Kresyda. Idźmyż o zakład!

Troilus.

O, czarowny boju,

O, walko dwóch praw o największe prawo!

Wierni w miłości na mnie kląć się będą

I śluby składać będą na Troila.

Kiedy ich wierszom pełnym szumnych przysięg

Porównań braknie, gdyż nie zechcą użyć

Zbyt oklepanych: jakby stal, niezłomny;

Wierny, by słońce dniowi; kwiaty gwiazdom,

Gołąbka gołąbkowi; swej średnicy

Ziemia; lub jak żelazo magnesowi —

Wówczas po tylu pięknych komparacyach

Najwyższy szczyt wierności wskaże frazes:

„Wierny jak Troil“ i on wieńczyć będzie

Wiersze i pieśni.

Kresyda.

Obyś był prorokiem!

Jeśli zawiodę ciebie choć na włos, —

To niech — gdy czas już zapomni o sobie,

Gdy deszcze całkiem spluczą mury Troi,

Gdy ślepe zapomnienie pożre miasta,

A najmożniejsze królestwa bez śladu

W proch runą — niechaj nawet jeszcze wtedy

Przy wzmiance o fałszywych dziewczkach, każdy

Moją fałszywość przypomni. I skoro

Powie już, tak fałszywa, jak powietrze,

Jak woda, wiatr, jak piasek grząskiej wydmy;

Jak lis dla owcy, jak wilk dla jałówki,

Pantera wobec sarny, lub macocha

Wobec pasierba, niech na zakończenie,

Godząc wprost w serce niewierności, doda:

„Fałszywa, jak Kresyda!”

Pandarus. Doskonale. Układ zatem zawarty; pieczęci tylko jeszcze brakuje, więc pieczętujcie, a ja świadkiem będę. Oto biorę twoją rękę, księżę, i twoją, Kresydo; gdyby które z was, z takim trudem skojarzonych przezemnie, sprzeniewierzyło się drugiemu, to niechaj wszyscy pośrednicy kochanków aż do końca świata nazywają się po mnie Pandarami; wytrwałych kochanków niech wołają *per* Troilus, każda zwodnica niech będzie nazywana Kresyda, a każdy swat Pandarus. Mówcież: Amen!

Troilus. Amen!

Kresyda. Amen!

Pandarus. Amen! Teraz zaprowadzę was do izby, a w izbie do łóżeczka; aby zaś łóżko nie wypaplało waszych cacanych figlów, duście je na śmierć. Nuże w drogę.

Amor zaś niechaj każdej czułej parze

Takiego swata z izbą, z łóżkiem wskaże.

(Wychodzą).

SCENA TRZECIA.

Obóz grecki.

Wchodzi AGAMEMNON, UIISSES, DYOMEDES, NESTOR, AJAKS, MENELAUS, KALCHAS.

Kalchas. Księżęta! Byłem do usług dość skory. Dzisiaj stosunki zmuszają mnie, żądać

Żądać nagrodę za nie. Pamiętacie:
Proroczym duchem przewidując przyszłość,
Uszedłem z Troi, mienie porzucając.
Uciekłem z piętnem zdrajcy, by zamienić
Spokój, dostatek mozolnie zdobyty
Na mglistą przyszłość zdaleka od wszystkich,
Których zrobiły mymi przyjaciółmi
Czas, znajomości, pożycie, nawyczka.
Jako nowicyusz w nieznanym mi świecie
Wam się oddałem całkiem na usługi.
Chyba więc prawo mam, prosić: zechciejcie
Uczynić mi dar mały, jako przedsmak
Tych nagród mnogich, które tylekrotnie
Zapowiadało wasze święte słowo.

Agamemnon. Czego chcesz od nas, Trojańczyku?

[Powiedz!

Kalehas. Dostał się wczoraj w niewolę Trojańczyk
Zwany Antenor, bardzo od swych czczony.
Chcieliście nieraz — dzięki też wam za to! —
Kresydę moją wymieniać, lecz Troja
Zawsze odmowną dawała odpowiedź!
Jak wiem, Antenor wiele w Troi znaczy
I gdy go braknie, zawiesić tam przyjdzie
Wszelkie działanie; toż w zamian za niego
Wydadzą chętnie choćby nawet księcia,
Ba, królewica. Jego uwolnienie
Wróci mi córkę, a swoboda córki
Hojnie odpłaci mi, co kiedykolwiek
Zrobiłem dla was.

Agamemnon. Pójdź z nim, Dyomedzie,
I sprowadź tu Kresydę; niechaj Kalchas
Otrzyma, czego żąda. Ty, Dyomedzie,
Odświeżnie przystroj się do swojej misyi;
Dowiesz się przytem, czy swoje wyzwanie
Hektor roztrąbi jutro. — Ajaks gotów.

Dyomedes. Chętnie tych zleceń biorę na się brzemię
I dumny jestem z nich.

(Wychodzi z Kalchasem).

(Achilles i Patroklos wychodzą z namiotu).

Ulisses. Oto Achilles wyziera z namiotu;
Przejdź obok niego, wodzu mój, jakgdyby
Nie był ci znany; wy zasię, książęta,
Chłodne, niedbałe rzućcie nań spojrzenie.
Pójdę za wami. Spyta mnie zapewne,
Czemu patrzycie na niego z ukosa.
Jako lekarstwo podam mu ironię,
Tłumacząc chłód wasz i jego wyniosłość;
Chcąc nie chcąc, połknie gorzką tę pigułkę.
To nie zawiedzie. Pycha sama siebie
Ma za zwierciadło. Schył przed nią kolana,
A będzie jeszcze bardziej rozwierzgana

Agamemnon. Posłuszni radzietwej, spojrzymy chłodno,
Jakby na widok obcego człowieka.
Zróbcie tak wszyscy. Albo go nie witać,
Albo też tylko wzgardliwie; to jeszcze
Srożej go dotknie. Ja pospieszam przodem.

Achilles. Co? Czy naczelny wódz chce mówić ze mną?
Wszak wam wiadomo, że w bój iść nie myślę.

Agamemnon. Co rzekł Achilles? Czego od nas żąda?

Nestor. Czy pragniesz, książę, mówić z królem

Achilles. Nie. [panem?

Nestor. Nie, mój panie!

Agamemnon. Tem lepiej!

Achilles. Bywajcie!

Menelaus. No, jak się mamy?

Achilles. Kpisz ze mnie, rogaczu?

Ajaks. A, pan Patrokłus!

Achilles. Dzień dobry, Ajaksie!

Ajaks. Co?

Achilles. Nic, dzień dobry!

Ajaks. Niech będzie, dzień dobry

(Przechodzą).

Achilles. Co to? Czyż naród nie zna już Achilla?

Patrokłus. Szczególne! Boczą się, a tak niedawno

Gięli się kornie, zdala już nabożny

Uśmiech szłać tobie, jakgdyby wkraczali

W świątyni progi.

Achilles. Zeszedłem na żebry?

Wprawdzie, rozstawszy się ze szczęściem, wielkość

Porzuca także człowieka. Stracony

W chwili, gdy pada, czyta równocześnie

Wyrok swój w oczach tłuszczy. Rzecz zwyczajna:

Ludzie są, jak motyle, co jedynie

Ku latu skrzydła swe barwne podnoszą;

Nie ma człowieka, któryby był czczony

Tylko dla swojej człowieczej godności.

Honory czyni się właśnie honorom,

Bogactwa, losu faworom, rodowi
— Owocom trafu, częściej, niż zasłudze.
Gdy te niepewne błyskotki odpadną,
Musi i fawor, niepewny, jak one,
A ściśle z niemi związany, ulecieć;
Jedno po drugim rwie się po kolei,
Aż wszystkie prysną. Lecz ze mną rzecz inna;
Jestem w przyjaźni ze szczęściem, używam
Wszystkiego jeszcze, co mi było dane.
Tylko spojrzenia tych się odmieniły,
Którzy — przypuszczaćby potrzeba — nagle
Odkryli we mnie coś, co już niegodne
Takiej, jak ongi, czci. Widzę Ulissę,
Przerwę czytanie. —
Ulissie!

Ulisses. Witaj, wielki synu Tetis!

Achilles. Co czytasz?

Ulisses. Jakiś tu umysł niezwykły
Powiada: Człowiek, choćby jak wyborny,
Bogaty w ducha i ciała przymioty —
Próżno się chwali, że ma, co posiada,
Widzi to bowiem jedynie w odbłyску.
Zalety jego przyświecają innym
I żar dopiero w nich wzniecony, wionie
Ciepłem w nadawcę.

Achilles. To rzecz całkiem jasna.

Piękność wykwitającą na obliczu,
Właścicielowi nieznana, wskazuje
Dopiero cudzy wzrok. Wszak nawet oko,

Ten zmysł ze wszystkich najbardziej duchowy,
Sam się nie widzi, lecz blaskiem wzajemnym
Oko naprzeciw oka wita siebie.

Siła widzenia nie wraca do siebie:

Ona ulata, kojarzy się z inną,

By siebie ujrzyć. To rzecz całkiem jasna.

Ulysses. Nie uderzyło też mnie samo zdanie.

Nie nowe ono — lecz zajął mnie wniosek,

Gdyż autor na tej podstawie chce twierdzić,

Ze nikt z nas nie jest panem żadnej rzeczy

(W nim, czy też na nim), a nie jest tak długo,

Aż jako daru, innym jej udzieli.

O jej wartości też pojęcia nie ma,

Póki się ona nie wcieli w uznanie,

Które, jak wewnątrz sklepień, wnet odrzuca

Głos każdy, lub też, jak stalowa brama

Chwyta promienie słońca i odbija

Twarz i żar jego. Byłem zagłębiony

W tej kwestyi, kiedy wpadł mi na myśl nagle

Ajaks, niedoceniony.

O, nieba! Co za człowiek! Istny rumak

Nieświadom swojej wartości. Naturę,

Jak inne rzeczy, cenimy za mało,

Choć tak nam droga, kiedy jej potrzeba!

Na odwrót, ileż nie wartych rzeczy

Cieszą się chluba. Ujrzymy nazajutrz

Przez dzieło, które los jemu poruczył,

Ajaks — sławnym. Co niejedyn robi,

Gdy inni drwią z wszystkiego!

Jeden do progów szczęścia pełzać musi,
Gdy inny na nich spi i głupstwa płata.
Jeden wygryzać musi sobie sławę,
Gdy drugi pławi się w zuchwałej bucie.
Spojrz na książęta nasze. Spojrz, już dzisiaj
Klepią bałwana Ajaksa po plecach,
Jakgdyby zdeptał piersi Hektorowi
I zatrzaskł Troję.

Achilles. Wierzę ci... Przeszli przedemną, jak skąpcy
Obok żebraka, nie darząc mnie słowem,
Ni wzrokiem.. Czyżby mnie już zapomnieli?

Ulisses. Czas na swych plecach duże sakwy nosi,
Okruchy zbiera w nich dla zapomnienia,
Co jest potwornym płodem niewdzięczności.
Owe okruchy, to przeszły czyn wielki;
Spożyty ledwie dojrzał, zapomniany
Wnet po spełnieniu. Kto chce cześć zachować,
Wytrwałym winien być; co się już stało,
Wychodzi z mody, jak rdzawa zbroica,
Nieszczęsny pomnik, przedmiot pośmiewiska.
Nie schodź więc z drogi, wytyczonej tobie:
Przesmyk, którego honor zwykle chadza,
Dla dwóch za ciasny. Strzeż twojej kolei.
Tysiące synów liczy żądza sławy,
Jeden drugiego pcha naprzód; zejdz trochę,
Ustąp na stronę, a wszystko natychmiast
Nakształt wezbranej rzeki pomknie naprzód,
W tyle pozostawiając ciebie...
Albo jak rumak na czele upadniesz,

By, jak bruk deptać, przebiegły po tobie
Zwyczajne ciury. Co oni uczynią,
O głowę wielkie tve przerośnie czyny.
Czas ma dzisiejszych zwyczaj gospodarzy,
Bo chłodno ściska ręce odchodzącym,
Nowych zaś gości ujrawszy, wyciąga
Ramiona, jakby chciał lecieć.
Raduje: „Witaj!“ — „Żegnaj!“ smutne zawsze.
Na dank za przeszłość niech nie liczy cnota.
Bo piękność, dowcip,
Ród, sukces w boju, lub nawet animusz,
Przyjaźń, uczynki dobre — są to służki
Czasu, co zawiść żywi i spotwarza.
Natura pod tym względem równa ludziom:
Byle błahostkę nową wszyscy chwala,
Choćby z starszyny była przerobioną.
Wyżej się ceni pył złocony trochę,
Niż szczere, nieco zapyłone złoto.
Jedynie „Teraz“ wartość ma dla „Teraz.“
Nie dziw się przeto, sławny bohaterze,
Że dziś Grek każdy patrzy na Ajaksa;
Wzrok silniej musi przykuć ruch do siebie,
Niż bezwład. Każdy szalałby za tobą,
I znów by szalał i jeszczeby szalał,
Gdybyś sam siebie nie zakopał żywcem
I sławy swojej nie schował w namiocie,
Ty, któryś świeżo jeszcze męstwem w boju
Zazdrość i rozdział wśród bogów wywołał
I zmusił Marsa do wkroczenia.

Achilles.**Przecie**

Nie bez powodu siedzę tu.

Ulisses.**Powody**

Jeszcze silniejsze przeciw temu świadczą.

Wiadomo, żeś się zakochał, Achillu,

W córce Pryama.

Achilles.**Co mówisz? Wiadomo?****Ulisses.** Cóż tak dziwnego?

Ostrożność w państwie, które strzedz się umie,

Zna każde złote ziarenko Plutusa;

Zna najtajniejsze głębie; zna i bada

Myśli; tak, prawie jak bogi Olimpu

Przenika, głuchą, niemą ich kolebkę.

Tkwi w łonie państwa wielka tajemnica,

Której historia nawet nie odsłoni,

A której wpływ ma tak boski charakter,

Że ni jej piórem określić, ni słowem.

Stosunki twoje z Troją, mości książę,

Są równie dobrze nam znane, jak tobie.

Lepiej przystałoby Achillesowi

Podbić Hektora, niżli Poliksene,

Bo nie w smak będzie ci, młody Pirusie,

Gdy tuba famy rozebrzmi po wyspach,

I młode dziewczki, skacząc, nucić będą:

„Hektora siostrę pokonał Achilles,

Lecz mężny Ajaks pokonał Hektora.“

Bądź zdrów, przyjaciel to rzekł. Gdy na lodzie

Potknie się głupiec, tobie to dobodzie.

(Wychodzi).

Patroklus. Jak często jam cię zachęcał, Achillu.
Bezwstydną baba z manierami mężczyzn
Nie jest tak wstrętną, jak mężczyzna-baba,
Gdy o czyn idzie. Mnie też łąją o to.
Sądzą, że żądzą bojową nie pałam
I że twe względy krępują mi ręce.
Przeto, najdroższy, powstań! Zdejmij z szyi
Ściskającego cię ramię Amora
I niech on pryśnie, jak kropelka rosy
Strząśnięta z głowy lwa.

Achilles. Ajaks z Hektorem?...

Patroklus. Zetrze się, laury zbierze może sute.

Achilles. Widzę, że sława moja zagrożona,
Że ciężko ranna.

Patroklus. A więc bacz na siebie!
Rana z rąk własnych leczy się najtrudniej!
Przez zaniedbanie tego, co konieczne,
Niebezpieczeństwa otwiera się furte,
To też nachodzi nas ono, jak febra,
Nawet gdy grzejem się beczynn timer w słońcu.

Achilles. Sprowadź Tersyta, drogi przyjacielu,
Poszlę go do Ajaksa i poproszę,
Niechaj posprasza mi książęta Troi,
Aby po walce spokojnie pomówić:
Trapi mnie chorobliwa chęć, ot, kaprys,
Ujrzeć Hektora w domowym ubraniu,
Mówić z nim, patrzeć mu prosto w oblicze
Aż do sytości. — Patrz, już zostać możesz.

(Wechodzi Tersytes).

Tersytes. Cud prawdziwy!

Achilles. Cóż takiego?

Tersytes. Ajaks kroczy tam i sam po polu, szukając sam siebie.

Achilles. Jak to?

Tersytes. Nazajutrz ma on stanąć do pojedynku z Hektorem i tak proroczo pyszni się, jak to on go ogrzmoci, iż nie mówiąc ani słowa, szaleje.

Achilles. A to jak?

Tersytes. Oto paradytuje tam i napowrót nakształt pawia; co krok robi, to stanie i mruczy, jak szynkarka, gdy nie mając prócz głowy żadnej tabliczki do rachunku, oblicza, ile jej się należy; przygryza usta z dyplomatyczną miną, jakby chciał powiedzieć: w tej głowie jest sporo dowcipu, tylko wywnętrzyć się biedak nie może; i kto wie, może tam istotnie jest dowcip, leży jednak tak zimny, jak ogień w krzemieniu, skąd go dopiero wykrzesać trzeba. Ten człowiek stracony na zawsze, bo jeśli nawet Hektor nie przekreśli mu karku w pojedynku, to Ajaks sam to uczyni swą pychą. Mnie on całkiem już nie poznaje. Powiedziałem mu: „Dzień dobry, Ajaksie!” on zaś odrzekł: „Serdeczne dzięki, Agamemnonie!” Cóż pomyślisz o człowieku, który widzi we mnie naczelnego wodza? Nieborak zmienił się formalnie w rybę lądową, w potwora. Bodaj tę opinię publiczną! Można ją nosić na obie strony, jak skórzaną kartę.

Achilles. Chcę cię użyć za posła do niego.

Tersytes. Kogo? Mnie? On przecie nikomu nie odpowiada; odpowiedzi — to nie jego rzecz. Niech żebracy mówią, jego językiem jest ramię. Chcę go wam przedstawić; niech Patrokłus pyta mnie, a ja udawać będę Ajaksa.

Achilles. Przemów do niego, Patroklu. Powiedz, że pokornie każe prosić dzielnego Ajaksa, niech zaprosi także wielkodusznego Hektora, by nieuzbrojony zjawił się w mym namiocie i niech wyrobi mu list żelazny u najdzielniejszego i najzaciejszego, sześć, czy siedmкратно czcigodnego naczelnego wodza greckich zastępów, Agamemnona. Nuże zaczynaj.

Patrokłus. Cześć wielkiemu Ajaksowi.

Tersytes. Hm!

Patrokłus. Przybywam od szlachetnego Achilla.

Tersytes. Ha!

Patrokłus. Który jak najpokorniej prosić cię każe, byś Hektora zaprosił do jego namiotu.

Tersytes. Hm!

Patrokłus. I wyjednać mu glejt u Agamemnona.

Tersytes. U Agamemnona?

Patrokłus. Tak, mości księżę.

Tersytes. Ha!

Patrokłus. Cóż sądzicie o tem?

Tersytes. Bóg z wami, z całego serca!

Patrokłus. Ale wasza odpowiedź, panie!

Tersytes. Gdy jutro piękny dzionek mieć będziem, około godziny jedenastej pójdzie się tą, czy

ową drogą; w każdym razie nim mnie kto dostanie, beknąć musi gotówkę.

Patroklus. Wasza odpowiedź, panie!

Tersytes. Bywajcie mi zdrowi, z całego serca!

Achilles. Czy on doprawdy tak nastrojony?

Tersytes. Nie! Raczej rozstrojony. Jaki w nim w ogóle ton pozostanie, gdy mu Hektor mózg wytrzęsie, nie wiem; przypuszczam, że pozostanie całkiem bez tonu, chyba, że skrzypek Apollo, z jego żył zrobi baranie struny.

Achilles. Pójdź teraz i oddaj mu ten list.

Tersytes. Daj mi jeszcze list dla jego konia, bo w każdym razie, jeśli już wybierać pomiędzy oboma, mądrzejsza ta bestya.

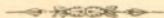
Achilles. Duch mój podobny zmaconemu źródłu.

Ja sam nie mogę przeniknąć go do dna.

(Achilles i Patroklus wychodzą).

Tersytes. Oby krynica twego źródła była znów czystą, iżbym mógł w niem osła napoić. Och, wolałbym raczej wsą być w owczej wełnie, niż taką walczną głupotą.

(Wychodzą).



AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Ulica w Troi.

Z jednej strony ENEASZ i służba z pochodniami; z drugiej PARYS,
ANTENOR, DEIFOBUS, DYOMEDES i orszak.

Parys. Hola! A kto tam?

Deifobus. To ksiązę Eneasza.

Eneasza. Więc to ty jesteś, Parysie!

Gdybym, mój ksiązę, ja do snu długiego
Miał równie piękną, jak i ty, przyczynę,
Nie prędko mógłby mnie kto wygnać z łoża.

Dyomedes. I ja tak sądzę. Bywaj, Eneaszu!

(Do Eneasza).

Parys. Oto Grek dzielny, podaj mu prawicę;
Opowiadał nam sam, jak Dyomedes
Przez cały tydzień wzywał ciebie co dnia
Do walki.

Eneasza. Cześć ci, dzielny bohaterze,
Dopóki pokój trwa i zawieszenie.
Na gniew zaciekły i dziką odwagę
Czas będzie, kiedy znów się zetrzem w boju.

Dyomedes. Co do mnie, zgoda na jedno, jak drugie.
Krew teraz nasza spokojna, więc witaj!
Lecz niech bój tylko sposobność nadarzy,
Zeus świadkiem, wznowi za tobą pościgi
Moja wytrwałość, siła i przebiegłość.

Eneasza. Goń wtedy lwa, co nawet uciekając,
Odwraca głowę. Teraz ciebie w Troi
Serdeczność wita; na głowę Anchiza,
Bądź pozdrowiony. Klnę się na Wenere,
Że trudno chyba serdeczniej miłować
Tego, którego chce się wkrótce zabić.

Dyomedes. Zgoda! Daj Zeusie żyć Eneaszowi,
Gdy nie ma paść od miecza mego w sławie,
Co przetrwa tysiąc słońca biegów w koło.
Lecz ku czei ręki mojej daj, niech zginie,
Ranny na każdym calu i już jutro!

Eneasza. Znamy się tedy dobrze.

Dyomedes. I pragniemy
Poznać się także nieco gorzej jeszcze.

Parys. To się zwie czule-srogiem powitaniem,
Najtkliwszą nienawiścią, jaką znałem!
Zkądże ty tutaj tak rano?

Eneasza. Król mnie przyzywa. Po co, nie wiem jeszcze.

Parys. Znam jego rozkaz: Prowadź tego Greka
W Kalchasa dom, by wolność Antenora
W zamian za piękną odzyskać Kresydę.
Pójdziemy razem, lub jeżeli pragniesz,
Udaj się naprzód. Przeczuwam przez skórę,
— Pewnością nawet nazwę to przeczucie —
Że brat mój, Troil, ściągnął się tam na noc.
Obudź go tedy i zwiastuj, że idziem
I cel wyjaśnim. Będziemy mu, myślę,
Niezbym na rękę.

Eneasza. Jestem tego pewny:
Wolałby przenieść on Troję do Grecyi,
Niżli Kresydę do Greków.

Parys. Ha, trudno!
Nieubłagana tego chce konieczność.
Pójdź, mości książe, my za tobą w ślady.

Eneasza. Bądźcież mi zdrowi.

(Ochodzi).

Parys. Powiedz mi tedy, szlachetny Dyomedzie
Z szczerego serca i po przyjacielsku,
Kto zdaje ci się godniejszym Heleny:
Ja, czy Menelaus?

Dyomedes. Wy obaj zarówno;
Godzien jej dostać on, co o Helenę,
Niepomny nawet plam na jej honorze,
Walczy wśród trudów i cierpień piekielnych;
Tyś godzien ją zatrzymać, który wiernie,
Choć hańba razić musi smak wybredny,
Bronisz jej, mienia nie szczędząc, ni druhów.
On, wysilony rogacz, chciałby saczyć,
Chociażby męty ze spodu kielicha;
Ty, lubieżniku, cieszysz się nadzieją
Potomstwa swego z bioder wszetecznicy.
Równe więc prawo obu nas zaszczyca:
Gdy kto przeważy, to cudzołożnica!

Parys. Nazbyt pomiatasz rodaczką twą, panie.

Dyomedes. Bo ona kłatwą kraju. Wiesz, Parysie,
Że każdą kroplę krwi jej rozsalałaj
Przypłacił ktoś z nas życiem, a za każde

Włókieńko ciała jej zgniłego nawskrós
 Zginał ktoś z Trojan. Odkąd umie mówić,
 Z ust jej snąć tyle słów cnych nie uciekło,
 Ilu nas i was poszło za nią w piekło.

Parys. Mój Dyomedzie, wzór bierzesz z kramarzy,
 Hańbiących chętnie to, co nabyć pragną;
 Lecz ja znam wartość Heleny dość ściśle,
 A chwale tylko, czego zbyć się myślę.
 Tędy nam droga!

(Wychodzą).

SCENA DRUGA.

Podwórzec przed domem Pandara.

TROILUS i KRESYDA.

Troilus. Pozostań, luba; poranek tak chłodny!

Kresyda. A więc, najdroższy, zawołam stryjaszka,
 Aby otworzył bramę.

Troilus. Daj mu spokój,
 Wracaj do łóżka! O, wy cudne oczy
 Niechże was przymknie sen niewinnych dzieci.

Kresyda. Bądź zdrow, najdroższy!

Troilus. Wróć do łóżka, luba!

Kresyda. Czyżbym już zbrzydła tobie?

Troilus. Kresydo, pieniem skowronków zbudzony,
 Spłoszył dzień czarne ptactwo: noc ospała
 Nie może dłużej kryć naszych rozkoszy.
 O, gdyby nie to...

Kresyda. Noc trwała zbyt krótko.

Ta czarownica zda się łotrom długą,
Jak męki w piekle; ale dla miłości
Mija, uchodząc pospieszniej od myśli.

Troilus. Ty się zaziębisz...

Kresyda. O, pozostań, proszę.

Żaden mężczyzna nie chce nigdy zostać.

Że też nie grałam komedyi uporu!

Byłbyś pozostał. — Lecz co to? Ktoś idzie...

Pandarus (za sceną). Co? Wszystkie drzwi otwarte?

Troilus. To twój stryjek.

(Wchodzi Pandarus).

Kresyda. A, niech go nie znam! Toż to drzwi

Śliczna historia! [z nas będzie!

Pandarus. No i co słyhać? Po czemu dziewictwo?

Dziewico, gdzież ta Kresydzia kochana?

Kresyda. Zejdź-że mi z oczu, uszczypliwy stryjk!

Sam mnie podszedłeś i teraz drwisz ze mnie!

Pandarus. Ja? Ciebie? Radbym dowiedzieć się,
jak to ja ciebie podszedłem?

Kresyda. Pfe, wstydz się, stryjk. Sam jesteś niedobry
I psujesz jeszcze innych.

Pandarus. Ha, ha! Moje biedactwo! Moje pocziwe głupiątko! Czyś nie spała tej nocy? Może ów niedobry człowiek spać ci nie dał? Niechże go wilkołak porwie.

(Słysząc dobijanie się).

Kresyda. A co? Nie rzekłam? Rozwal-że mu głowę!

Kto tam? Kochany stryjaszku, pójdz, popatrz!

Ty, luby, wracaj ze mną do alkowy..

Nie śmieję się, jak-bym o czemś złem myślała.

Troilus. Ha, ha!

Kresyda. Nie, jesteś w błędzie! Ja o tem nie myślę!

(Pukanie coraz gwałtowniejsze).

Jak natarczywie pukają!

(Do Troila).

Chodź, luby!

Ni za pół Troi ja nie wydám ciebie.

(Wychodzą).

Pandarus. Kto to? Co to znaczy? Chcecie bramę rozwalić? Cóż tam nowego?

Eneasze. Dzień dobry, panie, dzień dobry!

Pandarus. Co widzę! Książę Eneasze? Na Boga,

Jam was nie poznał. Skądże tu, tak rano?

Eneasze. Czy nie zastałem Troila?

Pandarus.

On tutaj?

Eneasze. Owszem, on jest tu. Nie próbujcie przeczyć, O ważnych rzeczach pragnę z nim pomówić.

Pandarus. On tu, powiadacie? Wiadomo wam chyba więcej, niżli mnie, przysięgam. Sam przybyłem późno do dom. Lecz co miałyby on tu do roboty?

Eneasze. On? Dajcież spokój. Mimowoli wyrządzacie mu krzywdę. Zdradzić go, wzbrania się wierność wasza. Udawajcież sobie i nadal, że nic o niczem nie wiecie, lecz dajcie go nam czempredzej. Nuże!

(Pandarus chce odejść. Wchodzi Troilus).

Troilus. A to co znaczy?

Encasz. Książę! Nie siłę się na powitania,
Tak spieszny rozkaz mam. Wnet tu przybędą
Szlachetny brat mój, Parys, Deifobus,
Greczyn Dyomedes, a wraz, wykupiony
Antenor. Otóż wiedz: za niego właśnie
Zaraz, przed rannych jeszcze ofiar porą,
Grekom w Dyomedesa mamy ręce
Wydać Kresydę.

Troilus. Taką jest uchwała?

Encasz. Pryama i trojańskiej całej rady.
Już się zbliżają, czas spełnić wymianę.

Troilus. Jakże los z mego drwi szczęścia!
Spieszę naprzeciw nich. Lecz, Eneasz,
Nie przypadkowo przyszedłeś tu po mnie.

Encasz. Bez żalu, książę! Nawet i natura
Pilniej tajemnic swoich nie ukrywa.

(Troilus i Encasz odchodzą).

Pandarus. Czy możliwe? Ledwie się zetknęli,
już mają się rozejść? Niech wszyscy dyabli porwą
tego Antenora! Młody książę wściekać się będzie.
A bodaj-że spotkała Antenora ciężka choroba! Szkoda,
że mu raczej nie skęcili karku!

(Wraca Kresyda).

Kresyda. Cóż więc? Co stało się? Kto był tu,
stryjku?

Pandarus. Ach, ach!

Kresyda. Co za westchnienia? Gdzie mój Troil zniknął?
Nuże, mów stryjku; co zaszło?

Pandarus. Chciałbym znajdować się w tej chwili tak przynajmniej głęboko pod ziemią, jak wysoko jestem nad nią.

Kresyda. O, bogowie! A to co znowu?

Pandarus. Proszę cię wejść do domu! Lepiej byłoby, gdybyś wcale się nie była narodziła. O, ja przeczuwałem, że staniesz się jego zgubą! Biedny książę! Przeklęty Antenor!

Kresyda. Patrz, na kolanach, błagam ciebie, stryju, Powiedz mi raz już, co się tutaj stało?

Pandarus. Precz pójdziesz stąd, dziewczko; precz pójść musisz; wymieniano cię za Antenora. Pójdziesz do ojca, a porzucisz Troila. To równa się dlań wyrokowi zagłady, to będzie jego śmiercią; tego on nie zniesie!

Kresyda. O, nieśmiertelni! Nie pójde.

Pandarus. Pójść musisz.

Kresyda. Ja nie chcę, stryju! Zapomniałam ojca,

Związek krwi zgoła serca mi nie wzrusza.

Nikt z towarzyszy, żadne z serc mi nie jest

Tak bliskie, jak Troilus drogi. O, bogowie!

Wprzódy mnie zróbcie potworem obłudy,

Zanim opuszczę Troila. Czas, bieda,

Śmierć — to najgorsze, czem trapić możecie

Me ciało; miłość moja jest silniejsza:

Ona jest jako punkt środkowy ziemi,

Co wszystko dźwiga. — Idę, aby płakać.

Pandarus. O, płacz, płacz!

Kresyda. Rwać włosy będę, lice uwielbiane
Podrapię; płacząc, aż ochrypnę; serce
Niechaj mi pęknie, wołając go... Chodźmy!

(Odchodzi).

SCENA TRZECIA.

Ulica przed domem Pandara

Wchodzą PARYS, TROILUS, ENEASZ, ANTENOR i DYOMEDES.

Parys. Słońce wysoko już. Nadeszła pora,
Aby ją wydać temu Greczynowi.
Drogi Troilu, twoja rzecz powiedzieć
Onej panience to, co stać się musi.
Przyzwij ją...

Troilus. Proszę wejdźcie do dom, panie.
Na miejscu zaraz oddam ją Grekowi.
Dłoń jego, który weźmie ją, niech będzie
Ołtarzem, brat zaś twój, Troil, kapłanem
Serce swe własne niosącym w ofierze.

(Odchodzi).

Parys. Ja wiem, co miłość znaczy:
Gdybyżem mógł ci dać zamiast współczucia
Pomoc! Panowie, wejdźmy.

(Odchodzi).

SCENA CZWARTA.

Pokój w domu Pandara.

Wchodzą PANDARUS i KRESYDA.

Pandarus. Panuj nad sobą, dziecię, panuj!

Kresyda. O panowaniu nad sobą nie mówcie!

Czuję głęboką, pełną, całą boleść,
Tak mi gniotącą serce bezlitośnie,
Jak jej przyczyna; jakże nią zawładnąć?
Ba, gdybym mogła stłumić moją skłonność,
Mniej ją ponętną uczynić, oziębic,
Wówczas bym mogła i ból opanować,
Ale zbyt silnie serce mi oplata
One uczucie i zbyt wielka strata!

(Wchodzi Troilus).

Pandarus. Otóż i on tu. Biedne gołębięta!

Kresyda. O, mój Troilu, Troilu!

(Całuje go).

Pandarus. Co za widok! Biedactwo! Pozwólcie,
abym was uścisnął! O, serce! jak powiada piękna
piosnka —

O, serce, serce! dziwne w samej rzeczy,
Czemu nie pękasz, gdyś pęknąć gotowo?

Poczem samo sobie odpowiada:

Ponieważ bólu twego nie uleczy
Ni przyjaźń czuła, ni wymowne słowo.

Nie zdarzyło mi się spotkać w wierszach więcej
prawdy. Nie trzeba też odrzucać takich wierszy, bo

przydać się mogą: wszakże widzimy, widzimy... Cóż, moje jagniątko?

Troilus. Taką cię kocham czystą i potężną
Miłością, luba, że bogowie mszcząc się
Za to kochanie, od modłów gorętsze,
Co z zimnych płyną ust — chcą mi cię porwać.

Kresyda. Mogąż zazdrosne być bóstwa?

Pandarus. Jest dowód!

Kresyda. I czy to prawda, że muszę iść z Troi?

Troilus. Szkaradna prawda!

Kresyda. Mam się z tobą rozstać?

Troilus. Z Troją i ze mną.

Kresyda. I to stać się może?

Troilus. To stać się musi — natychmiast. Los wrogi

Nawet nam wzbrania żegnać się, odwłokę

Wszelką niweczy, nie pozwala ustom

Złączyć się z usty, wstrzymuje namiętne

Uściski, tłumi przysięgi miłości,

Zanim je oddech gorący wyrzuci.

My dwoje, którzy zdobyliśmy siebie

Tyłu tysięcy westchnień długą męką,

Musimy nędznie sprzedać teraz siebie,

Za jedno, ledwie króciutkie, westchnienie.

Czas ze złodziejskim gromadzi pospiechem

Bogate łupy prawie nieświadomie;

Pożegnań tyle, ile gwiazd na niebie

Każde z pieczęcią całusów i westchnień

Zbija on razem w zimne: „Do widzenia!”

I ledwie jeden zostawia nam całus.

A i ten gorzki od łez utajonych.

Encasz (za sceną). Książę, czy już gotowa?

Troilus. Słyszysz? O ciebie pyta. Nie inaczej
„Pójdź!” woła anioł śmierci, gdy kto kona.
Niech poczekają jeszcze. — Zaraz przyjdzie!

Pandarus. Gdzież się podziały łzy me? Spadnijcie deszczem, by się układła ta burza; bo, dajlibóg, jeszcze mi ona serce z korzeniem wyrwie.

(Odchodzi).

Kresyda. Mamże do Greków iść?

Troilus.

Nieodwołalnie!

Kresyda. Płaczące dziewczę wśród buńczucznych
Kiedyż ujrzymy się? [Greków!...

Troilus. Posłuchaj, droga. Bądź mi tylko wierną!

Kresyda. Wierną? O, co za wstrętne podejrzenie!

Troilus. Nie! Po dobremu pomówmy ze sobą,
Skoro się rozstać potrzeba.

To nie obawa prosi cię o wierność.

Zmiażdżę każdego, choćby to śmierć była,

Ktoby w twojego serca czystość wątpił.

To „Bądź mi wierną!” było jeno przejściem

Do następnego zaklęcia: Bądź wierną,

A wnet cię znowu obaczę.

Kresyda. O, książę, szukać chcesz-że niebezpieczeństw
Licznych i ciężkich? Ja zostanę wierną.

Troilus. Lube niebezpieczeństwa! Noś tę kryzę.

Kresyda. Ty rękawiczkę tę... Kiedyż się ujrzym?

Troilus. Już ja przeplączę helenських strażników

I przyjdę nocą. Bądź mi tylko wierną!

Kresyda. O bogi, znowu to same: „Bądź wierną!”

Troilus. Zechciej zrozumieć, dlaczego.

Niebezpiecznymi są młodzieńcy greccy:

Duchowe dary ozdobą ich uczuć,

Opływających w sztukę i w ćwiczenie.

Nowość, sposobność mają dziwny urok,

Wybacz mi przeto, gdy zazdrość bez zółci

— Cnotliwym grzechem możnaby ją nazwać —

Każę mi, bać się...

Kresyda. Chyba mnie nie kochasz.

Troilus. Niech jak łotr zginę,

Jeśli w twą miłość, albo wierność wątpię

Tak, jak w to, bym ich godny był. Nie umiem

Spiewać, ni pisać jak tanecznik, ni pieścić.

Nie znam wybrednych sztuczek; a w nich właśnie

Grecy mistrzami są wprawnymi wielce.

I wiem, że w każdym z onych darów siedzi

Przebiegły, nawet w milczeniu wymowny,

Szatan-kusiciel. Nie daj mu się olśnić!

Kresyda. Myślisz, że jemu ulegnę?

Troilus. Bynajmniej!

Ale niejedno czynimy wbrew woli,

Nieraz jesteśmy własnymi czartami,

Na zbyt ni hazard narażając słabość

I zbyt ufając swojej wytrwałości.

Eneasza (za sceną). Cóż, zacny książę?

Troilus. Całusa i żegnaj!

Parys (za sceną). Bracie Troilu!

Troilus. Wejdź, mój drogi bracie,
I wprowadź Eneasza wraz z Greczynem.

Kresyda. A ty, mój książę, będziesz-li mi wierny?

Troilus. Ja? Toż-to właśnie mój błąd, moja słabość.

Gdy o zaszczyty wzniosłe inni walczą,

Ja za prostaczka uchodziłem zawsze.

Inni wieżyce swe miedziane złocą,

Ja pozostawiam moją bez upiększeń.

Oby cię wszelkie troski unikały

O wierność moją: to-ć w niej skarb mój cały.

(Wchodzi Eneasza, Parys, Dyomedes i Deifobus).

Witaj, Dyomedzie! Oto jest panienka,

Którą wydajem wam za Antenora.

U progu w twoje powierzam ją ręce.

Bądź dla niej dobry, a zaprawdę, Greku,

Gdybyś wpadł kiedy mi pod ostrze miecza,

Wymień jej imię tylko, byś był wolny,

Jak Pryam w Ilium.

Dyomedes. O, piękna panienko,
Szczęść podziękowań, których książę czeka.
Twe cudne oko na niebie lic cudnych
Zapewnia tobie szacunek. Dyomedes
Zwie cię swą panią, ślepo chce cię słuchać.

Troilus. Nie nadto grzecznym jesteś, Greku, dla
Skoro ją tylko chwalisz, a pieczęci [mnie,
Nie dajesz prośbie mej. Dowiedz się zatem:
Tak ona wyższą ponad twe pochwały,
Jak ty niegodny, by zostać jej sługą.

Bądź dla niej dobrym, gdyż ja tego pragnę:
W przeciwnym razie, klnę się na Plutona,
Choćby cię bronić chciał Achilles olbrzym,
Ty mi nie ujdiesz.

Dyomedes. Bez uniesień, książę!
Chcę, korzystając z godności poselskiej,
Mówić swobodnie. Skoro stąd odejdę,
Będę mógł zrobić, co zechcę. — Ja, książę,
Nie zwykłem robić nic na rozkaz. Będę
Tak ją traktował, jak jest tego godną.
Lecz gdy: „tak musi być!” powiadasz hardo,
„Nie!” odpowiadam z dumą i pogardą.

Troilus. Ku bramie teraz. Za przechwałek słowa
Odpowie kiedyś, Dyomedzie, twa głowa.

(Do Kresydy).

Podaj mi rękę, nim dotrzem do bramy,
Tyle pomówić z sobą jeszcze mamy!

(Troilus, Kresyda, Dyomedes odchodzą. Odzywają się surmy).

Parys. Słyszycie? Hektor!

Encasz. Szybko zszedł nam ranek.

Książę niesłowność gotów mi zarzucić,
Przyszedłem bowiem wyprzedzić go w polu.

Parys. To Troil winien. Pospieszmy-ż się teraz.

Deifobus. Nie rozprawiajcie, jeno chodźmy.

Encasz. W ślady Hektora podążmy czemprędzej
Z niecierpliwością radosną kochanka.

Od tego, jak się Hektor tam ostoi,
Zawisła dzisiaj cała sława Troi!

(Wszyscy odchodzą).

SCENA PIĄTA.

Obóz grecki. Z przodu przestrzeń otwarta.

Wchodzą: AJAKS w pełnej zbroi, AGAMEMNON, ACHILLES, PATROKLUS, MENELAUS, ULISSES, NESTOR i orszak.

Agamemnon. Odważny, śmiały oto stoisz w zbroi,
Czas wyprzedzając gorącą dzielnością.
Niechże cię trąby zapowiedzą Troi.
Rzuć w przestrzeń twogę, straszliwy Ajaksie,
Wielkiego przeciwnika porusz ucho
I tu go ściągnij!

Ajaks. Trębaczu, masz złoto.
Nadmij swe płuca, niech trąba aż pęknie:
Niech twe policzki, chłopie, jeszcze krąglej
Nadmą się, niżli pyzacza Akwila;
Niech się pierś nadmie, krew niech tryśnie z oczu:
Wszak trąbisz na Hektora.

(Odzywa się trąba).

Uliszes. Brak responsu.

Achilles. Wczesny poranek.

Agamemnon. Czy nie Dyomedes to z Kalchasa córą?

Uliszes. Istotnie, on to, poznaję po chodzie.

Na palcach wznosi się; duch bohaterski

Każę mu sięgać ciągle ponad ziemię.

(Wchodzi Dyomedes z Kresydą).

Agamemnon. Więc ta panienka, to Kresyda?

Dyomedes.

Ona.

Agamemnon. Bądź pewna, dziewczę, żeś nam mi-
[łym gościem.

Nestor. Chciej pocałunkiem powitać ją, wodzu.

Ulisses. Zbyt jednostronny taki znak przyjaźni:

W tej sprawie wszyscy pójdziemy za wodzem.

Nestor. Oh, z przyjemnością, sędzę. Ja więc zacznę:
To dla Nestora.

Achilles. Z ust twoich zimę pragnąłbym usunąć;
To Achill cię pozdrawia.

Menelaus. Do pocałunku miałem ja przyczynę.

Patroklus. Ale to nie jest już przyczyną teraz,
Tak pięknie wcisnął się Parys wraz z Troją
Pomiędzy ciebie i przyczynę twoją.

Ulisses. O, hańbo, źródłem będąca hańb kroci!

Patroklus. Teraz on naszą krwią swe rogi złoci!
Patroklus jestem.

Menelaus. Stoję z gniewu niemy.

Patroklus. Parys, ja — zawsze my zań całujemy.

Menelaus. Daj moją częśćkę, panienko, a szczerze.

Kresyda. Ej, czy całusa daje się, czy bierze?

Menelaus. Jedno i drugie.

Kresyda. Więc o zakład, panie,
Lepszy bierzecie, niżli dać wy w stanie.
Nie, nie z całusa!

Menelaus. Dopłacę chętnie. Dam za jeden troje.

Kresyda. Że nie do pary, tem bardziej się boję.

Menelaus. Czy cet, czy liszka! Cóż zależy na tem?

Kresyda. Oh, nawet wiele. Wszak to bajki stare,
Że ty jedynką, a Parys ma parę.

Menelaus. Pazurkiem drapiesz mi czoło.

Kresyda. Czy-m kotka?

Ulisses. Pazurek złamie się, bo róg tam spotka.

Wolno mi prosić o całus, panienko?

Kresyda. Czemu nie?

Ulisses. Pragnę go.

Kresyda. Wyżebrać trzeba.

Ulisses. Na Wenus, chęć ma tej radzie jest bliska,
Gdy on Heleny dziewictwo odzyska.

Kresyda. Gdy dług zapadnie, zgłóście się w terminie.

Ulisses. Na święty Nigdy wezmę go jedynie.

Dyomedes. Przepraszam, chodźmy, panienko, do ojca.

(Wyprowadza Kresydę).

Nestor. Filut - dziewczyna!

Ulisses. Dajcie mi z nią pokój!

Wszystko w niej oczy, policzki i usta,
Ba, nawet noga, słowem każdy członek,
Ruch każdy, każdy gest, technie lubieżnością.
O, te zbyt chętne, te gładkojęzyczne,
Te iść gotowe już, zanim skiniemy,
Otwierające zaraz księgę serca
Każdemu, kto jej ciekaw! Są to, wiedzcie,
Ohydne łupy sposobności, służki
Ohydnej żądz.

(Za sceną odzywają się trąby).

Wszysecy. To trąby Trojan!

Agamemnon. Tam, patrzcie, ich orszak.

(Wchodzą: Hektor w pełnej zbroi, Eneasze, Troilus i inni Trojanie
z orszakiem).

Eneasze. Cześć władzom Grecyi! Jaki ma być honor
Dany zwycięzcy? I jak zamyślacie

Oznajmić, kto zwyciężył? Czy szermierze
Mają się ścierać aż do zupełnego
Sił wyczerpania, lub też, czyli mają
Odstąpić na znak dany z placu boju?
O to was pyta Hektor.

Agamemnon. Jakże sam chce?

Hektor. Wszystko mu jedno; uzna waszą wolę.

Achilles. To na Hektora patrzy i to świadczy
O wielkiem w własne siły zaufaniu,
Obok lekceważenia przeciwnika.

Eneasz. Musisz, być, mości książę, sam Achilles.

Achilles. On, lub nikt.

Eneasz. Achill więc, lecz mniejsza o to,
Czy to w wielkości, czyli też w małości —
Kto przeszedł w dumie, w odwadze Hektora?
Jego odwaga, jak wszechświat, bez granic,
A duma — pyłkiem. Poznajcie go jeno,
A zamiast dumy znajdziecie rycerskość.
Ponieważ Ajaks na wpół z krwi Hektora,
Pół siebie Hektor dlań zostawił w domu.
To pół wystarczy jeszcze w starciu dzikiem
Z tym, co wpół Grekiem jest, wpół Trojańczykiem.

Achilles. Ach, więc to tylko igraszka? Rozumiem.

(Wchodzi Dyomedes).

Agamemnon. Otóż bohater Dyomedes. Rycerzu,
Stań przy Ajaksie. Razem z Eneaszem
Oznacz warunki. Godzim się na wszystko;
Czy mają walczyć aż do upadłego,

Czy raz się zetrzeć? W tym boju, mój książę,
Zaczątek końcem już, bo-ć krew ich wiąże.

(Ajaks i Hektor stają naprzeciw siebie).

Ulisses. Oto gotowi są.

Agamemnon. Co za Trojańczyk tam taki pochmurny?

Ulisses. Najmłodszy syn Pryama, dzielny rycerz.

Jeszcze nie dojrzał, a już nie ma równych.

Niezlomny w słowie, w czynach jest wymowny,

Języka nie używa; zadraśnięty

Nie uspokaja się wnet; serce, ręka

Otwarte zawsze, bo co ma, to daje,

Co myśli, z tem się nie kryje; zaś daje

Tylko, gdy rozum z dobrocią mu każe

I nie ubiera złych myśli w frazesy.

Śmiały jak Hektor, jest groźniejszym jeszcze,

Gdyż Hektor w gniewie zbyt łatwo ulega

Podszeptom wzruszeń, on zaś w zgiełku boju

Mści się zacieklej niż zazdrośna miłość,

Zwą go Troilem i budują na nim

Równe nadzieje, jako na Hektorze.

Powtarzam tylko to, z czem się poufnie

Niegdyś Eneas — o, zna go on dobrze! —

Zwierzyl przedemną w Ilium przepotętnem.

(Sygnał do ataku. Hektor i Ajaks walczą).

Agamemnon. Otóż się starli.

Nestor.

Trzymaj się, Ajaksie,

Troilus. Hektorze, nie spij, zbudź się!

Agamemnon. Świetnie naciera. Wybornie, Ajaksie!

(Trąby milkną).

Dyomedes. Dość, dość już!

Eneasza. Dość już istotnie, panowie!

Ajaks. Ledwie-m się rozgrzał dopiero. Raz jeszcze.

Dyomedes. Jeżeli Hektor zechce.

Hektor. Nie, ja nie chcę!

Siostrzeńcem ojca mego jesteś, książę;

Krewniakiem z rodu wielkiego Pryama.

Przez pamięć na tę wspólność krwi, nie mogę

Aż do krwawego walczyć rozstrzygnięcia.

Gdyby się w tobie łączył Grek z Trojanem

Tak, iżbyś rzec mógł: Ta ręka jest grecka,

A ta trojańska; tego uda się ściągnąć

Są greckie, te zaś trojańskie; krew matki

Płynie w policzku prawym, krew zaś ojca

W lewym — to, klnę się na Zeusa, nie dałbym

Żadnego z greckich członków nie uniósłbyś

Bez krwawych znaków od mojego miecza.

Ale niech bogi bronią, abym miał ci

Strasznym orężem utoczyć choć kroplę

Z krwi matki — z krwi, co winna mi być świętą.

Pozwól, Ajaksie, niechaj cię uścisknę!

Na gromowładzcę! Masz potężne bary!

Cześć ci, krewniaku!

Ajaks. Dzięki ci, Hektorze!

Jesteś uczciwym i szlachetnym mężem.

Jaśm chciałem cię zabić, krewniaku, i chciałem

W twej zgubie nową chwałę mieć podporę,

Hektor. Neoptolemos nawet, arcy-szermierz,

Któremu z pióropuszu fama woła:

„Patrzcie, to on jest!“ — nie mógłby swej sławy
Chcieć ugruntować na zgubie Hektora.

Eneasza. Z obu stron teraz pytają ciekawi,
Co też poczniecie?

Hektor. To odpowiedź nasza:

W uściskach kończym bój — niech żyje Ajaks!

Ajaks. Gdybym — co jednak rzadko mi się zdarza —
Mógł na mej prośby liczyć powodzenie,
Prosiłbym ciebie, eny krewniaku, do nas.

Dyomedes. I Agamemnon zaprasza cię, książę,
I Achil także chciałby cię obaczyć.

Hektor (do Eneasza). Wezwij tu brata mego, Troilusa,
I oznajm te przyjazne odwiedziny
Oczekującym Trojanom. Powrócić
Mogą do domu. — Ty, bracie, daj rękę,
Z tobą i z tymi zasiądę do stołu.

Ajaks. Oto się zbliża wielki Agamemnon.

Hektor. Wymień mi po imieniu najdzielniejszych,
Prócz Achilleśa, którego me oczy
Winne po członków poznać majestacie.

Agamemnon. Dzielny szermierzu! Witam ciebie,
[pragnąc,

By się takiego wroga zbyć najrychlej.

Czyliż to jednak powitanie? Jaśniej

Cheę się wyrazić: przeszłość, jak i przyszłość

Kryją mgły gęste i pył zapomnienia.

W tej chwili hołd ci składa tylko miłość

Wolna od wszelkich podstępnych zatajeń.

Witaj nam, witaj, przezacny Hektorze.

Hektor. Dzięki ci, wzniosły królu!

Agamemnon. Niemniej szczerzo
Ciebie witamy, o, sławny Troilu!

Menelaus. Przyklasnąć tylko mogę memu bratu.

Rycerska paro, bądź nam pozdrowiona.

Hektor. Komu-ż mam złożyć dank?

Eneas. Menelausowi.

Hektor. Tobie, mój książę? Na Maworsa, dzięki!

Wybacz mi to zakłęcie niepotrzebne.

Wasza nieboszczka żona klnie się zawsze

Na rękawice Afrodyty. — Zdrowa,

Lecz pozdrowienia przesłać wam nie myśli.

Menelaus. Daj spokój, książę; wstrętny dla mnie temat!

Hektor. Wybacz, jeżeli dotknął cię niemile.

Nestor. Nieraz widziałem ciebie, Trojańczyku,

Jak torowałeś drogę trupów pełną

Wśród młodzi greckiej; nakształt Perseusza

Na swym frygijskim hulałeś rumaku.

Nieraz zwycięstwa zrzekając się, nieraz

Litośnie powstrzymując miecz w powietrzu,

Zamiast opuścić go na pokonanych.

Widząc to, zwykle mówiłem do druhów:

„Spojrzcie, tam Jowisz, który daje życie!“

Nieraz też ręce nagle zakładałeś,

Zewsząd hufcami Greków osaczony,

Jak olimpijski zapaśnik. O, znam cię,

Chociaż raz pierwszy widzę twe oblicze,

Zawsze zakute w stal. Ja znałem jeszcze

Twego praszczura, walczyłem z nim nawet.

O, dzielny był to rębacz, lecz — na Marsa,
Boga, nas wszystkich — nie dorównał tobie.
Pozwól, by starzec ucałował ciebie,
Serdecznie w naszych witając namiotach.

Eneasza. Jestto sędziwy Nestor.

Hektor. Dozwól uścisnąć się, stara kroniko,
Która szła z czasem tak długo w harmonii.
Szczerze cię witam, czcigodny Nestorze.

Nestor. Gdybyż em w boju mógł dorównać tobie,
Któremu sprostam dziś chyba w uczuciu!

Hektor. I ja pragnąłbym.

Nestor. Na białą brodę klnę się: zaraz jutro
Biłbym się z tobą. — Witaj. — Znam ja czasy...

Ulisses. Dziwna, jak miasto mogło tam pozostać,
Gdy tutaj mamy jego grunt i filar.

Hektor. Poznają twoje rysy, Ulissesie!
Niejeden Grek padł, niejeden Trojańczyk,
Odkąd raz pierwszy ciebie i Dyomeda
Ujrzałem jako wysłanników Grecyi.

Ulisses. Nie przewidziałem wówczas, co się stanie?
Już do połowy spełniła się wróżba,
Aż w końcu mury, co obwiodły miasto,
Wieże, co dumnie piętrzą się w obłoki,
Własne swe stopy ucałują!

Hektor. Wątpię!
Wszak stoją jeszcze; śmiem zaś może mniemać,
Że każdy kamień wykruszony z muru,
Kosztować będzie kroplę krwi. Ujrzymy!

Przedwieczny sędzia wszystkich nas zarówno,
Czas — rozstrzygnięcia moc ma.

Ulisses. Niech rozstrzyga!

Witaj mi, dzielny i zacny Hektorze!
Pierwszy po wodzu, ja zaproszę ciebie,
Byś do mojego zagościł namiotu.

Achilles. Jam już wyprzedził ciebie, Ulissesie!
W końcu nasycił się tobą, Hektorze,
Wzrok mój i nawskrós przeszył ciebie bystro,
Członek po członku badając.

Hektor. Achilles?

Achilles. Tak! Jam Achilles.

Hektor. Stań tak, bym dobrze mógł obejrzeć ciebie.

Achilles. Napatrz się, ile chcesz.

Hektor. To mi wystarczy.

Achilles. Czy nie zaprędko? Ja chcę cię obejrzeć
Jeszcze raz pilnie, jakbyś był na sprzedaż.

Hektor. Przejrzyj mnie nakszałt książki pełnej figlów;
Tkwi we mnie więcej coś, niż widzieć można.
Czemuż mnie wzrokiem chcesz przygnieść do ziemi?

Achilles. W którym-że punkcie jego ciała, bogi,
Ja mam go zabić: tu, tu, czy też ówdzie,
Abym mógł rany oznaczyć siedlisko,
Abym szczelinę wskazać mógł, którądy
Duch jego ujdzie? Odpowiedcie, bogi!

Hektor. Zuchwalcze! Bogom nie wypada może,
Przyjmować takich pytań. Słuchaj jeno:
Chcesz-że mnie życia pozbawić tak snadnie,

Iż nawet z góry punkt pragnąłbyś wskazać,
W który ugodzi śmierć?

Achilles. Właśnie chcę tego.

Hektor. Gdyby przemawiał z ciebie głos wyroczni,
Jeszcze nie dałbym ci wiary. Uważaj,
Bo na kowala, co kuł hełm Maworsa,
Zewsząd zabójcze zadam tobie ciosy.
Wy, mądrzy Grecy, chwalby mej nie gańcie,
Bo z jego pychy to szaleństwo płynie!
Lecz słowom moim niechaj czyn dopisze,
Albo niech wprzód...

Ajaks. Uspokój się, bracie!

Ty zaś, Achilu, powstrzymaj pogroźki,
Nim je chęć twoja, albo losu, spełni.
Wszak co dzień możesz użyć na Hektorze,
Ile zapragniesz; boję się jedynie,
Iż cała Grecya nie potrafi ciebie
Skłonić do tego, byś starł się z Hektorem.

Hektor. Dajże obaczyć raz już siebie w boju.
Mizerna walka, odkąd w niej nie bierzesz
Udziału.

Achilles. Zrobię, jak żadasz, Hektorze!
Jutro mnie ujrzysz, niż śmierć, groźniejszego.
Dziś przyjaciółmi bądźmy.

Hektor. Daj mi rękę!

Agamemnon. Do mych namiotów wprzód, książęta
Chodźmy wieczerzać. Potem, po wieczerzy, [greccy,
Každy ugościć może go, jak pragnie
I jak pozwoli na to czas Hektora,

Teraz niech bębnow i surm gędzba dzika
Zabrzmi, by uczyć gościa-Trojańczyka!

(Wychodzą wszyscy z wyjątkiem Troila i Ulissesa).

Troilus. O, bohaterze Ulissie, wskaż proszę,
Gdzie mógłbym spotkać kapłana Kalchasa?

Ulisses. W namiocie Menelausa, mości książe!
Tam z nim codziennie wieczerzę zajada
Dyomed, któremu już nie w głowie ziemia,
Ani też niebo, odkąd szle ukradkiem
Czułe spojrzenia Kresydzie.

Troilus. Czy chcesz mnie, zacny książe, zobowiązać?
Gdy już wyjdziemy od Agamemnona,
Racz mnie tam zaprowadzić.

Ulisses. O, najchętniej!
W zamian mi powiedz, jak się obchodzono
Z Kresydą w Troi? Czyli tam nie płacze,
Za nią kochanek jaki?

Troilus. Książe! Kto chełpi się swymi czynami,
Godzien jest tylko wzgardy! Cóż? Pójdziemy?
Kochała ona, była, jest kochana,
Lecz do miłości zazdrość dziś przydano.

(Wychodzą).



AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

Część obgu greckiego przed namiotem Achillesa.

Wchodzą: ACHILLES i PATROKLUS.

Achilles. Dziś mu rozgrzeję krew heleniskim winem,
Jutro zaś mieczem moim ją ochłodzę.

Patroklus, pijmy więc doń, co się wlezie!

Patroklus. Jest i Tersytes.

(Wchodzi Tersytes).

Jak się masz, jaszczurko?

Spalony placku natury, co słyhać?

Tersytes. Podobizno tego, czem być się zdajesz,
bożku bałwochwalców głupoty, oto list do ciebie.

Achilles. Skądże to, niedogryzku?

Tersytes. Z Troi, pełna miso niedorzeczności!

Patroklus. Kto pozostał w namiotach?

Tersytes. Felczer z plastrem i chory z raną.

Patroklus. Nieźle, obrzydliwe. Lecz cóż znaczy ta złośliwość?

Tersytes. Proszę cię, milcz, chłopczyno. Ja przecie z twojej gadaniny, nie się nie nauczę. Mówią, że Achilles używa ciebie za dziewczynę.

Patroklus. Nędzniku, co to znaczy?

Tersytes. To znaczy, że jesteś męską nierządnicą. Niechaj mu za te praktyki sprzeczne z naturą,

spadnie cała kompania zgniłych chorób, przylatujących z wiatrem południowym, a więc: kurczenie się żołądka, przepukliny, upławy, kamień, wyschnięcie szpiku, śpiączka, apopleksya, kaprawe oczy, ropienie wątroby, suchoty, czyraki, podagra, sztywność palców, nieuleczalne trupieszenie kości, wreszcie dar honorowy najohydniejszego świerzbu!

Patrokłus. Pfe, ty dyabelska apteczko trucizn, do czego zdążają twoje przekleństwa?

Tersytes. Alboż ja ciebie przeklinam?

Patrokłus. Nie, spróchniała beczko, osławiony psi bękarcie, nie!

Tersytes. Nie? Czegoż więc tak się rzucasz, rozczipierzona nitko jedwabna, zielony daszku na chore oczy, kutasie u sakiewki rozrzutnika! Ach, jakże zakażają świat podobne jętki, podobne śmiecia!

Patrokłus. Precz ty ekstrakcie żółci!

Tersytes. Ty, drożdzie jajko!

Achilles. Drogi Patroklus! List ten udaremnia

Me plany, co do jutrzejszego boju.

Ten list przesyła królowa Hekuba,

A wraz jej córa, piękna ma kochanka.

Łażą mnie i napominają,

Abym dotrzymał przysięgi. Dotrzymam!

Co mi tam Grecy, zaszczyty i sława!

Pierwszych mych ślubów złamać nie mam prawa.

Patroklus, chodźmy ozdobić namioty;

Przebankietujem noc, pełni ochoty.

(Achilles i Patrokłus wychodzą).

Tersytes. Mając tak dużo krwi, a tak mało oleju w głowie, gotowi jeszcze obaj zwaryować. Jeśliby doprowadzili do tego nadmiarem mózgowej substancji, a ubóstwem krwi, to gotów jestem zostać ich nadwornym psychiatrą. Otóż i Agamemnon — wcale porządny człowiek, lubi on przepiórki, ale za grosz nie ma rozumu. A do tego jeszcze ta niezrównanie zaszczytna metamorfoza Jowisza — ten jego brat bykiem, pierwowzorem i prototypem wszystkich rogaży! W jakąż inną postać, niż tę, którą posiada, mógłby go przyoblec dowcip nadziany złościwością i złościwość tryskająca dowcipem? Czy w postać osła? To byłby zbytek, bo on jest już bykiem i osłem zarazem. Więc może w woła? Znowu zbytek, bo on jest osłem i bykiem zarazem. Gdybym musiał być psem, mułem, kotem, szczurem, ropuchą, jaszczurką, sową, jastrzębiem, śledziem, zniósłbym to jakoś, ale być Menelausem? — O, przeciw temu zaprotestowałbym do Opatrzności. Nie pytajcie, czem być mógłbym, gdybym nie był Tersytesem; ja bowiem chętnie zostałbym nawet wszą na ciele trędowatego, byle nie być Menelausem. Hejże, duchy i płomienie!

(Wchodzą: Hektor, Troilus, Agamemnon, Ulisses, Nestor, Menelaus i Dymedes, z pochodniami).

Agamemnon. Myśmy zbłądzili.

Ajaks.

Ależ to tam właśnie,

Gdzie światło widać.

Hektor.

Trudzę was.

Ajaks.

Bynajmniej.

Spójrzcie: on sam wychodzi naprzeciwko.

(Zjawia się Achilles).

Achilles. Witaj, Hektorze; witajcie, książęta!**Agamemnon.** Zaczemu księciu Troi szlę: dobranoc!

Ajaks dostarczy honorowej straży.

Hektor. Dzięki! Dobranoc wodzowi wszech Greków!**Menelaus.** Dobranoc!**Hektor.**

Wam dobranoc, drogi książę.

Tersytes. Drogi wychodku! Drogi — powiada?
Drogi ustępie, drogi kanale!**Achilles.** Dobranoc odchodzącym, powitanie

Tym, co przychodzą!

Agamemnon.

Dobranoc.

(Agamemnon i Menelaus odchodzą).

Achilles. Ojcie Nestorze i ty Dyomedzie,

Zostańcie, towarzyszyć Hektorowi.

Dyomedes. Nie mogę, książę, z powodu spraw wa-

Dobranoc życzę księciu Hektorowi. {żnych.

Hektor. Podaj mi rękę.**Ulysses** (do Troila). On do Kalchasa idzie, pospiesz za

Ja z tobą.

[nim.

Troilus. Nazbyt wiele czei w tem dla mnie.**Hektor.** Dobranoc zatem.**Achilles.**

To mój namiot. Wejdzmy!

(Odchodzi z Hektorem w towarzystwie Ajaksa i Nestora).

Tersytes. Fałszywy szelma ten Dyomedes, nicpoń! Gdy daje, tak samo mu nie wierzę, jak wężowi, gdy syczy. On rozdziawia pysk swój tak szeroko

dla przyrzeczeń, jak pies, gdy szczeka; ale gdy spełni którą ze swych obietnic, augurowie mówią: „Zdarzył się cud, niezawodna wróżba wielkiego przewrotu“. Słońce zapożycza się w światło u księżyca, gdy Dyomedes dotrzyma słowa. Wolę raczej wyrzec się widoku Hektora, a tropić tego gagatka. Powiadają, że ma on dla siebie trojańską dziewczkę, a trzyma ją w domu zdrajcy, Kalchasa. Pójdźmy za nim — Że też wszędzie patrzeć tu muszę na nierząd i widzieć samych tylko oczajduszów.

(Odchodzi).

SCENA DRUGA.

Przed namiotem Kalchasa.

Wchodzi DYOMEDES.

Dyomedes. Nie spicie jeszcze. Hejże! Odpowiedzcie!

Kalchas (ze środka). Kto tam?

Dyomedes. Nie poznajecie? Dyomedes.

Witaj Kalchasie! Gdzie jest wasza córka?

Kalchas. Wyjdzie tam do was.

(Troilus i Ulisses wszedłszy, pozostają w pewnem oddaleniu. Za nimi Tersytes).

Ulisses. Stańcie! Gotowe nas zdradzić pochodnie.

(Wchodzi Kresyda).

Troilus. Patrzcie! Wychodzi doń.

Dyomedes. Droga pupilko!

Kresyda. Mój opiekunie, mam wam coś powiedzieć.

(Szepce mu kilka słów do ucha).

Troilus. Tak poufale?

Ulisses. Dla wszystkich jednako.

Tersytes. I każdy na niej zagrać może, kto dorwie się smyka. To fakt notoryczny!

Dyomedes. Będiesz o tem myślała?

Kresyda. Myśleć? Tak!

Dyomedes. Serce więc dla słów nastrój.

Troilus. Myśleć? I o czem?

Ulisses. Słuchaj!

Kresyda. Słodki Greku,

Nie kuś-że ty mnie dłużej do szaleństwa!

Tersytes. Co za szelmstwo!

Dyomedes. A więc?

Kresyda. Chciej posłuchać!

Dyomedes. Nie! Dość wykrętów! Dotrzymaj już [słowa.

Kresyda. Doprawdy, trudno. Czegoż chcesz właściwie?

Tersytes. Fraszki: witrycha — wiemy już do czego!

Dyomedes. Co mi przyrzekałeś, co mi przysięgałeś?

Kresyda. Błagam cię, zwolnij mnie, ty, słodki Greku,

Po zatem wszystko zrobię, czego zechcesz.

Dyomedes. Dobranoc.

Troilus. Cierpliwości!

Ulisses. Cyt.

Kresyda. Dyomedzie!

Dyomedes. Dość już! Ja nie dam siebie wodzić za

Troilus. Wciąż lepiej! [nos.

Kresyda. Jedno słóweczko do ucha!

Troilus. Umrę lub oszaleję!

Uliśes. Książę, wzburzony jesteś. Pójdźmy, proszę,
 By gniew twój tutaj nie szukał upustu
 W gwałtownych słowach. To byłoby groźne:
 Noc porą morderstw. Chodźmy, błagam, książę!

Troilus. Nie, nie, zostańmy.

Uliśes. Ależ, mości książę,
 Jesteś szaleństwa bliski; chodźmy, chodźmy!

Troilus. Chwileczkę jeszcze!

Uliśes. Nie zawładniesz sobą!

Troilus. Zostańmy! Klnę się na potęgi piekieł,
 Że pary z ust nie puszcę!

Dyomedes. Więc dobranoc!

Kresyda. Wszak nie odchodzisz w gniewie?

Troilus. Co ci po tem?

Taka jej wierność!

Uliśes. Książę!

Troilus. O, na Zeusa,

Jestem cierpliwy.

Kresyda. Mój obrońco, Greku!

Dyomedes. Ba, ba! Ty sobie żarty stroisz ze mnie!

Kresyda. Nie, nie! Przekonasz się. Przyjdź innym
 [razem.

Uliśes. Drżysz, mości książę. Czy nie lepiej, pójść
 Byś nie wybuchnął? [stać,

Troilus. Głaszcze go po twarzy.

Uliśes. Chodźmy.

Troilus. Zostaniem. Na Zeusa, już milczę.

Cierpliwość stoi na straży pomiędzy
 Zalem a gniewem. Jeszcze chwilka jeno,

Tersytes. Jak tych dwoje łechce dyabeł lubieżnością o tłustym brzuchu i palcach kartoflanych! Nierządzie, możesz sobie kipieć do syta.

Dyomedes. Zgadzasz się tedy?

Kresyda. Jeśli nie, nigdy mi już nie wierz wcale!

Dyomedes. Jakiż mi zakład dasz dla upewnienia?

Kresyda. Zakład? Przyniosę zaraz.

(Ochodzi).

Ulisses. Przysiągłeś być cierpliwym...

Troilus. Dobrze, książę.

Nie chcę być sobą, nie chcę zgoła wiedzieć,
Co czuję: chcę być cały cierpliwością.

(Wraca Kresyda).

Troilus. Otóż i zakład jest, jest!

Kresyda. Tę kryzę noś, Dyomedzie!

Troilus. O, urodo,

Gdzie twoja wierność?

Ulisses. Ależ, mości książę!

Troilus. Wszakże-m spokojny, na zewnątrz przynaj-
[mniej].

Kresyda. Widzisz tę kryzę? Przypatrz się jej dobrze.

On kochał mnie obłudną... Nie, zwróć kryzę!

Dyomedes. Od kogo masz ją?

Kresyda. Dość, że mam ją znowu!

Czekać nie myślę jutro w noc na ciebie;

Proszę cię, Dyomedzie, nie powracaj!

Tersytes. Ostrzy go! Brawo, kamieniu szlifierski!

Dyomedes. Ja muszę mieć ją!

Kresyda. Co?

Dyomedes.

Ano, tę kryzę!

Kresyda. O, wielkie bogi! -- O, droga pamiątko!

Twój pan śni teraz w łożu z myślą o mnie;

Wzdychając, tuli moją rękawiczkę

Niejednym słodkim darząc ją całusem,

Jak i ja ciebie. -- Nie, nie bierz mi kryzy,

Bo kto ją weźmie, serce mi zabierze!

Dyomedes. Mojem już serce twe, a to przyczynek!

Troilus. Przysiągłem być cierpliwym.

Kresyda. O, nie! Ty nie dostaniesz jej, Dyomedzie!

Dam tobie co innego.

Dyomedes. A ja chcę właśnie jej. Czyje to?

Kresyda.

Moje.

Dyomedes. Ale od kogo dostałaś?

Kresyda. Od kogoś, co mnie silniej, niż ty, kochał.

Lecz masz tu... weź...

Dyomedes.

Skąd mogłaś to otrzymać?

Kresyda. Na wszystkie służebnice Dyany, na nią samą,

Nigdy ci tego nie powiem, Dyomedzie!

Dyomedes. Jutro do hełmu przypnę tę ozdobę,

Ku hańbie tego, kto jej nie odbie ze!

Troilus. Gdybyś był nawet dyabłem i do rogów

Przypiął tę kryzę, odbiorę ją tobie.

Kresyda. Więc kwita z nami! Lecz nie! Wiedz to

Ze nie dotrzyma słowa.

[z góry,

Dyomedes.

Zobaczymy!

Żartować dłużej nie pozwolę z siebie.

Kresyda. Nie odchodź jeszcze proszę... Byle słówko,

Wnet cię oburza.

Dyomedes. Ja nie znoszę kpinek.

Tersytes. I ja nie, na Plutona! Ale to szczególnie, że czego ty nie znosisz, mnie właśnie najlepiej się podoba.

Dyomedes. Cóż? Czy mam przyjść! I kiedy?

Kresyda. Przyjdź, na Zeusa!

Przyjdź. — Co ja pocznę?

Dyomedes. A więc do widzenia!

Kresyda. Dobranoc, proszę cię, przyjdź!

(Dyomedes odchodzi).

Ach, Troilu!

Patrzy z ócz jedno jeszcze w twoją stronę,
Drugie już jednak gdzie indziej zwrócone.
Biedne my! Trudno zaprzeczyć... O, biada!
Przez oczy zamęt do duszy się wkrada.
W błąd wprowadzone nagle spojrzeniami
Serce bezwiednie upadkiem się plami.

(Odchodzi).

Tersytes. Pysznie! Lecz można rzec także inaczej,
Treściwiej: serce moje się łajdaczy.

Ulisses. Koniec.

Troilus. Niestety!

Ulisses. Po co stać tu dłużej?

Troilus. By moja dusza zważyła raz jeszcze

Każdą sylabę tu wypowiedzianą!

Lecz, gdy powtórzę, co tutaj oboje

Wyrzekli, czy nie skłamię, mówiąc prawdę?

Bo w sercu mojem wciąż jeszcze otucha,

Nadzieja samolubna, niezmierzona,

Skłonna zaprzeczyć wzrokowi i uszom,
Jak gdyby celem zmysłów była potwarz,
Jakby stworzone były li dla fałszu.
Czyliż to była Kresyda?

Ulisses. Dalipan,
Duchów nie umiem jeszcze wywoływać.

Troilus. Nie, to nie była ona

Ulisses. Ależ ona.

Troilus. Czyliż szalonym chcesz mnie zwać, gdy
[przeczę?

Ulisses. Nie, lecz z pewnością była to Kresyda.

Troilus. Przez pamięć na cześć niewiast, nie mów
Pomyśl, że matki mieliśmy; nie poprzęj [tego!
Nędznych oszczerców, którzy bez powodu
Świętości w błocie tarzają i w czambuł
Hańbią kobiety. Mów, że to nie ona.

Ulisses. Czemże czei matek ona ubliżyła?

Troilus. Niczem, jeżeli to nie była ona.

Tersytes. Chciałżeby on sam mydlić sobie oczy?

Troilus. To ona?

Nie, to Kresyda jest Dyomedesowa.
Gdy piękno duszę ma, nie moja ona.
Gdy dusza ślub uznaje, gdy ślub święty,
Gdy świętość sprawia bogom słodką rozkosz,
Gdy ład i miara dźwierz panowanie,
Wówczas nie była to ona. Szaleństwo
Wytacza „za“ i „przeciw“ argumenty.
Dwoisty system, gdzie rozum wzburzony
Nie ginie, strata zaś udaje rozum

Bez oburzenia rozważając jeno :

Ona - nie ona?! W mej duszy szczególna
Wre walka, wprowadzając w niepodzielnej
Istocie większy rozdział, niżli przepaść
Pomiędzy niebem i ziemią. A jednak
Nawet w przepaści owej niezgłębionej
Nie ma dość miejsca, by przyjąć najmniejszy
Punkcik subtelny, jak przedza Arachny.
Ot, dowód silny, jak brama Plutona:
Niebieski węzeł łączy mnie z Kresydą.
Ot, dowód silny, jakby same niebo:
Niebiański węzeł rozluźnia się, pęka.
Inny, spleciony pięcioma palcami,
Trzyma dziś w kupie strzepy jej miłości,
Kruszki, ogryzki, wstrętne niedojadki
Już wietrzejących uczuć dla Dyomeda.

Ulisses. Mógłżeby zacny Troil choć w połowie
Czuć to, co mówi szął przez jego usta?

Troilus. Tak, Greku. Niechaj to spisane będzie
Pismem czerwonym, jak serce Maworsa,
Gdy je płomieniem ogarnęła Wenus.
Silniej i wierniej nie płonał miłością
Zaden młodzieniec. Posłuchaj mnie, Greku:
Dawnej miłości mojej dla Kresydy
Równa nienawiść dziś dla Dyomedesa.
Tą moją kryzą chce on hełm swój ubrać.
Choćby sam Wulkan ukuł dlań zbroicę,
Miecz mój rozwali ją... Bardziej nie bije
O słuch Neptuna straszliwy wał morski,

Mocą słoneczną w wodną wzrosły górę,
A przez żeglarzy zwany „Hurricane“ —
Niżli rozmachem zabójczym upadnie
Miecz mój na kark Dyomeda

Tersytes. Pięknie go połaskocze za rozpustę!

Troilus. Fałszywa, stąkroć fałszywa Kresydo,
Sprzeniewierzenie łni jak czystość sama
Wobec twych plam.

Ulisses. Spokojnie, mości książę!
Burza twych słów przynęca uszy.

(Wchodzi Eneasza).

Eneasza. Całą godzinę szukam ciebie, książę,
Hektor już pewnie przywdział zbroję w domu,
Ajaks zaś czeka, by was odprowadzić.

Troilus. Dzięki ci, książę, drogi przyjacielu!
Zdrajczyni żegnaj! Tobie zaś, Dyomedzie,
Troilus pewnie końca wnet dojedzie!

Ulisses. Do bramy pójdziem wraz.

Troilus. Z czią winną, składam dank.

(Troilus, Eneasza i Ulisses odchodzą).

Tersytes (występuje naprzód sceny). Ach, gdybym dopadł tego opryszka Dyomeda! Chciałbym jak kruk krakać, aby mu udzielić przepowiedni! Patroklos da mi, czego tylko zapragnę, gdy go objaśnię co do tej ladacznicy; papuga nie robi tyle dla zdobycia sobie migdała, ile on, by osiąść jakąkolwiek dziewczynę. Rozpusta! Wojna i rozpusta i nic więcej! Nie ma nic modniejszego! Niech to wszystko gorejący dyabeł porwie!

(Odchodzi).

SCENA TRZECIA.

Troja. Przed pałacem Pryama.

Wchodzą: HEKTOR i ANDROMACHA.

Andromacha. Kiedyż to mąż mój był tak nie w hu-
[morze,

By zatkać uszy przed wszelką przestrogą?

Złóż zbroję, proszę, nie idź dziś do walki.

Hektor. Zmuszasz mnie, bym cię złajał. Wejdz do
[domu!

Na wszystkich nieśmiertelnych, pójdę bić się!

Andromacha. Mój sen niedobrą wróżbą nam na

Hektor. Ni słówka więcej! [dzisiaj...

(Wchodzi Kasandra).

Kasandra. Gdzie jest brat mój, Hektor?

Andromacha. Tu siostró, stoi zbrojny, z krwawą
[myślą.

O, złącz się ze mną w gorącym błaganiu!

Na klęczkach prosimy, by został. Noc całą

Śniłam o krwawej walce i noc całą

Straszne nękały mnie widziadła mordów.

Kasandra. Jak to się zgadza!

Hektor. Niech ozwą się trąby!

Kasandra. Nie do ataku jednakże, na bogi!

Hektor. Niech trąbią! Bogom złożyłem przysięgę!

Kasandra. Oni na śluby nierozważne głusi!

Taki ślub profanacją jest wstrętniejszą,

Niżli ofiara ze zgniłej wątroby.

Andromacha. Posłuchaj rady. Nie jest to pobożność
Poczuciem obowiązków szkodzić sobie.

Z równą słusnością możnaby zaprawdę
To, co się skradło, rozdawać w jałmużnie,
Lub też rabować, by módz biednych wesprzeć.

Kassandra. Przysięga dobry tylko cel uświęca.

Wszystkich przyrzeczeń ona nie popiera.

O, złóż, Hektorze, zbroję.

Hektor. Dość już tego!

Mój honor losów opiera się burzy.

Cenne jest życie, lecz wzniosłe pojęcie

Stawia wysoko ponad życiem honor.

(Wchodzi Troilus).

I cóż, młodzieńcze? Pójdiesz dziś do boju?

Andromacha. Kasandro, poproś ojca, niech go
[wstrzyma.

(Kassandra odchodzi).

Hektor. Raczej ty odłóż młodzieńcze twą zbroję,

Do rycerskości czuję się dziś skłonnym.

Niech wprzód wzmocnią się wstęgi twych ściągien,

Na burzę bitwy masz jeszcze dość czasu!

Tak, zdejmij puklerz z wiarą, piskłę moje,

Że dziś ja bronie siebie, ciebie, Troję!

Troilus. Wiem, bracie, grzechem twym wspaniało-

Bardziej przystojna lwu, niżli mężowi. [myślność,

Hektor. O jakim grzechu prawisz? Złaj mnie jeno...

Troilus. Często, gdy w boju padają Grekowie,

Na sam już widok i błysk twego miecza,

Wołasz: Powstańcie i żyjcie!

Hektor.

Tak czynią

Bohaterowie.

Troilus.

Szaleńcy!

Hektor.

Co znowu?

Troilus. Przez miłość bogów,

Pozostaw ową litość naszym matkom;

Z chwilą gdy pancerz okryje pierś mężną,

Niechaj kieruje mieczem zemsta dzika,

Szafując bolem, a hamując litość.

Hektor. Pfe, co za dzikość!**Troilus.**

Hektorze, to wojna!

Hektor. Chciałbym, Troilu, byś nie bił się dzisiaj.**Troilus.** Któżby mnie wstrzymać śmiał?

Los nie dokaże tego, ni mój posłuch,

Ni Mars, chociażby kazał mi się cofnąć —

I nie dokaże Hekuba, ni Pryam,

Choćby na klęczkach błagali mnie, płacząc.

Nie powstrzymałbyś mnie nawet ty, bracie,

Mieczem mi drogę zamykając. Może

Wstrzymać mnie tylko śmierć.

(Wraca Kasandra z Pryamem).

Pryam.

Hektorze,

Zostań. Twą żonę sny, matkę widziadła,

Kasandrę wróżby trwożą, ja sam w końcu,

Jakgdyby prorok w ekstazie nadziemskiej,

Mówię ci: dzień ten przyniesie nieszczęście.

Więc zostań.

Hektor.

Czeka mnie Eneasz w polu,

Na honor zresztą obiecałem Grekom,

Że dzisiaj rano stanę niezawodnie
Do walki.

Pryam. Niemniej jednakże pozostań.

Hektor. Słowa nie wolno mi łamać!

Wszakże mnie znacie. Nie zmuszaj mnie, ojcze,
Abym naruszył szacunek dla ciebie,
Chciej przyzwolenie raczej dać na drogę,
Której mi wzbraniaasz, o, wspaniały władzco.

Kassandra. Nie zezwól, królu!

Andromacha. Nie ulegnij, ojcze!

Hektor. Daj spokój, Andromacho! Wróc do domu!

Uczyn to, jeśli istotnie mnie kochasz.

(Andromacha odchodzi).

Troilus. To ta szalona, zabobonna dziewczka
Wymyśla wszystko.

Kassandra. Bądź więc zdrow, Hektorze!

Patrz, jak umierasz, jak twe oko gaśnie!

Patrz, krew czerwona z ilu ran ci spływa!

Słuchaj, jak jęczy Troja i Hekuba,

Jak Andromacha wije się w żałości!

Patrz, jak szaleństwo, rozpacz, przerażenie,

Kręcą się nakształt oszalałych błaznów,

Wołając: „Hektor, Hektor poległ! Hektor!”

Troilus. Precz, precz z nią!

Kassandra. Bądź zdrow — lecz cyt! — ja żegnam

[cię, Hektorze!

Łudząc się, ściągasz na nas sądy boże.

(Odchodzi).

Hektor. JękJej w zdumienie wprawia ciebie, władco !
Pójdź, niech twe słowa lud nam rozochocą,
A wrócim z wieścią pomyślną przed nocą.

Pryam. Bądź zdrow ! Niech bogi mają cię w swej
[pieczy !

(Pryam i Hektor rozchodzą się w różne strony. Słychać trąbienie).

Troilus. Walczą już. Niech mnie dobre bóstwo wiedzie :
Dasz mi szyszaka ozdobę, Dyomedzie !

(Chce odejść. Zjawia się Pandarus).

Pandarus. Posłuchaj, mój najlepszy książę, posłuchaj !

Troilus. Co się stało ?

Pandarus. Oto liścik od twojej biednej dziewczeczki.

Troilus. Pokaż go.

Pandarus. Zapowietrzona astma, zapowietrzona, dyabelska astma tak mi dojadła, a przytem doprawił mi nieszczęsny los tej dziewczyny ; to jedno, to drugie, tak mnie dręczą, że maluczko, a zadrę nogi. Przytem oczy mi skaprawiały i w kościach mnie łamie, jakby kto zadał mi uroki, bo inaczej nie umiem sobie tego wytłumaczyć. — Cóż ona pisze ?

Troilus. Czcze słowa tylko, ani trochę serca !

(Drze list).

W rzeczywistości szuka innej drogi.
Wietrze, do wiatru pędź, wirujcie serca !
Słówka ma dla mnie, jako dar jedyny,
A dla tamtego stroi miłość w czyny.

(Obaj rozchodzą się w przeciwnie strony).

SCENA CZWARTA.

Pole pomiędzy Troją a obozem greckim.

Wrzawa bojowa. Wchodzi TERSYTES.

Tersytes. A to walą w siebie i walą. Warto popatrzeć. Obłudny, złośliwy chłystek Dyomedes, przypiął sobie do hełmu kryzę tego szurgota, tego zakochanego żółtodzioba trojańskiego z mokrą głową. Tożbym cieszył się, żeby natarli na siebie; żeby młody trojański osiołek, zakochany w owej ładacznicy, odeśłał greckiego dziewko-łowcę razem z kryzą do tej podłej, gruchającej samiczki, podziurawionego, jak sito. Z drugiej strony pokazuje się, że złamanego szeląga nie warta cała wielka polityka zwietrzałego, suchego, nadgryzionego przez myszy serka, jakim jest Nestor i szczwanego lisa Ulissesa. Polityka ich na tem się zasadza, iż podjudzają kaśliwego buldoga Ajaksa, przeciwko równie zażartemu brytanowi, Achillesowi — i oto teraz pies Ajaks jeszcze większe stroi fumy, niż pies Achilles i nie chce już pokazać się w polu. Dojdzie do tego, że Grecy jechać będą na jednym wózku z barbarzyńcami, a ich polityka popadnie we wzgardę. Lecz, cyt... Właśnie zbliża się mąż z kryzą i mąż bez kryzy.

(Wpada Dyomedes ścigany przez Troila).

Troilus. Próżno uciekasz, rzucić się w fale Styksu,
A ja popłynę za tobą!

Dyomedes. Wybaczaj —

To nie ucieczka, to fortel jedynie,
Ze przed przeważną cofnąłem się liczbą.
Bacz ty na siebie!

Tersytes. Broń twej ścierki, Greku! — Walcz
o twą ścierkę, Trojańczyku! — O kryzę idzie tu,
o kryzę!

(Dyomedes i Troilus nacierają wzajem na siebie i znikają za sceną).

(Wchodzi Hektor).

Hektor. Ktoś ty, o, Greku! Czy-ś godzien Hektora?
Czy krew twa czysta i cześć?

Tersytes. Nie, nie, jam urwis, obdartus, pokraka,
pędziwiatr!

Hektor. Wierzę ci: żyj więc sobie!

(Hektor wychodzi).

Tersytes. Bogu najwyższemu dzięki, że mi wier-
zysz. Niechaj jednak zaraza kark skręci tobie za to,
iż tak mnie przestraszyłeś. — Cóż dzieje się z tymi
dwoma nędznymi wartogłowami? Zapewne połknęli się
nawzajem. Ach, jakże śmiałybym się z całego gardła!
No, i nie byłoby to nic nadzwyczajnego: wszakże
łajdaństwo samo siebie pożera. Muszę przecie ich
wytropić.

SCENA PIĄTA.

Tamże.

Wchodzi DYOMEDES z służącym.

Dyomedes. Pójdź, chłopcze, zabierz konia Troilowi
I do Kresydy wiedz tego rumaka,
Oświadczyć jej pięknu usługi me korne,
Dodaj, że ukarałem Trojańczyka,
Jako jej rycerz.

Służący. Idę do niej, panie.

(Odchodzi).

(Wchodzi Agamemnon).

Agamemnon. Hej, naprzód! Szalejący Polydamus
Pobił Menona; bastard Margarelon
Zdeptał Doreusa
I jakby kolos stoi, dzierżąc sztandar
Ponad krwawemi zwłokami poległych
Książąt Cediusa i Epistropusa.
Poliksen trupem padł; Amfimach, Thoas —
Śmiertelnie ranni; Patroklos pojmany,
Może zabity; sromotnie zmiażdżony
Palamed; straszny łucznik trwożę sieje
W naszych szeregach. Nuż, Dyomedzie,
Posiłków trzeba czempredzej, lub po nas!

(Wchodzi Nestor).

Nestor. Zwłoki Patrokla nieście do Achila!
Niech gnuśny Ajaks przez sam wstyd się ruszy.
Dzisiaj Hektorów tysiąc chyba walczy.

Tutaj z rumaka swego, Galatei,
Zmiata nam hufce; wnet zjawia się pieszo,
A gdzie postąpi, Grek pierzcha, lub ginie,
Jak roje rybek w paszczy wieloryba;
Nagle gdzieindziej wypływa i zaraz
Całe zastępy Greków upadają,
Jakgdyby zboże pod sierpem kosarza.
Tu, tam i ówdzie porywa on, miazdży,
Zapał swój łącząc z przedziwną zręcznością
Co zechce, czyni wnet, a czyni tyle,
Iż niemożliwem zda się to, co czyni.

(Wchodzi Ulisses).

Ulissess. Odwagi jeno! Bohater Achilles
Już za broń porwał, klnie i zemsty łaknie.
Ruszył ospałą krew zgon Patrokłusa,
I widok posiekanych Myrmidonów,
Którzy rąk, nosów pozbawieni, biegną
Ze skargą na Hektora. Ajaks stracił
Jednego z druhów i pieniać się z gniewu,
Zakuty w zbroi szuka Troilusa,
Co, jak szaleniec morduje dziś wszystko
Z nadludzką, nie do uwierzenia siłą,
To w tłum wpadając, to znów w okół siekąc,
Tak swego męstwa nie nie oszczędzając,
Jakby los, gardząc rozsądkiem, sam jemu
Gotował tryumf!

(Wchodzi Ajaks).

Ajaks.

Hej, tchórze, Troilu...

(Odchodzi).

Dyomedes. Tam, tam!

Nestor. Pokażcie naszą sztukę!

Achilles. Nuże!

Pokaż się dziątek zabójco, Hektorze!

Spróbuj, co znaczy, gdy Achilles w gniewie.

Hektor! Gdzie Hektor? Chcę tylko Hektora!

SCENA SZÓSTA.

Inna część pola walki.

Wchodzi AJAKS.

Ajaks. Troilu! Tehórze! Troilu, gdzie jesteś?

(Wchodzi Dyomedes).

Dyomedes. Troilu! Gdzie on, pytam.

Ajaks. A to czego?

Dyomedes. Chcę go wychłostać.

Ajaks. Gdybym ja był wodzem,

Raczej mą godność tobie dałbym, niżli

Prawo tej chłosty. Gdzież u licha Troil?

(Wchodzi Troilus).

Troilus. Fałszywy Dyomedzie! Wystąp, zdrajco!

Gardłem odpowiesz mi za mego konia!

Dyomedes. Ha, jesteś wreszcie!

Ajaks. Mnie go pozostaw, proszę cię, Dyomedzie!

Dyomedes. Nie mogę, za nim rozbijam się wszakże.

Troilus. Obaj tu do mnie, podstępni Grekowie.

(Walcząc oddalają się).

(Wchodzi Hektor).

Hektor. To Troil? Dobrze masz, najmłodszy bracie!

(Wchodzi Achilles).

Achilles. A, mam cię w końcu, mam! Broń się,
[Hektorze!

(Walczą).

Hektor. Wytechnij, gdy pragniesz.

Achilles. Precz z tą grzecznością, dumny Trojańczyku!

Masz szczęście jeszcze, że-m odwykł od zbroi:

Na dobre wyjdzie ci mój odpoczynek.

Ale niebawem ujrzymy się znowu,

Tymczasem żegnaj!

(Odchodzi).

Hektor. Żegnaj, Achillesie!

Gdybym był wiedział, że spotkam cię, pewnie

Sił nie trwonilbym...

(Wraca Troilus).

Cóż słyhać, mój bracie?

Troilus. Ajaks wziął Eneasza do niewoli.

Jak śmiał on! Klnę się na niebiosa jasne,

Że albo oswobodzę Eneasza,

Albo zostanę sam jeńcem. Mój Boże,

Choćbym dziś zginąć miał, tem się nie strwożę!

(Odchodzi).

(Wchodzi Grek w bardzo pięknej zbroi).

Hektor. Stój tutaj, celem jesteś przewspaniałym.

Nie chcesz? Podoba mi się taka zbroja;

Skruszę ją, wszystkie rozerwę spojenia,

Gdy cię dostanę. — Ty nie chcesz stać, jagnię?

Więc goń! Twej zbroi tylko Hektor pragnie.

(Obaj oddalają się).

SCENA SIÓDMA.

Tamże.

Wchodzi ACHILLES w otoczeniu MYRMIDONÓW.

Achilles. Wkoło otoczcie mnie, me Myrmidony,
 Na każde słowo bacząc! Gdzie się zwrócę,
 Wy za mną. Siły zachowajcie świeże,
 A skoro krwawy napotka nas Hektor,
 Odgródźcie go parkanem waszych włóczni
 I bez litości płatajcie go mieczem.
 Za mną! Gdzie wskażę, spieszcie w zwartym rzędzie.
 Hektor dziś musi trupem być i będzie!

(Odchodzą).

SCENA ÓSMA.

Tamże.

Zjawiają się: MENELAUS i PARYS. Później wchodzi TERSYTES.

Tersytes. A! Wpadł więc rogacz na fabrykanta
 rogaczy! Bardzo dobrze, byku; bardzo dobrze, ośle!
 Dziarsko tnij, Parysie, dziarsko, wróblu z dwumężną
 samieczką; dziarsko Parysie, dziarsko! O, byk góra
 Uważaj, by cię nie wziął na rogi!

(Walcząc, znikają).

(Wchodzi Margarelon).

Margarelon. Wstań, niewolniku, broń się!

Tersytes. Kto ty?

Margarelon. Bastard Pryama.

Tersytes. I ja jestem bastardestem; urodziłem się jako bastard i jako bastard dałem się wychować; jako bastard na duchu, na sercu, w każdym calu nieślubny. Niedźwiedź nigdy nie kąsa drugiego niedźwiedzia, dlaczegoż mieliby inaczej postępować bastardzi? Miej się na baczności, walka mogłaby być dla nas złym horoskopem: syn nierządnicy, walcząc dla nierządnicy, musi ściągać na się sąd niebios. Bądź zdrow, bastardzie!

Margarelon. Niech cię dya'eł porwie, ty tchórze!

(Odchodzą).

SCENA DZIEWIĄTA.

Inna część pola walki.

Wchodzi HEKTOR.

Hektor. Zgniłka na wewnątrz, choć tak piękna z wierz-
Wspaniałość zbroi przypłaciłeś życiem. [chu!
Skończyłem dzienną już pracę. Na bogi,
Dość utoczyłeś krwi, mój mieczu, srogi!

(Zdejmuje hełm, odkłada miecz).

(Wchodzi Achilles z Myrmidonami).

Achilles. Hektorze, oto słońce już zapada,
Zdyszana, wtacza się noc w jego szlaki,
A gdy zagaśnie słońce na błękitach,
Wraz z dniem skończonym, Hektor skończy życie.
Hektor. Nie zaczniesz walki, gdy złożyłem zbroję.

Achilles. Walcie weń, chłopcy! Oto przy was stoję.

(Hektor pada).

Ilium! To samo oby cię spotkało!

Wszak w nim two serce, two nerwy, two ciało!

Nuż, Myrmidony, krzykiem zwieścić pora,

Że dłoń Achilla zabiła Hektora.

(Trąbią do odwrotu).

Słyszycie? Grecy trąbią do odwrotu!

Myrmidony. Tem samem hasłem brzmia trojańskie
[trąby.

Achilles. Smoczemi skrzydły noc osłania ziemię,

Rozdziela wojska, jak herold buławą:

Wpółnasycony, po ostatniem dziele

Możesz, mój mieczu, także spocząć śmieie.

(Wsuwa miecz do pochwy).

Przywiążcie trupa do ogona konia,

Abym go powłókł przez trojańskie błonia.

(Wszyscy odchodzą).

SCENA DZIESIĄTA.

Tamże.

AGAMEMNON, AJAKS, MENELAUS, NESTOR, DYOMEDES i inni wkraczają w tryumfalnym pochodzie. Za sceną okrzyki radości.

Agamemnon. Słyszycie wrzawę?

Nestor.

Niech umilkną bębny!

Wojownicy (za sceną). Niech żyje Achil, pogromca
[Hektora!

Dyomedes. Wołają: Hektor padł z ręki Achilla.

Ajaks. Gdyby tak nawet, nie krzyczcież — do biesa!
Hektor, co najmniej, wart był Achillesa.

Agamemnon. Przejdźcie po cichu : doniosła to chwila.
W namiocie moim czekam na Achilla.
Gdy poległ Hektor, czas już mieć na względzie,
Iż runie Troja i koniec walk będzie.

(Odechodzą).

SCENA JEDENASTA.

Tamże.

Wchodzą : ENEASZ i TROJAŃCZYCY.

Eneasza. Wstańcie. My pola jesteśmy panami.
Niech nikt nie wraca do dom, tu nasz nocleg,
(Wchodzi Troilus).

Troilus. Hektor zabity!

Wszyscy. Hektor? Wielki Zeusię!

Troilus. Trup u końskiego wlecze się ogona
Po zawstydzonych owym czynem polach.
Chmurni bogowie, dajcie rychły koniec!
Z tronów swych, szydząc, patrzcie na srom Troi
I ulitujcie się, męczarnie skróćcie,
A z ostateczną nie zwlekajcie zgubą!

Eneasza. Nie rabuj, książę, otuchy rycerstwu!

Troilus. Nie zrozumiałeś mnie, skoro tak prawisz.
Nie mówię o ucieczce, trwodze, śmierci.
Oprę się wszystkim strasliwym zrządzieniom,
Którymi grozą bogi. Lecz padł Hektor!
Co na to powie Pryam, co Hekuba?

Kto się odważy na to, by jak puszczyk
Wnieść w mury Troi krzyk: „Hektor zabity!”
W kamień przemieni Pryama wieść owa,
W źródła, w Nioby — dziewczki i kobiety;
W statuy — młodzież; całą wprawi Troję
W szaleństwo. Bogi słońce Troi gaszą:
Zguba Hektora jest zagładą naszą.
Lecz, stójcie! O, namioty wy przekłete,
Tak dumnie ziemię frygijską depeżące,
Niechaj powstaje sobie Tytan; muszę
Nawskrós was przetrząść! Tchórzliwy olbrzymie,
Zawiści naszej wszechświat nie rozdzieli:
Pognam za tobą, jakby złe sumienie,
Co stwarza widma na równi z obłędem.
Nuże, ku Troi. wojownicy krwawi.
Nadzieja zemsty niech wam boleść zdławi.

(Encasz z Trojańczykami odchodzi).

(Wchodzi Pandarus).

Pandarus. Posłuchajcie mnie, posłuchajcie!

Troilus. Precz mi ohydne rajfurstwa narzędzie!

Hańba niech wieczną twą nagrodą będzie!

(Odchodzi).

Tersytes. Ładny balsam na łamanie w mych kościach. O, świecie, świecie! Oto, jak nagradzają biednego pośrednika! O, rajfurzy i uwodziciele, jakże gorąco zachęca się was do usług, a jak szkaradna czeka was potem zapłata! Dla czego zabiegi nasze spotyka tak miłe powitanie, a taka hańba idzie krok

w krok za dokonaniem przez nas dziełem? Jaką na to znaleźć maksymę, jakie porównanie? Ach, otóż i one:

Brzęczy rozkosznie pszczołka pracowita,
Póki ma żądło i miodu do syta.
Lecz skoro kolca pozbawią ją psotki,
Już niczem dla niej pieśń, niczem miód słodki.

Handlarze mięsa ludzkiego wypiszcie to sobie
serem w kominie:

Ilu was jest tu z gildy Pandarowej,
Do łez wzruszeni bądźcie jego słowy.
W braku łez, westchnień niech tysiącem zagra
Współczucie wasze, lub choćby — podagra.
Bracia i siostry w rajfurskiem rzemiośle,
Niedługo przyszłość mój zapis wam pośle.
Mógłbym testament ów dać, choćby zaraz,
Lecz w wiódłbym gąski z Winczestru w ambaras.
Niech więc wprzód łaźnia ulgi trochę da mi,
Nim wam zapiszę gościec z dodatkami.

K O N I E C.









15

388182

21XII 8

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

130395

Biblioteka WSP Kielce



0151772

